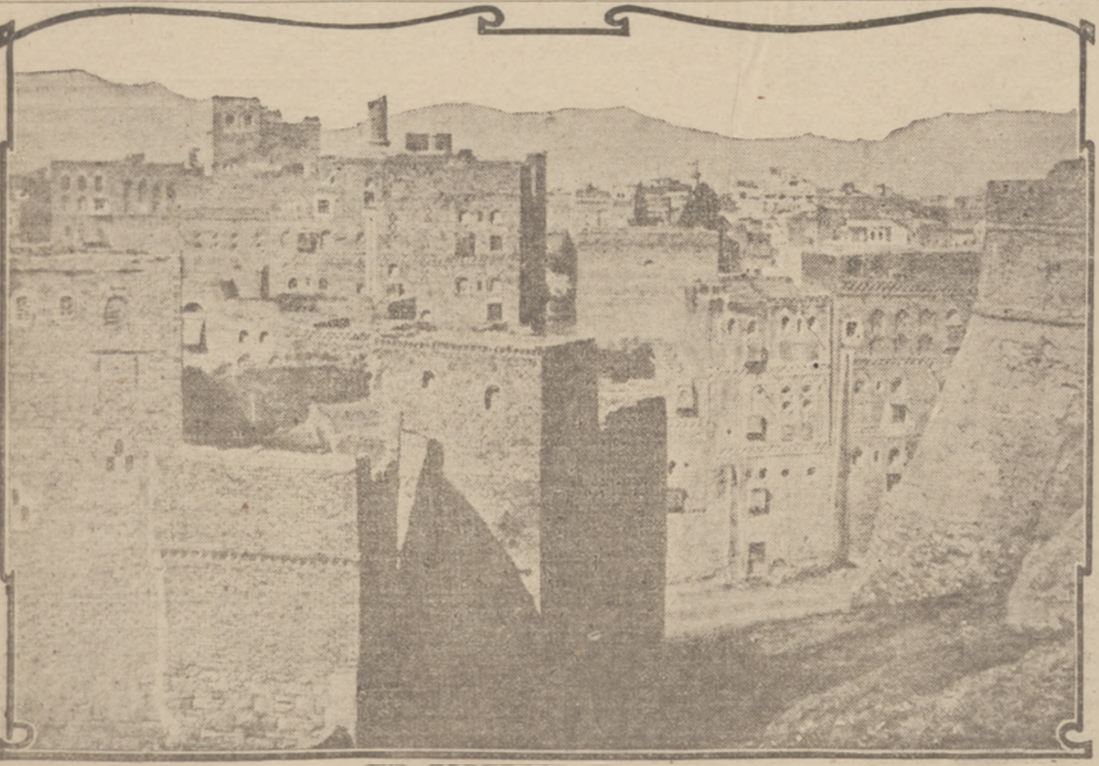
GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 16. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 20go Kwietnia 1911 roku. Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



THE FORTRESS OF SANAA

Widok na miasto Sanaa.

Donosiliśmy już w kilku numerach o ruchach rewolucyjnych w państwie tureckiem — a zwłaszcza w południowej Arabii której mieszkańcom rządy młodotureckie wcale się nie podobają. Miasto Sanaa, jest punktem centralnym sił rewolucyjnych.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Burza na dalkim Wschodzie ciągle jeszcze wisi w powietrzu. — Chińczycy rwą się do boju z Moskalami. Nieco o zdolności bojowej armii chińczyków.

Horyzont na dalekim Wschodzie nie rozjaśnia się wcale, lecz przeciwnie, wiadomości, jakie stamtąd dochodzą, wywierają wrażenie, iż atmosfera jest do największego stopnia przeniknięta elektrycznością, że lada chwila padną grozne pioruny, obfite w przewidziane na razie następstwa.

Według doniesień z Chajlaru, o 100 wiorst na południe formuje się z wojsk regularnych pierwsza armia chińska. Wszędzie zresztą gromadzą się licznie i pragnące corychlej iść do boju wojska. Ruch ich wszakże pokrywany jest głęboką tajemnicą, tak, iż nadchodzące depesze nie są w stanie dać nawet w przybliżeniu pełnego obrazu owych przygotowań, czynionych przez rząd chiński.

Nie próżnują również bandy Chunchuzów, które już poczęły tu i ówdzie w właściwy sobie sposób "działać."

Służba chińska opuszcza domy rosyjskie i tłumnie wraca do ojczyzny, gotowa stanąć do walki z "zamorskimi djabłami.". Wrogi nastrój wśród mas chińskich przeciw Rosyanom wzrasta z dniem każdym.

Nieprzyjaźnie względem Rosyan odnosi się również ludność, jak i władze. Rezydent chiński z Siningu zwrócił się do rządu chińskiego z prośbą, aby tenże skłonił posła rosyjskiego, Korostowca do wydania rozkazu Rosyanom, mieszkającym w Turkestanie, aby opuścili kraj, gdyż zdaniem rezydenta, ich obecność "zagraża pokojowi."

Drugim faktem, ilustrującym jaskrawo stosunek władz chińskich do Rosyi, jest odpowiedź ministeryum, udzielona Korostowcowi. Powyższy przedstawiciel rządu rosyjskiego z powodu ostrego, napastniczego tonu prasy chińskiej, względem Rosyi i wszystkiego, co rosyjskie, zwrócił się do rządu chińskiego z odnośnem przedstawieniem, ale ministeryum chińskie spraw zagranicznych odpowiedziało w w tonie ostrym, że nie uważa za stosowne zakazywać prasie omawiania aktualnych wydarzeń.

Nie brak też drobnych utarczek o których zaledwie mały słuch do nas dochodzi. Ostrzeliwanie straży pogranicznej powtarza się codziennie.

Dnia 7 bm. w pobliżu stacyi kolejowej Monhou, strzelali chińczycy do patrolu straży pogranicznej. Dnia 8 bm. strzelano do podjazdu sociny podczas ćwiczeń z posterunku podejrzanych chińczyków o 2 wiorsty od miasta; dnia 6 bm. podczas odbywających się ćwiczeń nowych żołnierzy w pobliżu Imianpo strzelano od strony wsi. Niedawno strzelano też do konnego strażnika pogranicznego, przejeżdżającego koło wsi chińskiej Chanszin.

Obecne naprężenie polityczne wywołuje już odpowiednie objawy i w innych dziedzinach życia mieszkańców dalekiego Wschodu. Oto ceny produktów pierwszej potrzeby wzrastają na pograniczu chińsko-rosyjskiem niepomiernie, gdyż zapasy żywności są nader ograniczone, a dowozu niema.

W dodatku Chińczycy włóczą się po traktach, zatrzymują przejezdnych i zabierają im żywność.

Zjazd weterynaryjny we Władywostoku omawiał sprawę zapewnienia ludności mięsa, obawiając się, że oddziały wojsk chińskich odetną Mongolię i dostawa ztamtąd ustanie. Uchwalono sprowadzić mięso z Australii, konserwowane za cztery miliony rubli.

Mocarstwa obce starają się z położenia obecnego na dalekim Wschodzie wyciągnąć dla siebie jak największe korzyści. Oto poseł niemiecki rozpoczął rokowania o rozszerzenie praw niemieckich, objętych koncesyą na Kiaoczau, domagając się od Chin pozwolenia utrzymywania silnych oddziałów wojskowych, oraz udzielenia tam Niemcom analogicznych praw, jakich używa i domaga się Rosya w Mandżuryi.

Rząd japoński nosi się z zamiarem zwrócenia się do rządu chińskiego z żądaniem przedłużenia dzierżawy Mandżuryi południowej oraz półwyspu Kwantuńskiego.

Tak się oto przedstawiają dotychczas sprawy na dalekim Wschodzie. Przyznać trzeba, iż rząd chiński nie traci głowy, ale czyni to, co uważa dla Chin za pożyteczne.

W takim momencie nie od rzeczy będzie zobrazować przed oczyma czytelników potęgę militarną Chin współczesnych, tem więcej, iż o rzekomem nieprzygotowaniu armii chińskiej do wojny krąży dziś takie mnóstwo niezgodnych z prawdą pogłosek.

Z okazyi zatargu chińsko- rosyjskiego zabierali głos w tej sprawie w prasie zagranicznej, a szczególnie niemieckiej liczni rzeczoznawcy, a opinia ich, tudzież dane liczbowe przeczą temu, jakoby armia chińska była słaba i nieprzygotowana do wojny.

Czyniąc pobieżny rzut oka na te sprawy, zaznaczyć przedewszystkiem winniśmy, iż na mocy odpowiedniego edyktu wodzem naczelnym armii chińskiej jest cesarz (obecnie książe rejent Czun). Pobór rekrutów, ich kształcenie i opłacanie dokonywane jest, na rozkaz ministra wojny, przez poszczególnych generałów-gubernatorów i gubernatorów. Powinności wojskowej w Chinach jeszcze niema, lecz od lat dziesięciu na mocy edyktu z dnia 15-go września 1901 roku, żołnierze rekrutują się dobrowolnie w każdej prowincyi z osobna. Służba trwa trzy lata w armii czynnej, 3 lata w rezerwie i 4 lata w landwerze.

Zgodnie z planem organizacyjnym Chiny w roku 1912 posiadać mają 36 pełnych dywizyi, które dziś są w pełnej całości skompletowane.

Pełna dywizya chińska liczy aż dwie brygady piechoty (3,024 ludzi); w brygadzie jest dwa pułki po trzy bataliony, w batalionie 4 kompanie, po 126 ludzi, nadto do dywizyi wchodzi pułk kawaleryi; pułk kawaleryi liczy 672 ludzi, po trzy szwadrony w każdym, pułk artyleryi z trzema bateryami po 6 dział, 1,134 ludzi. Batalion saperów i batalion sanitaryuszów.

Dywizya chińska liczy 3 generałów, 10 wyższych oficerów, 48 kapitanów i 144 poruczników. Całkowita siła dywizyi podczas pokoju, wyraża się w liczbie 11,000 żołnierzy, 2,000 koni i mułów i 54 armat. W razie wojny dywizya zwiększa się do 17,000 ludzi, a nadto w razie potrzeby dodaje się do niej dywizya pierwszej rezerwy i brygada drugiej rezerwy.

W chwili obecnej armia chińska mając 12 dywizyi kompletnych, 128,000 ludzi i 13 prawie kompletnych, 140,000 ludzi, liczy blisko 270,000 żołnierzy, wyćwiczonych po europejsku, z których na dany plac boju może rząd chiński wystawić 200,000 ludzi, co zresztą wymaga kilku tygodni czasu na przemarsz wojsk. Powołują zaś pod broń odpowiednie rezerwy, Chiny mogą rozporządzać armią 300,000 tysięczną, zdatną do całkiem europejskiej wojny. W to nie są i nie mogą być wliczone dawne wojska, obecnie już przeważnie zniesione, tak zwane wojska "zielonej chorągwi." Wojska te, o ile zostały w niektórych prowincyach użyte będą do wewnętrznej służby. Dawne wojska mandżurskie — około 7—8 dywizyi, znajdują się dopiero w trakcie reorganizacyjnym i mogą być wcielone do armii czynnej.

Korpus oficerski jest jeszcze nie zbyt liczny; mało jest oficerów rezerwy; prawie każda prowincya chińska posiada korpus kadetów; nadto w państwie istnieją cztery wyższe szkoły dla oficerów, a oprócz tego każda prowincya wysyła swoim kosztem oficerów do Japonii na trzy lat, dla wyższych studyów wojskowych. Pewna liczba oficerów chińskich odbywa stale studya w Paryżu i Berlinie.

W pułkach chińskich istnieją wszystkie najnowsze urządzenia techniczne, nie wyłączając telegrafów bez drutu.

Wszystko to czyni z dzisiejszej armii chińskiej przeciwnika silnego.

Zważyć trzeba, że i Japonia rozpoczęła wojnę z Rosyą, mając zaledwie 13 kompletnych dywizyi wojska. Chiny zaś mają blisko dwa razy tyle. Co się zaś tyczy floty chińskiej, to jest ona dziś zupełnie nikła, siłę bowiem Chin, którą w spodziewanej wojnie należy przedewszystkiem brać pod uwagę, stanowi armia nowoczesna, o której wyżej mówiliśmy.

OSTATNIE TELEGRAMY.

SKRADZIONA ARMATA.

AGUA PRIETA. — Ciekawe wiadomości zebrano tu o losie armaty "Blue Whistler", która znajduje się obecnie w drodze z Juarez do Ojinaga. Znajduje się ona w posiadaniu generała powstańców Josego Sancheiza i chce on ją użyć przeciw wojskom meksykańskim znajdującym się w Ojinaga, pod dowództwem generała Luque'a. Armata ta należy do słynnych 12 dział, które w wojnie domowej zabrali sfederowani powstańcom w bitwie pod Valverde, N. M.

Działo to zakopano. Mayor Teel odkopał tę armatę i darował miastu El Paso, gdzie ją ustawiono na placu publicznym. Niedawno temu działo to skradziono; przewieziono przez granicę i oddano powstańcom. Powstańcy mają mieć odpowiednie do tego działa naboje, a oprócz tego nabijać go będą cynowem naczyniem napełnionem kawałkami żelaza. Nad działem tem czuwa pułkownik powstańców Villareal, który z oddziałem swoim połączył się już z 1,500 powstańcami dowodzonymi przez generała Sancheza.

ATAK NA CANANEA.

Powstańcy w stanie Sonora, planują atak na miasto Cananea. W mieście tem stoi 1,100 żołnierzy. Mają oni siedm dział maszynowych i jedno działo polowe.

Z WALK W MEKSYKU. — ZWYCIĘSTWO POWSTAŃCÓW.

AGUA PRIETA. — Dnia 14go kwietnia popołudniu toczyła się tu walka powstańców z rządowcami. Walka trwała przez trzy godziny a skończyła się zwycięstwem powstańców pod wodzą "Red' Lopeza" i zajęciem przez nich miasta. W końcu jednakże amerykańska armia przeskoczyła granicę i przerwała walkę, gdyż od strzałów zginęło trzech mężczyzn w Douglas, Ariz. a wielu poraniono. Douglas było bowiem wystawione przez trzy godziny na ogień powstańców.

Zginęli: R. Harrington i J. C. Edwards, ranny jest śmiertelnie E. W. Crow. Ranni lżej są: A. R. Dickson i Forest Routherford, dwaj przedsiębiorcy górniczy, oraz C. Lemon, G. Cole i W. Singleton.

Jest to pierwszy wypadek od wybuchu powstania, by z powodu walki na granicy zginął ktoś po stronie Stan. Zjedn. Rządowcy umknęli na stronę amerykańską i tam zostali rozbrojeni. Powstańcy będą się starali utrzymać Agua Prieta w swem ręku.

Agua Prieta jest bardzo ważny węzeł kolejowy, łączy bowiem Pacyfik z Atlantykiem i jest głównym dworcem na kolei Nacozari. Lopez wygrał bitwę właśnie [illegible] ki kolei. Zajął mianowicie koło Fronteras pociąg, siadł nań ze 150 ludźmi i przybył do Agua Prieta, gdzie rozgromił rządowców.

Walka była tak zażarta, że lekceważono nawet sygnały pokojowe. Dopiero interwencya wojsk St. Zjedn. położyła kres walce.

CANANEA, SONORA. — Powstańcy nie zamierzają uderzyć na Cananeę, bo jest ona bardzo silnie obsadzona przez rządowców. Stoi tam 1100 ludzi z 7miu działami maszynowemi i jedną armatą.

Natomiast szef powstańczego oddziału Giron, mający 200 piechoty i 50 konnych rozwija żywą działalność w tej okolicy. Zajął on Cumpas, gdzie zrabował pocztę i zorganizował oddział ze 130 powstańców, dalej zajął Moctizuma, gdzie znowu zorganizował oddział. W ogóle krząta się dzielnie, mnożąc siły powstańcze.

SAN ANTONIO, Texas. — Franciszek I. Madero, starszy, oświadczył, że odjeżdża z całem towarzystwem do Chihahua, by rozmówić się z synem swym, głową powstańców.

Z drugiej strony niewiadomo, gdzie się znajduje "prezydent" Madero. Otacza się on bowiem wielką tajemniczością.

W ogóle o pokoju i mowy niema.

SPOKÓJ WE FRANCYI.

EPERNAY. — W departamencie Marne, w którym szalały rozruchy winiarzy, zapanował względny spokój. Wpłynęły na to uchwały Izby deputowanych, które usunęły decyzyę senatu, co do zniesienia ograniczeń na fabrykacyę szampana a także w znacznej mierze akcya 15,000 bagnetów, z którymi się wandale oko w oko spotkali.

Dzikie awantury ustąpiły tam nagle jak nagle przyszły. Manifestanci już nie stawiają oporu wojskom. Ostatnia banda awanturników z Rilly-la Montagne, idąca na Rhein, została rozpędzona przez wojsko, zanim zdołała wyrządzić jakąś szkodę.

Przywódcy winiarzy powiadają, że rozruchy wywołane zostały przez zagraniczne elementy anarchistyczne, które podszywały się pod firmę zarządu Związku winiarzy i podjudzały tłumy do zaburzeń. Obecnie zarząd Związku winiarzy, wydał rozporządzenie, by zaczekano na decyzyę premiera Monisa i Rady ministrów.

RHEIMS. — Tu i ówdzie w dystrykcie hodowli szampana wybuchły jeszcze awantury, mimo 15,000-ej załogi. Największe zaburzenia wszczęto w Vinnay, także w Epernay oraz w Vaistenil. Wszędzie jednakże, gdy się tam pokazało wojsko zapanował spokój.

W Monssy opodal od Epernay zniszczono 6 milionów flaszek szampana. W Renil przyszło do walki z dragonami. Na ogół jednakże wraca spokój.

Cały kwitnący do niedawna dystrykt zamieniony obecnie w zgliszcza i ruinę. Wszystko to dziełem anarchistycznych i socyalistycznych agitatorów z zagranicy, którzy wzięli sobie za zadanie zniszczyć przemysł winny we Francyi.

UKŁADY AUSTRYACKO-WĘGIERSKIE.

WIEDEŃ. — Układy między reprezentantami Austryi i Węgier doprowadzone zostały do skutku. Rozstrzygnięta została zwłaszcza sprawą języka urzędowego w sądownictwie wojskowem, która była sporną. Stanęło na tem, że urzędowym językiem będzie dla obu połów monarchii język niemiecki ale pułki węgierskie będą miały pozwolenie dopuszczania języka węgierskiego.

Cesarz przyjął u siebie na audyencyi premiera Austryi von Bienertha i Węgier hr. Khuen-Hederwary'ego.

Węgierskie koła są mocno z wyniku układów niezadowolone, natomiast strona austryacka cieszy się z nich.

CYKLON SZALAŁ W MISSOURI.

ST. LOUIS, Mo. — Gwałtowny cyklon nawiedził powiat Jefferson w stanie Missouri, czyniąc straszne spustoszenia. O ile stwierdzono zginęło od cyklonu sześć osób, kilkadziesiąt jest rannych, a kilka przepadło bez wieści. Zginęło także wiele sztuk bydła i owiec, a całe wioski i miasteczka zostały częściowo lub całkowicie zniszczone. Spadł także grad nadzwyczajnej wielkości, gdyż niektóre ziarna miały siedm cali obwodu.

ZAWIERUCHA W MEKSYKU.

WASHINGTON, D. C. — Prezydent Taft zadecydował, że walki rządowców i powstańców nie mogą być prowadzone tak blisko terytoryum Stan. Zjedn., by przez to życie obywateli amerykańskich było zagrożone.

O decyzyi tej zawiadomił Taft meksykański rząd, polecając mu baczyć na to, by nie wydarzyło się nic podobnego jak zajście przy Agua Prieta i Douglas, Arizona, gdzie dwóch Amerykanów zostało zabitych a kilku ranionych.

Pomimo tak wyraźnego wystąpienia, dzienniki we wtorek rano publikowały nowe sensacyjne telegramy o nowych bitwach na pograniczu Stan. Zjedn., w których znowu 7 osób po naszej stronie zostało poranionych kulami.

Zdaje się, że bez zbrojnej interwencyi się nie obejdzie.

ANGLIKANIE BIORĄ WZÓR Z RZYMU.

LONDYN. — W Londynie odbyła się wspaniała procesya. Z placu Trafalgar Square szło w solennym pochodzie 4000 mężczyzn do katedry anglikańskiego kościoła. [illegible] mniejwięcej w połowie pochodu szedł biskup Londynu. Poprzedzały go szeregi kleru w komżach, na froncie niesiono krzyż. W pochodzie brało udział kilka tysięcy osób z różnych klas, kupcy i bankierzy w cylindrach, aktorzy i dewotki, urzędnicy i tłum uliczny.

Jest to pierwsza procesya publiczna od czasu przeprowadzenia reformacyi kościoła anglikańskiego w czasach Henryka VIII. Wtedy to bowiem kościół anglikański chcąc zapewne się odróżnić od Rzymu zniósł procesye. Pierwszy raz od tego czasu urządzono właśnie tę procesyę za pomyślność koronacyi króla Jerzego V-go.

Część ulic The Strand i Fleet była otwarta, to też ogromnie charakterystycznie wyglądał ów pochód procesyjny obok słynnego londyńskiego ruchu ulicznego.



OKRĘT KTÓRY OSIADŁ NA MIELIŹNIE.

Pisaliśmy w poprzednich numerach o przygodzie jaka spotkła wielki parowiec Prinzess Irene, z linii North German Lloyd i o pomyślnem wyratowaniu jego blisko 2000 pasażerów. Na rycinie widzimy podobiznę tego parowca i jego kapitana Petersona.

Telegramy Zagraniczne.

ZBLIZENIE NIEMIECKO-ANGIELSKIE.

BERLIN. —Korespondent berliński "Tempsa" wskazuje na pewne objawy, świadczące o zmianie stosunków angielskich i niemieckich. Chwila dla zbliżenia jest wyjątkowo pomyślna. Niemcy nasyciły swą ambicyę w sprawie kolei Bagdadzkiej. Program zbrojeń morskich Niemiec zostanie wkrótce przeprowadzony; zapewnia on Niemcom wobec Anglii stanowisko przeciwnika słabszego, lecz groźnego. Z drugiej strony widoczna jest niemożliwość zmniejszenia różnicy dzielącej siły morskie Anglii i Niemiec, wobec przewagi W. Brytanii i szybkości w budowie jej floty. Anglia znajduje się w pomyślnej sytuacyi międzynarodowej, a Niemcy rozumieją, że pokój jest dla nich najkorzystniejszy. Stąd możliwość porozumienia a potem powolniejszego tempa zbrojeń. Berlińskie pisma przeciwległych obozów: konserwatywna "Kreuz ztg." i postępowa "Vossische Ztg." są jednomyślne w sprawie możliwości porozumienia się z Anglią.

Te głosy są tem ciekawsze, że cesarz Wilhelm jedzie za kilka tygodni do Anglii. Sekretarz stanu w urzędzie spraw zagranicznych, Kiderle-Waechter, lubi szybkie i decydujące rozwiązania, które kładą kres starym kłótniom.

Zbątowany mnich.

CARYCYN, Rosya. — Przybyły tutaj samowolnie jeromonach Iljodor, który podstępem dostał się do klasztoru, ogłosił zgromadzonemu tłumowi, że odtąd rozpoczyna otwartą walkę świętą z władzami i nie ulegnie im.

Sekularyzacya nie przestrasza go. Odwołał się on do stronników którzy zaprzysięgli, iż go nie wydadzą.

Nastrój tłumu, podnieconego przez Iljodora i jego adoratora duchownego Jegorowa, jest wzburzony.

Przyjechał w celu przekonania do posłuszeństwa Iljodora biskup Hermogen.

Nowa symfonia Paderewskiego.

BERLIN. — W sali Bluethnera po raz pierwszy wykonano nową symfonię mistrza Paderewskiego.

Wykonanie było staranne.

Powodzenie artystyczne nowej symfonii ogromne.

Państwo Paderewscy wyjechali z Berlina rano, pragnąc uniknąć owacyi, jakie na ich cześć przygotowała tutejsza kolonia polska.

Z powodu zabicia podpułkownika Schlichting'a.

KONSTANTYNOPOL. — Sułtan, z powodu zastrzelenia podpułkownika-inspektora niemieckiego dla armii tureckiej, von Schlichtyng'a, przed frontem i podczas służby, przez żołnierza albańskiego, wysłał do cesarza niemieckiego telegram z ubolewaniem nad tym smutnym faktem. Równocześnie turecki minister wojny, Mahmud Szefket basza wysłał, w imieniu armii tureckiej, podobną depeszę do ministeryum wojny w Berlinie.

KONSTANTYNOPOL. — Jak się okazuje, żołnierz albański, nazwiskiem Rezul, który zastrzelił podpułkownika Schlichtyng'a, działał w podnieceniu, spowodowanem przez to, że podpułkownik, wchodząc rano do koszar swego pułku, zauważył, iż szyldwach trzyma źle broń, przy prezentowaniu, a chcąc poprawić ten ruch, uczynił to w sposób tak szorstki, że karabin uderzył żołnierza w głowę i zrzucił mu czapkę. Albańczyk, który zresztą ani słowa nie umiał po turecku, uczuł się obrażonym i w rozjątrzeniu obniżył karabin do piersi Schlichtynga i wypalił. Śmierć nastąpiła dopiero w godzinę w szpitalu wojskowym, dokąd rannego przewieziono.

Rozwój prasy francuskiej.

PARYŻ. — Artur Meyer, długoletni redaktor "Gaulois", wydał świeżo pamiętniki, w których omawia rozwój najpopularniejszych dzienników paryskich.

Pierwiastek aktualności, szybkiej informacyi, ruchliwego, kalejdoskopowego obrazu zdarzeń zapoczątkował w prasie paryskiej, bulwarowej "Petit Parisien". Na ich modłę urobiły się wielkie, aktualne dzienniki współczesne: "Journal", "Matin" i założony w ostatnich miesiącach "Excelsior".

Nakład tych pism dosięga ogromnej liczby egzemplarzy: "Petit Parisien" bije 1,400,000, w niedzielę 1,600,000.

"Petit Journal", założony w r. 1863, doszedł do miliona. Wydawnictwo zatrudnia 29 maszyn, liczy 800 współpracowników, 20,000 roznosicieli i kolporterów. Do redakcyi nadchodzi dziennie około 3,000 listów.

W piśmie "Matin" dzienny obrót kasowy dochodzi 80,000 franków, papier sam kosztuje 10,000 franków dziennie. Zabudowania redakcyjne "Matina" pokrywają przestrzeń 3,400 metrów kwadratowych. Szybkość informacyi jest najgłówniejszą troską wydawnictw.

Według układu, zawartego z londyńskim "Times'em wszystkie depesze i wiadomości otrzymywane przez angielskie pismo, pozostają do jednoczesnej dyspozycyi "Matina".

Wiadomość odebrana w Londynie w redakcyi "Timesa", dostaje się bezpośrednio natychmiast telegraficzną drogą do Paryża i zostaje zamieszczoną w "Matinie" o godzinę później.

"Journal" zatrudnia 2,000 osób w redakcyi: "Petit Parisien" sam sztab redakcyjny składa się z 760 osób.

Czeska Macierz szkolna zebrała 16 mlionów.

PRAGA. — Czeska Macierz szkolna odbyła walne zgromadzenie, na którem stwierdzono, że w ciągu 30-letniego istnienia zebrała ona 16,213.000 k., a wydała 15,702.000 k. Majątek Macierzy wynosi pół miliona koron, nie wliczając w to funduszu rezerwowego i pensyjnego.

ŚWIĘTO WŁOCH.

RZYM. — D. 18 lutego r. 1861 zebrał się w Turynie pierwszy parlament włoski, a w kilka dni potem ogłoszono Wiktora Emanuela królem Włoch.

Dnia 25 marca Cavour wygłosił słynną mowę, w której wykrzyknął: "Roma, Roma, sola deve esse la capitale d'Italia!" Rzym, Rzym, tylko Rzym powinien być stolicą Włoch!" i Rzym stał się stolicą, a Włochy zjednoczone, wolne, rozpoczęły nowy żywot — w Europie, powstało silne państwo, stworzone przez naród, mający tradycye wiekowej kultury.

Przez lat 50, które nas oddzielają od tych wielkich zdarzeń, ludność Włoch wzrosła o 44 proc., handel o 99 proc., majątek potroił się. Powstał właściwie nowy naród, w ogromnym zjednoczonym organizmie zawrzało nowe życie. Tytanicznym wysiłkiem zdobyły sobie Włochy pierwszorzędne stanowisko wśród mocarstw i narodów.

Dziś wielka rasa wspomina z tryumfem o swym wiekopomnym czynie wyzwolenia, a z każdego kraju napływają do prastarej stolicy świata pełne szczerej radości i podziwu powinszowania. W mowach, wypowiadanych w Rzymie przebija pełna prostoty świadomość siły własnej, poczucie wolności i jasnych nadziei na przyszłość.

Król włoski na Kapitolu mówił:

"Na Kapitolu, któremu największy poeta łaciński przepowiedział, że będzie wieczny jak Rzym, zgromadzili się dziś koło króla wolni przedstawiciele parlamentu i gmin, żywe symbole nierozerwalnej jedności politycznej i wolności miejscowych. Witam was, przywołując wspomnienie tych myślicieli, bohaterów i męczenników, którym zawdzięczamy naszą ojczyznę. W tem zgromadzeniu narodowem przebija niezwyciężone i żarzące pragnienie uczynienia Włoch coraz bardziej wolnemi, szczęśliwszemi i poważanemi na świecie, nadzieja lepszej przyszłości. Trzeba uświadomić sobie, że nie w krótkim czasie dadzą się usunąć wpływy długich wieków przeżytych w rozdziale i niewoli. Kraj nasz przeszedł przez jeszcze nieszczęśliwszy okres, niż ten, o którym świadczył Macchiavelli — mianowicie wtedy, gdy odjęto zwyciężonym i ujarzmionym włochem wszelką moc militarną i obywatelską, gdy nie istniała ani harmonia serc, ani oręża, ani siła charakteru, ani dobrowolne posłuszeństwo prawu. Trzeba spojrzeć w te nieszczęsne odmęty, aby zrozumieć, do jak tytanicznego wysiłku okazała się zdolną dusza narodu, zmieniwszy dolę poniżonego ludu na dolę wolnego narodu, zazdrosny o swoje prawa. Nie zapominam w naszej męskiej skromności o roli, jaką wyznaczyła historya Włochom. Wskazuje ona w zespoleniu nieszczęśliwie rozdzielonych plemion na niezaprzeczalne prawo narodów do niepodległego życia.

KRÓL JERZY, A IRLANDCZYCY.

LONDYN. — Jakie stanowisko zajmą nacyonaliści angielscy podczas zbliżającej się koronacyi króla Jerzego?

Pytanie to interesuje obecnie nie tylko irlandczyków, ale i wszystkich obywateli Zjednoczonego Królestwa. Niedawno jeszcze stanowisko nacyonalistów irlandzkich było proste i jasne, mianowicie — bezwzględna opozycya przeciw rządowi angielskiemu i królewskiemu domowi, wobec czego odmawiali udziału we wszelkich uroczystościach oficyalnych.

Dziś jednak położenie zmieniło się zasadniczo. Irlandya stoi w przededniu autonomii. Leader nacyonalistów irlandzkich Redmond jest sprzymierzeńcem, prawą ręką "prezesa ministrów jego królewskiej mości", Asquitha.

Cała partya irlandzka działa w parlamencie wspólnie z rządową partyą liberalną. Naturalnym też jest, że ta poważna zmiana polityczna zmieniła stosunek nacyonalistów irlandzkich do monarchy angielskiego.

Dla ścisłego określenia swego stosunku do uroczystości koronacyi Jerzego V, partya irlandzka zwołała specyalną naradę, na której opracowano ciekawą rezolucyę.

"Od pierwszej chwili swego istnienia — powiedziano w tej rezolucyi nie brać żadnego udziału w uroczystościach i ceremoniach królewskich i państwowych, aby udział ten nie był przyjęty za pogodzenie się Irlandyi z warunkami unii z Anglią oraz nieautonomicznym ustrojem, w jakim żyć jest zmuszona. Z tego też powodu przedstawiciele Irlandyi w parlamencie angielskim nie brali udziału w uroczystościach koronacyi królowej Wiktoryi i króla Edwarda.

Od tego czasu warunki zmieniły się jednak. Przedstawiciel Zjednoczonego Królestwa i większej części kolonii angielskich sprzyjają idei autonomii irlandzkiej. Do króla Jerzego naród irlandzki ma głęboki szacunek i przywiązanie.

"Pragnęlibyśmy też jako przedstawiciele narodu irlandzkiego znaleść się wśród osób, otaczających króla w uroczystej chwili koronacyi.

"Mimo to jednak — mówi dalej rezolucya — nie możemy zapomnieć o tem, że jako naród pozbawieni jesteśmy wciąż jeszcze wolności i równouprawnienia, z których korzystają inne narody państwa angielskiego.. Musimy więc stać na uboczu od wszystkich oficyalnych uroczystości i czekać szczęśliwych dni, tak już dziś bliskich. Tymczasem przekonani jesteśmy, że gdy król odwiedzi po koronacyi Irlandyę to spotka ze strony irlandczyków taką gościnność i szlachetność, jakie są tradycyjnym rysem narodu irlandzkiego. Kiedy zaś — kończy z dumą i przekonaniem rezolucya — król zjedzie do stolicy irlandzkiej, aby otworzyć stary parlament irlandzki, naród okaże mu tak owacyjne przyjęcie, że dorówna ono wszelkim powitaniom, zgotowanym kiedykolwiek i gdziekolwiek monarsze angielskiemu."

Dokument ten jest wielce charakterystyczny dla całego społeczno-politycznego życia Anglii, w którym tak swobodnie łączą się w politycznej z pełnym szacunku stosunkiem do osoby monarchy.

REWOLUCYA WINNA WE FRANCYI.

EPERNAY, Francya. — Awantury winiarzy w departamencie Marne, spowodowane wyrokiem senatu, kóry zniósł ograniczenia terytoryalne w kwestyi szampana, trwają dalej a nawet przybierają coraz gorsze formy.

Jak donoszą z Ay, rzucono tam bombę na oddział kawaleryi. Wybuch miał zranić trzech żołnierzy i zabić konia. Wokoło Epernay płoną wszędzie piwnice i składy win, niebo całe zakrwawione łuną. W Ay zniszczono wczoraj nowe dwa zakłady fabrykujące wino. Kawalerya szarżowała parokrotnie, ale tłum atakował ją uparcie potłuczonemi flaszkami i kamieniami.

Około północy wskutek podpaleń pożary zagrażają całemu miastu. Mieszkańcy opuścili domy. Regiment konnicy przybył do Epernay. Awanturnicy umknęli w kierunku Montreuil ścigani przez wojsko. W jednej z potyczek z tłumem zraniono kamieniem porucznika.

Wojska napływają do dystryktu. Podobno 12,000 żołnierzy będzie sprowadzonych. Siedem tysięcy winiarzy dobrze zorganizowanych maszerują na Epernay z Damery z zamiarem zniszczenia piwnic.

Szkody ogromne. W Epernay spalono sześć dużych zakładów winnych, w Ay zniszczono pięć firm, w Damery także pięć. Rezydencyę mayora Marenila zrujnowano. W Pierry i Dizy również poniszczono fabryki. Tłocznie na wino firmy Moet and Chandon poza obrębem Epernay poniszczono.

Także podpalono winne latorośle poowijane od mrozu w słomę, przez co wszystkie winnice w okolicy zniszczono. Awanturnicy chcieli spalić historyczny zamek Drude Montebello, ale do tego nie dopuściło wojsko.

CHALONS-SUR-MARNE, Francya. — Tłocznie na wino i piwnice z zapasami wina poniszczono i setki tysięcy butelek szampana potłuczono. W Venteuil awanturnicy zniszczyli wiele wielkich tłoczni i stawiali tak zacięty opór wojsku, że to musiało zaatakować tłum na bagnety.

DAMERY, Francya.— Awantury trwają dalej. Tłumy prowadzą dalej dzieło zniszczenia mimo obecności wojska. Damery przedstawia jedną ruinę. Ulice wprost zalane szampanem.

O parę kroków od ratusza, na którym powiewa czerwony sztandar, znajdują się domy czterech handlarzy wina, zniszczone przez tłum.

PARYŻ, Francya. — Poważna agitacya wybuchła w departamencie Clarente, Dordague, Lot i Garonne, których sytuacya jest w stosunku do Girônde taka sama, jak Aube do Marne, i zanosi się na rozruchy w owym poszkodowanym departamencie Gironde.

Rozruchy w Marne trwają dalej.

Gabinet ministrów odbył swe zebranie i zadecydował oddać do dyspozycyi prefekta departamentu Marne tyle wojska, ile tylko zapotrzebuje. Już obecnie bawi w Marne pięć pułków kawaleryi i trzy piechoty.

POMYŚLNY REZULTAT AWIATORA.

LINDENAU, Saksonia. — Awiator Oswald Kahut przedsięwziął w monoplanie interesujący lot. Gdy mianowicie znajdował się w powietrzu, wymienił on z oddziałem armii elektryczne sygnały zawiadamiając go w ten sposób o "nieprzyjacielu".

Próba wypadła doskonale.

FLOTA AMERYKAŃSKA W NIEMCZECH.

BERLIN, Niemcy. — Odwiedziny floty amerykańskiej w portach niemieckich zapowiedziane na drugą połowę czerwca budzą wielką radość w kołach niemieckich.

Obecnie jest poruszana kwestya, czy amerykańska eskadra ma tylko zawinąć do portu w Kilonii czy także zawita i w Świnioujściu, Szczecinie, i Gdańsku.

Wszędzie przygotowywane jest serdeczne przyjęcie dla gości z za Oceanu.

W eskadrze, która odwiedzi porty niemieckie będą statki "Louisiana", "Kansas", "New Hampshire" i "South Carolina".

$75,000,000 NA ROSYJSKĄ MARYNARKĘ.

PETERSBURG, Rosya. — Komisya budżetowa w Dumie przyjęła pożyczkę $75,000,000 na budowę okrętów wojennych i doków okretowych na Czarnem Morzu.

Projekt ten spotykał się z potężną opozycyą.

LOT Z LONDYNU DO PARYŻA.

Paryż, Francya. — Pierre Prier wzleciał dziś w swym monoplanie z Hendon, przedmieścia Londynu. Za nieco więcej ja cztery godziny później wylądował w Issy, przedmieściu Paryża na tamtejszem polu ćwiczeń awiatycznych. Lot ten z Londynu do Paryża odbył bez przestanku. Jest to pierwszy tego rodzaju lot pomyślny między dwoma stolicami.

Z Londynu do Paryża przeleciał śp. Jan Moisant, ale na to co Prierowi wzięło 4 godziny to Moisant wykonał w 21 dni. Hendon jest to miasto w powiecie Middlesex w Anglii o sześ mil od centrum Londynu. Odległość z Londynu do Paryża, licząc od Hendon, wynosi około 290 mil.

Prier wzbił się w powietrze o 1:37 po południu. Nad lądem angielskim miał mgłę, ale wzbił się w górę do wysokości 3,200 stóp i w tej wysokości przeleciał kanał La Manche. Po drugiej stronie kanału spotkał Prier pogodę piękną i ostatnie 55 mil od Beauvais do Paryża świeciło mu słońce.

Monoplan, którego używał Prier, jest to ten sam aparat, którym posługiwał się Francuz La Blanc, gdy dokonał pamiętnego lotu okrężnego długości 488 mil, wygrywając za to $20,000.

BOGACTWA CHIN IDĄ DO ANGLII.

LONDYN, Anglia. — Donoszą tu, iż złote sztaby wartości $30,000,000, część ogromnego majątku cesarzowej wdowy chińskiej, ulokowane zostały sekretnie w bankach angielskich.

Przyczyna tego kroku nieznana.

WDOWA MA 50 DZIECI I 270 WNUKÓW.

BERLIN. — W Pretoryi, w południowej Afryce, w dystrykcie Kronstadt w Transwaalu, żyje pewna 79 letnia wdowa van Wyk, która ma po za sobą ciekawą historyę życia. Urodzona w r. 1832 wyszła w 18 roku życia pierwszy raz za mąż. Po dwóch latach owdowiała mając jedno dziecko. Wkrótce, bo już po 10 miesiącach, wyszła powtórnie zamąż, tym razem za wdowca M. M. Pretoriusa, ojca czworga dzieci. Z mężem tym żyła jednak niespełna półtora roku, pozostawszy znowu wdową, tym razem mając już pięcioro dzieci. Już po pięciu miesiącach wyszła po raz trzeci zamąż za Dawida Rietersey który wniósł jej jako prezent ślubny siedmioro dzieci. Z nim żyła lat 11, rewanżując się mężowi powiciem również siedmiorga dzieci. Po śmierci jego pozostała wdową, mając już 19 dzieci do wyżywienia. Potem wstępuje po raz czwarty w związek małżeński i znowu z wdowcem Danielem Cronje, ojcem ośmiorga dzieci. I z tym żyła lat 11, obdarowując męża czworgiem dzieci. Po śmierci jego była przez lat pięć wdową, poczem wychodzi za Henryka Kloppera, kawalera; z nim żyła również 11 lat i miała dziesięcioro dzieci, zanim i ten przeniósł się na łono Abrahama. Po dwuletniem wdowieństwie wychodzi po raz szósty zamąż i znowu za wdowca z pięciorgiem dzieci Henryka van Wyka.

Z małżeństwa tego miała czworo dzieci. Jak trzej jego poprzednicy tak i van Wyk zmarł po 11 roku pożycia małżeńskiego. Wytrzymała pani van Wyk pozostała już wdową, otoczoną pięćdziesięciorgiem dzieci, które ją nazywają matką. Wnuków doczekała się 270.

DZIAŁALNOŚĆ "CZERWONEJ LAMPY".

PEKIN. — Dawno już istnieje w Chinach stowarzyszenie tajne p. n. „Czerwona lampa"; odnosząc się zawsze do cudzoziemców w sposób wrogi, obecnie, aby podniecić masy chińskie przeciw Rosyanom, wypuściło następującą, charakterystyczną wielce odezwę:

"Nasza Ojczyzna — głosi odezwa — sławna jest swoją świętą nauką, która wskazała najwyższą prawdę, nauczyła ludzi spełniania obowiązków, jej wpływ świetlany rozpostarł się po nad grzbietami gór i rzek chińskich.

"Nastąpiła wszakże nagła zmiana. Zło przysłoniło blask prawdy niebieskiej. Zło istnieje i tryumfuje. Duchy mędrców naszych patrzą się na to z goryczą. Rozgniewane niebiosa zsyłają na ziemię legiony duchów śledzących nasze prace. W kraj uderzyły wielkie nieszczęścia, zjawiły się "dyabły zamorskie", nawracające braci naszych na inną, obcą nam wiarę. Ostatnio sprowadzili oni na nas złą chorobę, od której ginie ludność Niebieskiego państwa.

"Połączcie się bracia, chwyćcie miecze, aby wypędzić Rosyan i „dyabłów zamorskich" z naszego kraju. Zamiary nieba są jasne i określone, kraj nasz od cudzoziemców oczyścić się zdoła. „Zły" nie ujdzie przed swem przeznaczeniem, a błogosławieństwo bogów nadal towarzyszyć nam będzie. Wola nieba objawiona bywa tylko „wybranym"; w przeciągu lat 3 wszystko się zakończy".

Odezwa powyższa zakończona została modlitwą — wzywającą „boginię pokoju", aby zstąpiła na ziemię i wymierzyła sprawiedliwość dobrym i złym. Dalej następuje uwaga, iż każdy Chińczyk, który po przeczytaniu odezwy puści ją w kurs dalszy, uniknie „śmierci od miecza".

Jak widać z treści odezwy, autorowie wiedzieli dobrze, w jaką strunę uderzyć mają, by poruszyć ciemny i zabobonny motłoch chiński. Jakkolwiek odezwa zwrócona jest przedewszystkiem przeciw Rosyanom, może ona podburzyć tłumy do walki z wszelkimi „inorodcami" i zadać im klęski dotkliwsze, aniżeli wystąpieniami swemi zadają im w Rosyi różnego rodzaju Puriszkiewicze. Gdyby się jednak tak stało, nie ulega wątpliwości, iż wywołałoby to interwencyę mocarstw obcych.



Z robot irygacyjnych w Arizonie.

Niedawno zakończono w sposób uroczysty kilka lat trwające roboty nad tamą w rzece Salt River, przy pomocy której olbrzymie obszary kraju zostały nawodnione. Przygotowane spusty wodę rozprowadzają, otworzył były prezydent Roosevelt, od którego łona ma nazwę. Aby dzieła tego dokonać, dla dowożenia kamieni i innego budulcu, potrzeba było na przestrzeni 40 mil wyżłobić drogę dla wozów w olbrzymich skałach. Widok na tę drogę przedstawia nasza rycina.

Telegramy z Ameryki.

PIERWSZA KOBIETA MAYOREM MIASTA.

HUNNEWELL, Kan. — Po raz pierwszy w dziejach Ameryki zasiadła sufrażystka pani Ella Wilson, jako mayor tego miasteczka przewodnicząc na posiedzeniu rady miejskiej. W mowie inauguracyjnej wyraziła pani Wilson życzenie skasowania podejrzanych hal tańca, gdzie się młodzież demoralizuje, oraz podniesienia wysoko opłat za wyszynk trunków. Szefem policyi kobieta-mayor zamianowała także kobietę panią Osborne, która przepadła przy wyborach na sędziego policyjnego. Radni traktują panią Wilson zimno.

HANDEL I PRZEMYSŁ W TYGODNIU MINIONYM.

NEW YORK. — Tygodniowy raport kupiecko-przemysłowy agencyi R. G. Dun and Co., brzmi w skróceniu jak następuje:

"Wedle wiadomości, nadchodzących z różnych stron kraju, ruch w przemyśle jest mniej ożywiony niżby się tego można spodziewać. Handel detaliczny w chwili jest mniejszy i ożywienie nie nastąpi tak zaraz, jakkolwick są wszelkie widoki po temu, iż będzie lepiej aniżeli jest teraz.

"Zapotrzebowania na surowiec żelazny i stal zmniejszyły się na razie, lecz są widoki, iż sytuacya wkrótce się polepszy. Statystyka za marzec wykazuje, iż w miesiącu tym wytopiono większą ilość surowca żelaznego aniżeli w którym innym miesiącu od dawnego już czasu. Wraz z mniejszem ożywieniem w przemyśle zmniejszył się także obrót finansowy i dochody interesowanych przemysłowców.

"Eksport natomiast był lepszy aniżeli w tymże czasie w roku zeszłym, a przyczyniła się do tego agitacya za poprawieniem taryfy celnej, gdyż kupcy wywożą z pośpiechem towar, aby korzystać z udogodnień obecnej taryfy celnej. W przemyśle szewskim ruch jest dosyć ożywiony, lecz są fabryki, które nie otrzymały tyłu i tak dużych zamówień, jak w latach ubiegłych.

Przegląd tygodniowy "Broadstreet" opiewa w skróceniu jak następuje:

"W przemyśle i handlu panuje chwilowy spokój, trudny do wytłómaczenia, zważywszy na bliskość świąt wielkanocnych, które zwykle znaczne ożywienie powodują. Zdaje się, iż do zastoju tego przyczyniła się częściowo zła pogoda, która natomiast wiele dobrego uczyniła dla farmerów.

"Przedsiębiorstwa kolejowe nie spieszą się jakoś z zamówieniami na nowe wagony, szyny stalowe, żelazo budowlane.

"W ubiegłym tygodniu było mniej pustych wagonów na liniach, niż dwa tygodnie temu, lecz dwa razy więcej niż rok temu o tym samym czasie.

"Liczba upadłych firm w ciągu tygodnia kończącego się dnia 6go kwietnia była 236, w poprzednim tygodniu 260, w tymże tygodniu w 1910 roku 240, w tymże tygodniu 1909 roku 258.

W 5ciu środkowych stanach a mianowicie Ohio, Indiana, Michigan, Illinois i Wisconsin zobowiązania firmy wynosiły $11,174,261.

Eksport pszenicy, wliczając i mąkę ze Stanów Zjednoczonych do Kanady w ubiegłym tygodniu kończącym się dnia 6 kwietnia, wynosił 2,143,043 buszli. w tygodniu poprzednim był 3,576,732 buszli, a w tygodniu zaprzeszłym 1,777,086 buszli. Przez 40 tygodni kończących się dnia 6 kwietnia, eksport wynosił 94,690,732 buszli, a w tymże czasie w roku zeszłym 117,046,663 buszli.

NOWY AMBASADOR DLA ROSYI.

WASHINGTON, D. C. — Prezydent Taft zamianował Curtisa Guilda młodszego, byłego gubernatora stanu Massachusetts ambasadorem dla Rosyi, a Rockhilla przeniósł do Turcyi. Obie te nominacye muszą być potwierdzone przez kongres. Rockhill obecnie jest ambasadorem amerykańskim w Rosyi i niewiadomo dla jakich przyczyn zostanie przeniesiony do Turcyi.

NOWY SENATOR ZE STANU IOWA.

DES MOINES, Ia. — Po długiej walce i kilkudziesięciu balotowaniach legislatura wybrała w końcu senatora federalnego w osobie Williama S. Kenyona na miejsce zmarłego w roku zeszłym senatora J. P. Dollivera. Kenyon jest postępowcem, więc był zaciekle zwalczany przez tak zwanych "standpatterów". Walka o senatorstwo toczyła się od 17-go stycznia r. b.

SAMOBÓJSTWO Z MIŁOSCI.

CLEVELAND, O. — Panna Anna Neumeister poznała się niedawno z Johnem Ott, młodzieńcem trzy lata od niej starszym i oboje młodzi pokochali się od pierwszego wejrzenia. Zaręczyli się przeto i mieli się wkrótce pobrać. Tymczasem wkrótce wyszło na jaw, że są sobie zbyt bliskimi krewnymi, bo dziewczyna jest po jednym ojcu, a chłopiec po drugim, a oboje jednej matki, lecz tylko przez różne koleje życia byli od siebie rozdzieleni. To odkrycie tak podziałało deprymująco na umysł młodej pary że dziewczyna poszła i utopiła się w jeziorze a jej pobrat o tym samym czasie zażył truciznę i też zakończył życie.

PRZECIWNICZKA CAŁUSÓW.

ST. LOUIS, Mo. — Wniosła tu podanie o rozwód od swego męża pani doktorowa Marya W. Barrington na zasadzie, że mąż ją za często... całuje i pieści. Miał on w dzień ślubu przed 10 laty podpisać kontrakt, że nie będzie jej całował, ani obsypywał pieszczotami, a tymczasem złamał kontrakt kilkakrotnie, więc "nieszczęśliwa" kobieta żyć z nim nie może. Sędzia jednak uznał powód za niewystarczający do rozwdu i też go dziwnej kobiecie nie udzielił, a męża bynajmniej nie zgromił za to, że całuje i pieści swoją żonę.

TEN UMIAŁ HULAĆ.

NEW YORK. — Jakób Stupnicki, syn bogatego handlarza drzewa w Austryi i milionera, noszący tu nazwisko Jacob Schontz, zastrzelił na Park ave kobietę, później indetyfikowaną jako Maryę Czupkiewicz, a potem wystrzałem sobie życie odebrał.

Ojciec mordercy i samobójcy umierając przed kilku laty, pozostawił temu synowi $100,000, z którymi syn wyjechał do Ameryki by w krótkim czasie wszystko roztrwonić.

WYBIŁA MU OKO DŁUGĄ SZPILKĄ.

OMAHA, Nebr. — William Peppers, odźwierny na stacyi kolejowej Union stracił oko, które mu niechcący wybiła jakaś strojna dama długą szpilką wystającą jej kilka cali z kapelusza. Kobieta tłoczyła się przy bramie chcąc dostać się na pociąg i wtedy wpakowała odźwiernemu szpilkę w lewe oko, oślepiając go na zawsze. Strojnisia uciekła i nie aresztowano jej.

UJĘCIE BANDYTÓW.

NEW YORK.—Detektyw Lynch z Bostonu bawiący obecnie w Austryi doniósł tutejszej policyi, że odszukał tam i zaaresztował Jakóba i Józefa Goldbergów, którzy w swoim czasie obrabowali skład jubilerski w Bostonie unosząc z niego kosztowności za $15,000. Ręczyciele, którzy stawili za nich kaucyę po $5,000 za każdego stracili to poręczenie, gdy rabusie uciekli. Sądzono powszechnie, że spalili się oni w budynku zburzonym przez policyę i wojsko podczas walki z bandytami w Londynie.

DOWCIPNY SENATOR.

WASHINGTON, D. C. — Gdy senator Porte J. McCumber z North Dakota przyszedł do swego biura zastał na swoim stole kartkę pozostawioną przez jego dwóch klerków z doniesieniem, że im babka umarła, więc pojechali na pogrzeb. Ponieważ w ten sam sposób klercy kilka razy wykręcali się od pracy by pójść się przyglądać grze w piłkę senator napisał na kartce: "Wasza staruszka babka już osiem razy umarła w ciągu ostatnich dwóch lat. Na Boga spalcie już raz tę nieboraczkę, aby więcej razy umrzeć nie mogła"... Kartkę z tym napisem senator położył na biurku swoich klerków.

POSTAWIENI W STAN OSKARŻENIA ZA POŻAR I ŚMIERĆ 145 OSÓB.

NEW YORK. — Izaak Harris i Max Blanc, właściciele fabryki bluzek damskich "Triangle Waist Company", gdzie podczas pożaru zginęło przed kilku dniami 145 osób przeważnie kobiet i dziewcząt zostali przez sąd przysięgłych postawieni w stan oskarżenia. Oskarżenie opiewa, że Harris i Blanc są winni zbrodni zabójstwa. Najwyższa kara za to przestępstwo wynosi od 10-ciu do 20 lat w pierwszym i drugim stopniu więzienia. Oskarżeni postawili po $25,000 kaucyi każdy i bronić się będą na zasadzie, że są niewinni nieszczęścia. Stowarzyszenie zarządców teatrów dało przedstawienie w Metropolitan Opera House na zapomogę dla rodzin po zabitych w tej katastrofie. Przedstawienie to przyniosło $8,350 czystego zysku.

ZWYCIĘSTWO "MOKRYCH".

SPRINGFIELD, Ill. — Onegdaj spróbowali swoich sił w legislaturze abstynenci oraz zwolennicy trunków i szynkarze. Zwycięstwo odnieśli zwolennicy alkoholu, gdyż legislatura 85 głosami przeciw 63 odrzuciła wniosek o dodatek do konstytucyi stanowej, że powiat Cook ma być wyjęty z pod prawa tak zwanego "local potion", coby było niekorzystne dla szynkarzy i amatorów alkoholu. Przeciw temu dodatkowi głosował także polski poseł legislatury J. Petlak.

ARESZTOWANIE "TECHNICZNE" SENATORÓW.

SPRINGFIELD, ILL.. — Wicegubernator Oglesby wydał rozkaz aresztowania 23-ch senatorów stanowych, którzy umyślnie nie stawiają się na sesye legislatury, gdy są jakieś ważne bile do przeprowadzenia, bo nie chcą się zdradzić, czy są za bilami lub przeciw nim. Wicegubernator mianował 23-ch specyalnych detektywów tak zwanych "Sergant-at-Arms", którzy mają wyszukać ukrywających się senatorów i przemocą choćby sprowadzić ich na sesye. Senatorami tymi są: Ball, Barr, Brady, Broderick, Brown; Carroll, Clark, Cornwell, Curtis, Diley, Denvir, Ettelson, Forst, Glackin, Gorman, Gray, Isley, Jones, Lish; Lundberg; MacLean; Olson; Pemberton. Gdyby przy kapitolu stanowym istniało więzienie dla tego rodzaju przestępców, toby wszystkich popakowano do cel za zaniedbywanie umyślnie obowiązków.

CYKLON POCZYNIŁ WIELKIE SZKODY.

KANSAS CITY, Mo. — Przez zachodnie części stanów Misouri, Kansas i Oklahoma przeszedł 10 kwietnia gwałtowny cyklon, który niszczył wszystko po drodze. O ile dotąd stwierdzono, zginęły 24 osoby, a przeszło sto jest rannych. Niektóre małe miasteczka i wioski stanowią dziś kupę rumowisk. Cyklonowi towarzyszyła silna ulewa, gradobicie i pioruny. Zabici są w następujących miasteczkach:

Big Hear, Okla.	8
Checotah, Okla.	2
Meeker, Okla.	4
Hiawath , Kan.	3
Lawrence, Kan.	2
Powhattan, Kan.	2
Whiting, Kan.	1
Manville, Kan.	1
Germantown, Kan.	1
Razem	24

Grad wielkości gołębich jaj pobił doszczętnie zasiewy i drzewa owocowe; zabijał drób, kaleczył ludzi i zwierzęta oraz pobił wiele szyb w domach. Wspaniałe oranżerye palm przy koszarach w Leavenworth zostały doszczętnie cyklonem zniszczone. Ogólne straty materyalne wyrządzone cyklonem obliczają na $300,000.

ZNIWO SMIERCI.

WASHINGTON, D. C. — Szef Roderick z pennsylvańskiego Departamentu Górnictwa uzupełnił raporty inspektorów górniczych, za rok 1910, a cyfry jego sprawozdania dają jasne pojęcie o węglowym przemyśle w Pennsylvanii.

Produkcya miękkiego węgla w roku zeszłym wynosiła 148 i pół miliona ton, ilość druga rzędu w historyi tutejszego górnictwa, jeden bowiem tylko produkt roku 1907 był wyższy licząc ton 149 i pół miliona, a jedynie tylko trwający w zeszłym roku przez 8 miesięcy strajk węglowy w Westmoreland County zawinił, że rok 1910 nie stanowi największego rekordu.

Przy wydobyciu tej olbrzymiej ilości miękkiego węgla zatrudnionych było w Pennsylvanii 187 i pół tysiąca ludzi, z czego zginęło 527 osób przy pracy kopalnianej, około 4 ludzi na każdy milion ton wydobytych.

Badając przyczyny tego żniwa śmierci konstatuje Roderick, że zawalenie skał spowodowało 298 śmierci, wozy węglowe zabiły 105 górników, elektryczność zabrała 30 ofiar. Owa osławiona groza kopalni, gazy i pyły trujące, które laicy uważają za najniebezpieczniejszego wroga górników, spowodowały zgon zaledwie 15 ludzi, a wypadki nadzwyczajne jak przypadkowy wybuch dynamitu, przedwczesna eksplozya, upadek w głąb szybów — zabiły ofiar 25.

Każdy zatem zrozumie łatwo, że groźna natura i ślepy przypadek łagodniej się obchodzą z ludzkiem życiem, niż baronowie węglowi, których "oszczędna" gospodarka jest odpowiedzialną za walenie się skał i rozpędzone lub przez zbyt wąskie tory puszczane wózki węglowe.

Produkcya antracytu w Pennsylvanii wynosiła za rok ubiegły przeszło 83 milionów ton — prawie o trzy miliony mniej niż w epokowym 1907 roku.

Miliony ton owe wydobyło około 167 tysięcy robotników węglowych i w paszczę molocha kopalnianego wrzuciło życie 598 ofiar, tyle bowiem było wypadków śmierci w roku ubiegłym: ściślej licząc z górą 7 śmierci potrzeba było na zdobycie każdego miliona ton antracytu.

Skały pogruchotały 245 ludzi, kary wygniotły ich 95, gazy popaliły 33, elektryka raziła 3, razem z winy przypuszczalnej zarządu kopalń postradało życie 376 górników, zaś katastrofy przypadkowe zabiły 132 ludzi — wszystko w głębi kopalni.

Na ogólną tedy produkcyę węgla twardego i miękkiego w Pennsylvanii potrzeba było w r. 1910 całopalnej ofiary życia 1125 górników, ojców rodzin albo synów w pełni sił i zdrowia, bo innych, chorowitych do pracy nie przyjmują.

Na trupach górniczych rozwija się przemysł bogatej Pennsylvanii, z ich kości powstaje dobrobyt tego kraju.

ŚMIERĆ JOHNSONA, B. MAJORA MIASTA CLEVELAND.

CLEVELAND, O. — Tom L. Johnson, czterokrotny mayor m. Cleveland i były kongresman z tego dystryktu, umarł 10 kwietnia wieczorem o godzinie 8:45 w wieku lat 57. Był on już umierającym od pięciu dni i kilkakrotnie stan jego był taki, iż doktorzy sądzili iż ostateczna chwila już nadeszła, a dwa razy wydane były extra gazety o jego śmierci — przedwcześnie.

Jeszcze tydzień temu Johnson zapewniał, że wyzdrowieje i że będzie ponownie kandydatem na urząd miasta Cleveland, później jednak zmiarkował, że nadzieje jego są daremne i stopniowo zaczął się żegnać ze wszystkimi, z którymi wiązały go jakiekolwiek węzły.

Pewnego razu, a było to tydzień temu, powiedział iż czuje się tak zmęczony, iż pragnąłby usnąć. Niedługo potem przyszedł sen, połączony jednakże z takimi bólami, iż chory stracił przytomność i już jej więcej nie odzyskał aż dopiero przed samem skonaniem.

Wieczorem zażądał by mu podano do podpisania cztery listy do jego najlepszych przyjaciół, które podyktował dawniej, a które czekały na podpis jego. Listy te mu podano, Johnson je podpisał, poczem opadł w tył na poduszki martwy. Listy dotyczą sprawy trzycentowej jazdy w Cleveland, za którą to sprawą Johnson walczył do ostatnich chwil swego życia.

Tom Loftin Johnson urodził się w Georgetown, Ky., dnia 18 lipca, 1854 roku. Był on synem Alberta L. i Heleny J. Johnsonów. Uczęszczał do szkół w Indianapolis, skąd następnie udał się do Louisville, gdzie otrzymał pracę w biurach kompanii tramwajowej i pozostawał na tem stanowisku w latach 1869 do 1875. W czasie tej pracy wynalazł kilka ulepszeń do tramwajów.

Później wykupił firmę tramwajową w Indianapolis, a jeszcze później zaangażował się finansowo w podobnych przedsiębiorstwach w Cleveland, Detroit i Brooklynie. Od roku 1891 do 1895 był w kongresie jako demokratyczny poseł.

Agitował on gorąco za podatkiem indywidualnym, ideą Henry George. Od roku 1901 do 1910 był mayorem miasta Cleveland i wysłużył na tem stanowisku cztery terminy. Jako mayor miasta walczył o wprowadzenie trzycentowej jazdy tramwajami, która to sprawa była w swoim czasie dość głośna.

Mayor miasta Toledo, Brand Whitlock, jeden z najbliższych przyjaciół Johnsona poza Cleveland bardzo się zasmucił wiadomością o śmierci przyjaciela i powiedział co następuje:

"Ze śmiercią Johnsona, naród traci jednego z najlepszych synów. Karyera zmarłego była ciekawą i opartą na wybitnych zdolnościach, które w sobie okazał. Był on zawsze agitatorem prawdy, również i braterstwa. Kochał on naród i ludzkość i dążył do urzeczywistnienia ideałów Henry Georg'a. Był on demokratą, ale przerastał swoją partyę duchem, był on politykierem, ale był jednocześnie człowiekiem uczciwym i szlachetnym.

Chociaż dął przenikliwy wiatr i padał deszcz cały dzień, jednak liczne tysiące mieszkańców Clevelandu stały na ulicy, aby widzieć orszak pogrzebowy, który towarzyszył zwłokom zmarłego w zeszły poniedziałem. Tomasza L. Johnsona, byłego mayora miasta tego. Zwłoki Johnsona przewieziono z jego rezydencyi przy ul. Euclid do stacyi kolejowej Union i zostały one wysłane do Brooklyna, gdzie będą pochowane na cmentarzu Greenwood. Przeszło 200,000 osób w milczeniu i z odkrytemi głowami przyglądało się przewożeniu zwłok powszechnie lubianego Johnsona, który będąc mayorem, tak dzielnie walczył z kompaniami tramwajowemi o trzycentową jazdę tramwajami.

Rada miasta uchwaliła założyć nowy park i nazwać go "Johnson Park" na uczczenie pamięci zmarłego.

DEMOKRACI BĘDĄ SIĘ STARAĆ W KONGRESIE O OBNIŻENIE CEN PRODUKTÓW SPOŻYWCZYCH.

WASHINGTON, D. C. — Demokraci w kongresie 62-im mają większość i wybrawszy swojego przewodniczącego czyli "speakera" postanowili czemś się popisać przed narodem, aby wykazać, że im więcej idzie o dobro mieszkańców tej ziemi, niż republikanom, którzy przedtem byli w większości. Pierwszą więc czynnością demokratów w kongresie będzie mocne obniżenie taryfy celnej, aby przez to obniżyć ceny na wszelkie produkta spożywcze na odzież i obuwie i tem ulżyć klasie pracującej. Można się spodziewać przeto, że demokraci w kongresie będą głosować za bilem wzajemności handlowej z Kanadą a także przeć będą do rewizyi taryfy celnej i zechcą ją znacznie obciąć, a nawet na niektóre produkty znieść zupełnie.

O ile echa dochodzą z kapitolu państwowego, to demokraci odnośny bil taryfowy wniosą w kongresie w końcu bieżącego tygodnia i będą starali się przeforsować go możliwie w najkrótszym czasie. Wedle brzmienia tego bilu, to cło na niektóre towary obcięte by było od 25 do 150 proc. od cła obecnie nałożonego przez osławiony bil ułożony i przeforsowany przez senatora Aldricha i kongresmana Payne'a.

Szczególną uwagę kongres zwrócił na najniezbędniejsze artykuły, potrzebne do codziennego użytku w domach robotników i na te artykuły nałoży bardzo małe cło lub je nawet zupełnie zniesie. Trusty i bogaci farmerzy wytężają wszystkie siły, aby nie dopuścić do przeprowadzenia tego bilu, ale zdaje się, że przy obecnym układzie kongresu to im się nie uda, gdyż, jak wiadomo, hasłem demokratów jest wolny handel i zapewne nie sprzeniewierzą się oni tej zasadzie. Zanosi się więc na poważne zmiany w taryfie celnej, co tylko może wyjść na korzyść biedniejszej klasy ludności. Równocześnie ze zniżeniem cła powinien kongres zabrać się na seryo do trustów. Gdy bowiem ten wieloramienny polip będzie dalej tak silny, jak jest obecnie, to i z wolnego nawet cła potrafi on skorzystać. Trusty i tak wezmą w monopol wszelkie towary płynące z zagranicy i swoją drogą będą obdzierać publiczność, tylko w nieco odmiennej formie. Uciąć łeb tej hydrze kapitalistycznej, a wtedy nie będzie tu takiego zdzierstwa i zachłanności. Trusty bowiem nie dbają, czy mogą oni nabywać produkty taniej, czy drożej, bo i tak ustanowią swoje własne ceny na nie i będą łupić skórę z biedaków.

Gdy w kongresie zanosi się na zniżkę cła na różne produkty, trusty, posiadające olbrzymie zapasy żywności w swoich składach i lodowniach, raczyły zniżyć cenę na niektóre artykuły spożywcze i są one dziś tańsze nieco, niż były w tym samym czasie roku ubiegłego. Zniżki tej jednak biedna ludność nie odczuwa, gdyż detaliczni dostawcy żywności bynajmniej nie obniżyli cen a tylko tu i owdzie na niektórych produktach "łaskawie" opuścili centa lub 2.

Wedle wykazu wielkich hurtownych składów, ceny znacznie spadły na wszelkiem mięsie, drobiu, maśle, jajach i różnych innych produktach. Cena mąki spadła o $1.00 na beczce, a mimo to za chleb i ciastka musimy płacić te same ceny, cośmy płacili przed rokiem, gdy mąka była droższa... Wedle wykazu firm hurtownych, podajemy poniżej tabelę cen, jakie były na różne artykuły spożywcze w roku zeszłym, a jakie są obecnie. I tak:

Kwiecień 1910; Kwiecień 1911.

	Kwiecień 1910	Kwiecień 1911
Fasola buszel	$2.55	$2.25
Kukurydza jadalna	2.10	1.50
Smalec funt	14½	11
Ser funt	17¾	13½
Szynka funt	16½	14½
Wędzonka funt	18½	17½
Mąki beczka	6.20	5.20
Baranina funt	14	09
Wieprzowina	15	12
"Sirlion steak"	18	15
"Round Steak"	16	14
Lember chaps	18	15
Solona wieprzowina	17	14
Polendwica wołowa	20	15
Żeberka	18	12½
"Pork chaps"	18 i 20	15
Porterhouse steak	24	22
Cukier funt	6	5½
Jaja tuzin	24 i 27	19
Masło funt	36 i 38	29

W tym samym stosunku zniżono ceny i na inne produkty, chociaż na niektóre, jak na owoce świeże i suszone i na kawę, ceny się podniosły. Przypisują to naturalnym przyczynom, gdyż mroźne powietrze w marcu i kwietniu roku zeszłego zważyło kwiecie owocowe, więc urodzaje w sadach były kiepskie. Owoce więc zwłaszcza suszone, są o kilka centów droższe, a i cena kawy podniosła się o 6 centów na funcie. To jeszcze nie jest tak wielką klęską skoro inne produkty staniały. Nasze gospodynie jednak twierdzą, że w składach detalicznych płacą w bieżącym miesiącu te same ceny, co w tym samym miesiącu roku zeszłego, a tylko na maśle i jajach zniżono nieco ceny. Co mają na swoją obronę detaliczni kupcy — dotąd nie wiemy, gdyż nikomu nie tłómaczyli i zresztą nie wiemy czy i hurtowne składy podają prawdziwe raporta. Trusty zwalają winę na detalicznych dostawców, że ci podtrzymują wysokie ceny a znów drobni handlarze zarzucają trustom, że one szrubują ceny i bynajmniej ich nie zniżają. Kto jednak winien, że mamy szaloną drożyznę, która do rozpaczy doprowadza biednych robotników, którzy zarabiając półtora dolara dziennie a nawet mniej, nie mogą się utrzymać z rodziną, bo przejeść cały zarobek muszą, a nic im nie pozostaje na opał, światło, opłatę komornego, odzienie i inne potrzeby.

Od kongresu więc oczekujemy uregulowania tych anormalnych stosunków przez zniesienie cła na najniezbędniejsze produkty i wejrzenie w gospodarkę trustów, które się tak rozpanoszyły, że robią miliony dolarów miesięcznie, bogacą chciwe złota jednostki, a ogładzają poprostu miliony biednych robotników. Coś się tu zrobić musi, bo nie podobna, aby taki stan rzeczy trwał dłużej. Są wszelkie dane, że bil handlowej wzajemności z Kanadą przejdzie bez wielkiej opozycyi w kongresie, a chyba tylko senat, złożony w większej części z kapitalistów i trustowiczów, zapewne zechce mu oponować, ale i tam przeważą szalę postępowi republikanie, łącznie z demokratami. Naszem zdaniem niech kongres nałoży wysokie cło na rzeczy zbytku, jakie tu sobie sprowadzają milionerzy zarobkiewicze, ale niech je zniesie na żywność i odzież dla biednych robotników.

CHOROBY ROBOTNIKÓW.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1258.

Kalendarzyk Tygodniowy.

KWIECIEŃ.

21 P Anzelma,
22 S Kajusa;
23 N Wojciecha;
24 P Grzegorza;
25 W Marka Ew.
26 S Jerzego;
27 C Bogufała;

Chicago, Ill., dnia 20 Kwietnia 1911.

Prawdziwa droga do celu.

VI.

Ani w broszurze "Na Rok Grunwaldzki" ani w późniejszych artykułach "Gazety Polskiej" nie doszło jeszcze do wyczerpującego omówienia, jak wyglądać powinna w ogólnych zarysach nasza robota społeczna, rozłożona planowo, w wielkiej myśli służenia przez wszystkich jednemu tylko celowi.

Próby dokonywane w przeszłości z Ligą Polską, później z Federacyą a teraz ze Związkiem Jedności, wykazały dowodnie, że klątwa podziałów wżarła się zbyt głęboko w nasze ciało społeczne, by od razu, od jednego zamachu, można było przekreślić przeszłość i nowe rozpocząć życie. Choroby, trawiącej organizm nasz społeczny przez szereg lat nie uleczymy inaczej, jak nowym szeregiem lat wysiłków zmierzających do usunięcia jej z tych właśnie organów w których się najwyraźniej przejawia.

A gdzież podział na organizacye najwięcej szkody wyrządzał, nie dopuszczając do pracy wspólnej dla ogólnego dobra, dzieląc ludzi na obozy, na osobne Polski zmniejszone, których często kilka się buduje równocześnie, na przestrzeni jednej kwadratowej mili wyłącznie przez Polaków osiadłej?...

Oto w każdej bez wyjątku kolonii Polskiej w każdej osadzie, czy też dzielnicy i w każdej niemal parafii.

Nogami depcemy, własnymi rękami rozdrapujemy najważniejszą podwalinę łączności naszej: grunt wspólnie przez nas zamieszkiwany, poczucie sąsiedzkiej usłużności wzajemnej, ludzi jednej rasy, wspólnie jedno terytoryum zamieszkujących.

I podczas gdy w Polsce w najbardziej nawet zapadłym kącie, polski chłop ma poczucie przynależności swej **DO GMINY** wiedząc że wielu rzeczy może w jej granicach dokonać wspólnie, u nas — nawet w jednym domu mieszkający ludzie, Polacy, jeden należy do gminy Związkowej, drugi do zjednoczeniowej, inny do foresterskiej, a wszyscy zamiast pomagać szkodzą sobie wzajemnie i na każdym kroku jeden drugiemu podstawia nogę.

Próby dokonywane w przeszłości przekonują nas, że od jednego zamachu, zła wykorzenić się nie da. Czy jednak mamy założywszy ręce patrzeć obojętnie na rozlewające się dokoła nas zło niezgody i waśni wewnętrznej... czekając aż Bóg się nad nami zlituje, jednego i drugiego za łeb weźmie i do zgody napędzi?...

Bynajmniej!

Samym nam, to znaczy każdemu z nas, który zrozumiał, że jest źle, trzeba zakasawszy rękawy, zabrać się do roboty i zło jak chwasty przebrzydłe wypleniać.

Każdy z nas mieszka w jakiejś kolonii; każdy należy do jakiegoś towarzystwa, które stanowi w sobie Polskę w zmniejszeniu, czyli, że nie interesuje się niczem, co się wokoło niego dzieje. Otóż każdy z nas ma możność do podniesienia w tem towarzystwie myśli, aby taką Polską w zmniejszeniu być przestało, aby zajęło się jakąś pracą, w pierwszym rzędzie, dla dobra tej kolonii, osady, czy dzielnicy w której istnieje i **ABY W TYM CELU Z INNYMI TOWARZYSTWAMI, W TEJ SAMEJ DZIELNICY ISTNIEJĄCYMI SIĘ POROZUMIAŁO.**

Jest zaś całe mnóstwo spraw, o których wszystkim towarzystwom w danej kolonii istniejącym warto byłoby myśleć, pomagać im i wspierać, przeprowadzać i powoływać do życia.

O kościele nie mówię. Myśli o nim ks. proboszcz i parafia i zazwyczaj myśli dobrze, a że myśleć trzeba było od pierwszej chwili, kiedy powstał, więc też i sposobu myślenia ulepszać już nie potrzeba.

Są jednak inne sprawy, wymagające stałej i troskliwej opieki obywatelskiej przedewszystkiem tych ludzi, którzy do towarzystw obywatelskich należą i do spełniania obowiązków obywatelskich są zdolni.

Jest więc w pierwszym rzędzie szkoła, w której wychowują się nasze dzieci, mające niedługo zastąpić nas w spełnianiu obowiązków społecznych. Dla żadnego ojca, który dba o przyszłość dzieci rzeczą obojętną być nie powinno jaką jest ta szkoła, tembardziej, że i jego groszem się utrzymuje.

Zazwyczaj dzieje się przeciwnie i szkoła znajduje się wyłącznie na opiece proboszcza i sióstr, zawsze nędznie wyekwipowana w fundusze i ledwie wegetująca

O ileż lepiej by się działo, gdyby o szkole, o jej potrzebach, o programie nauk i o kwalifikacyach nauczycielskich tych co uczą, myślały wszystkie te towarzystwa, w skład których wchodzą ojcowie dzieci swoje do szkoły posyłający. Z ich to łona, z łona tych towarzystw, wyjść winna jakaś komisya stale szkołą i jej potrzebami się zajmująca.

Szkoła to nie dogmat religijny ale instytucya przygotowująca dziatwę naszą do życia, nietylko przyszłego, ale także na ziemi.

Tu nie może decydować tylko sam ksiądz Proboszcz i siostry nauczycielki, ale starać się o nią, pamiętać o niej, radzić i pomagać powinni wszyscy obywatele dostatecznie uzdolnieni, a takich w każdej kolonii w łonie towarzystw obywatelskich garstka jakaś się znajdzie.

W każdej kolonii potrzebny jest dalej dom wspólny nawet tym, które posiadają już po kilka — jeszcze by się nowe przydały. Taki dom, w którym pod okiem starszych mogłyby odpowiednią rozrywkę znaleźć dorastające dzieci oraz młodzież nasza. Dom ze sceną do przedstawień, salami do gimnastyki, placem do gier ruchowych z kąpielnią, z czytelnią i biblioteką.

Kto ma o tem myśleć?. Czy jedno jakie towarzystwo?. Czy może młodzież sama? Jeżeli tak było dotąd, to jest nasz wstyd i hańba, jak wiele innych. **O TEM MYŚLEĆ POWINNY WSZYSTKIE TOWARZYSTWA DANEJ KOLONII** i domy takie powinny być wznoszone kosztem wszystkich obywateli stanowiąc wspólny majątek danej kolonii czy też dzielnicy.

Rreprezentanci wszystkich towarzystw połączonych w gminę i stanowiących naturalny zarząd danej kolonii powinni zawsze mieć baczne oko zwrócone na wszystkie potrzeby miejscowe i jeżeli tego zachodzi potrzeba, występować z inicyatywą powołującą, przy pomocy zorganizowanej kolonii, do życia rozmaite instytucye, jak spółki budowlano - pożyczkowe, składy współdzielcze, a nawet fabryki.

Po zatem, taka reprezentacya towarzystw obywatelskich byłaby najwięcej kompetentną do decydowania w tak zwanej polityce miejscowej; ona powinna stanowić o kandydatach własnych polskich a także i o tych, których poparciu głosów polskich wskazać by należało. To nic, że dotąd dzieje się inaczej, to nic że dotąd towarzystwa nasze obywatelskie "nie mieszają się w te sprawy" pozostawiając je w rękach zawodowych palitykierów. To właśnie jest zło jedno z najgorszych. Zwykłym trybem rzeczy, przyzwyczajeni do podziałów, oddzieliliśmy i tu od życia obywatelskiego polskiego obowiązki obywatelskie amerykańskie, tworząc jakąś parodyę życia, które cudem chyba dotąd się podtrzymuje.

Zobaczcie tylko:

Polak w Ameryce, jeżeli chce spełniać swoje obowiązki obywatelskie i być ze wszystkimi w zgodzie, musi:

1. należeć do parafii;
2. należeć do grupy jakiejś organizacyi wyznaniowej;
3. Należeć do Związku N. P.
4. Należeć do klubu dla polityki amerykańskiej.

Podczas gdy należenie do parafii, dla spełniania obowiązków religijnych i do jakiegoś towarzystwa obywatelskiego, wchodzącego w skład gminy, w zupełności wystarczyć powinno.

Czy możliwem jest przeprowadzenie organizacyi podobnej?

Nietylko możliwem, ale koniecznem, o ile nie chcemy skwitować z lepszej i promiennej przyszłości naszej i czekać, aż nas rak podziałów i strawi do szczętu.

Zaczątki organizacyi podobnej istnieją zresztą wszędzie, gdzie się znalazło chociaż parę jednostek lepiej myślących i zdających sobie sprawę z zadań życia społecznego i naszych potrzeb w Ameryce. W tym też kierunku rozwija się nasza myśl społeczna, dźwigająca się z głębi instynktu ludowego, która w ostatnich czasach ustawicznie wskazuje na potrzebę organizowania gmin terytoryalnych, nawołując do współudziału wszystkie towarzystwa, bez względu na przynależność organizacyjną.

Istnieją też klasyczne przykłady znakomitych rezultatów, jakie wydaje tego rodzaju wspólna robota.

Jeden z nich, bardzo żywy i bardzo żywotny, mamy tu pod bokiem w "Osadzie federacyjnej parafii św. Trójcy". Federacya, jako organizacya obejmująca wszystkie polskie parafie, nie doszła do skutku, bo sobie w pierwszym rzędzie nie życzyli tego amerykańscy biskupi ale "osad federacyjnych" kilka ocalało. Najlepiej zaś z nich prosperuje i rozwija się zorganizowana w "związkowej" parafii św. Trójcy w Chicago.

Mamy przed sobą ostatnie jej sprawozdanie.

Na liście towarzystw należących widzimy 7 grup Związku, 3 grupy Stowarzyszenia Polaków w Ameryce, 2 grupy Zjednoczenia P. R. Kat.; 2 grupy Unii Polskiej, 3 grupy Macierzy Polskiej 3 dwory katolickich leśniczych, 2 grupy Związku Polek i jedno gniazdo sokole.

Oprócz tego na tej samej liście znajduje się: Klub obywatelski Kazimierza Puławskiego, kilka towarzystw dorastającej młodzieży, pięć chórów śpiewaczych, oddział strzelców i — Kółko Literackie.

To ostatnie, znane ze swoich regularnych występów na wieczorkach kilkanaście razy do roku urządzanych, na których sala zawsze pełna i w których udział biorą nawet urzędnicy Związku Nar.

Ogółem jest na liście "Osady federacyjnej św. Trójcy" towarzystw 49.

A ZATEM, POŁĄCZENIE SIĘ GRUP I TOWARZYSTW DO NAJROZMAITSZYCH ORGANIZACYJ NALEŻĄCYCH NA GRUNCIE PRACY TERYTORYALNEJ, DLA JEDNEJ KOLONII, JEST MOŻLIWE I DO ŻADNYCH ZABURZEŃ ANI KŁÓTNI NIE DOPROWADZA.

Osada, o której mowa istnieje już lat kilka i przy doskonałym podziale pracy wydaje zdumiewające rezultaty. **NIE SZKODZĄC ŻADNEJ ORGANIZACYI.**

Przeciwnie, każda z nich zyskuje członków, którzy nie stanowią martwej w spisie członków cyfry, ale są ludźmi, umiejącymi wykonywać swoje obowiązki społeczne.

Z rąk tej to właśnie "Osady" otrzymał niedawno Związek Sokołów nowe gniazdo, a Związek N. P. nową grupę. — gniazdo najlepsze w całym Związku, bo wypielęgnowane i wykształcone przy pomocy całej osady, chlubiącej się tem gniazdem jako swem dzieckiem najdorodniejszem i ukochanem przez wszystkich.

Oczywiście w ustroju wewnętrznym tej osady i programie jej działalności są jeszcze pewne braki, ale już sam fakt zespolenia tak różnorodnych grup i towarzystw do pracy wspólnej stanowi dla nas dokument wagi pierwszorzędnej, jest zadatekiem lepszej przyszłości dla wszystkich kolonii w Ameryce a dowodem niewątpliwym, że lud polski potrafi zgodnie pracować dla swojego własnego dobra.

Stwórzmy przez szereg lat kilkusto a choćby tylko 50 takich "osad", "gmin", czy jak ich tam kto nazwie w koloniach naszych, połączmy je razem, potem dopiero, gdy statecznie, a stworzymy siłę, której i piekielne bramy amerykanizatorów tutejszych nigdy nie zwalczą.

Uwagi Redakcyi.

Z szeregiem artykułów omawiających nasze sprawy społeczne, zbliżamy się do konkluzyi. Dziś mówimy o prawdziwej drodze do celu wiodącej. Nie wynalazł jej wcale redaktor "Gazety Polskiej" [który się wogóle nie bawi w takie wynalazki, choć go o to Dziennnik Chicagoski posądził i tylko notuje spostrzeżenia], ale sam lud polski, który mocą swojego instynktu zakładał pierwsze na wychodźtwie skupienia i który też teraz drogi właściwe odkrywa i wskazuje.

* * *

Z dzienników naszych, między innymi także "Dziennik Związkowy", "Kuryer Polski", w osobnych artykułach omówiły artykuł "Gazety Polskiej", o szkołach. "Dziennik Związkowy skorzystał z tej okazyi, aby zwrócić uwagę na Związek, jako organizacyę, w której jest miejsce dla wszystkich. "Kuryer Polski" trzymał się przedmiotu i mówił o szkole, pragnąc jednak, o ile możności jak najjaskrawiej uwydatnić fakt "nawrócenia się" autora. Nie zawadzi może skromna uwaga, że ten autor, tak wtedy, gdy "w obronie" szkoły parafialnej wystąpił, jak obecnie, kiedy parę jej wad poruszył, miał tylko jedno na celu: **jej ulepszenie.**

* * *

Mamy przed sobą nowe pismo — miesięcznik poświęcony szerzeniu zupełnej wstrzemięźliwości, pod wyraźną nazwą "Abstynent". Właściwie dziwić się należy, że takie pismo dopiero teraz pomiędzy nami powstało, że dopiero teraz znaleźli się pomiędzy nami ludzie, którzy na seryo myśleć zaczynają, o zakładaniu towarzystw zupełnej wstrzemięźliwości. Trzymilionowa Polonia amerykańska spóźnia się i na tem polu, jak się spóźnia na każdem, gdyż niema dziś na świecie ani jednego kraju i ani jednego ludu, chociaż odrobinę cywilizowanego, w którymby towarzystwa abstynenckie nie wybijały się na pierwszy plan w misyi cywilizacyjnej i etycznej. Tylko u nas jeszcze browarnik i salunista kroczą na czele społeczeństwa w urabianiu opinii i we władztwie dusz ludzkich. Z tego to też zapewne powodu tak ciężko u nas z podjęciem jakiejkolwiek akcyi, rzeczywiście dla ogółu pożytecznej. Redaktorowi i wydawcy tego miesięcznika, Ks. drowi W. Kwiatkowskiemu życzyć należy serdecznie powodzenia na tem polu i w rozpowszechnianiu pożytecznego pisma i w organizowaniu towarzystw abstynenckich we wszystkich naszych koloniach.

Pierwszy numer "Abstynenta" opracowany z prawdziwą znajomością przedmiotu, co się przejawia z każdego artykułu i każdej nawet notatki, przedstawia się bardzo dobrze. W "Słowie wstępnem" zwraca się autor do całego ogółu, ale przedewszystkiem do Duchowieństwa polskiego o pomoc w tem rozpoczętem dopiero dziele. Na innem miejscu [w artykule pod tytułem "Zrzeszenia abstynenckie"] przypomina, że w Ameryce obok Katolickiej Unii Abstynentów, istnieje także Liga Księży Abstynentów, licząca przeszło 300 księży katolickich. Daj Boże, aby mu się udała akcya rozpoczęta, aby apel nie minął bez echa. Przykład z góry dużo znaczy i zorganizowanie Ligi polskich Księży Abstynentów byłoby pierwszym krokiem do walnego zwycięstwa.

* * *

W artykule p. t. "Alleluja", mówi autor o odrodzeniu duchownem przez wstrzemięźliwość, mówi zaś spokojnie bez patosu a jednak przekonywująco. Dalej idzie "Hymn Abstynentów", piękny wierszyk Maryi Konopnickiej, potem odezwa lekarzy do polskiego społeczeństwa", piękna nowelka pt. "zakładnik szczęścia" i kilka innych artykułów, napisanych gorąco i z przekonaniem, a wszystkie zmierzają do jednego celu — zachęcając do wyrzeczenia się alkoholizmu.

* * *

Z ostatniego w tym numerze artykułu, pt. "Kółko wskrzesicieli" dowiadujemy się, że właśnie grono osób skupione w towarzystwie pod tą nazwą, zorganizowanem przed trzema laty przez prof. Wincentego Lutosławskiego na Jadwigowie, dostarczyło funduszów na wydanie pierwszego numeru tego pożytecznego wydawnictwa i że to właśnie towarzystwo ma się stać ostoją rozpoczętego ruchu. Oprócz tego jest w Chicago, jeszcze jedno towarzystwo abstynenckie: "Towarzystwo 3 Maja" i po jednem w Bostonie i Detroit, a w każdem po kilku lub kilkunastu członków. I to jest wszystko na całą trzymilionową Polonię w Ameryce. Wielkiego podjął się zadania ks. dr. Kwiatkowski. Z całego serca wołamy: Szczęść Boże! Adres nowego wydawnictwa: [prenumerata 50c rocznie], Rev. Dr. W. Kwiatkowski, C. R. 1456 W. Division str. Chicago, Ill.

* * *

Leży przed nami bardzo ozdobnie wydany i 32 stronic obejmujący numer jubileuszowy "Polaka w Ameryce", który ukończył 25 lat swego istnienia. Ciężkie były to lata, jak wogóle dla całego wychodźtwa, pełne burz, zamieszek i wojen rozmaitych, których wiernem odbiciem musiały być także i pisma. "Polak w Ameryce" pod redakcyą zwłaszcza nieżyjącego już Stanisława Ślisza, szedł w tych bojach w pierwszym szeregu i inaczej być nie mogło: takie już były czasy. Dziś "Polak w Ameryce" od kilku lat, a zwłaszcza od czasu, gdy jego dawniejszy redaktor założył konkurencyjnego "Polaka Amerykańskiego" [dzisiejszy "Dz. dla Wszystkich"] należy do najpoważniejszych i najlepiej redagowanych naszych dzienników.

Miejsce dawniejszej zawiści partyjnej, i gwałtownych wycieczek przeciwko zwłaszcza Związkowi Narodowemu, zajęła szeroko pojęta i myślą społeczną przepojona tolerancya, którą kierując się redaktorzy "Polaka" popierają, wszystko co dobre i szlachetne, budząc i oświecając lud w myśl najszczytniejszych haseł miłości Boga i Ojczyzny. Czasami, zwłaszcza zaś w ostatnich czasach, zdarza im się co prawda jakieś zbytnie zagalopowanie się w polemice z konkurencyą, ale to także ludzkie i przy naprężonych nerwach takie trudne do uniknienia. Wszyscy jeszcze tem grzeszymy i — wszyscy wzajemnie pomagać sobie powinniśmy, aby się z tej wady wyleczyć. Na jubileusz przysłał "Polakowi" życzenia król naszych powieściopisarzy—Henryk Sienkiewicz, kilku biskupów i paru innych obywateli i wydawnictw. Do życzeń tych dołącza też swoje stara "Gazeta Polska": Daj Boże iść razem do światła — doskonaląc się ustawicznie!

Korespondencya Redakcyi.

Ob. F. Bałdyga w Houstonic, Mass. Z nadesłanej nam korespondencyi nie możemy wyrozumieć, o co panu idzie.

CO INNI PISZĄ.

W "Gazecie Warszawskiej" najstarszem, bo już 132 lat wychodzącym polskim dzienniku, we fejletonie pióra p. Stefanii Laudyn czytamy o Literaturze Polskiej, niedawno wydrukowanej przez nasze wydawnictwo wzmiankę następującą:

"Młode nasze społeczeństwo tutejsze może wykazać się dotąd tylko pewnym dorobkiem materyalnym i trwaniem narodowem. Jednak są już pewne świty i poczynania i na polu pracy dla kultury polskiej. W ostatnich dniach wyszła z pod prasy literatura polska pióra znanego tu publicysty i działacza, oraz redaktora najstarszego pisma — "Gazety Polskiej w Chicago" p. Stanisława Osady, wkrótce zaś wyjdzie drugie ciekawe dzieło — "Literatura polsko-amerykańska". Praca ta ma na celu zapoznanie z literaturą polską naszego ludu, uwzględniając jego wymagania, umysłowość i potrzeby. Napisana jest jasno, przejrzyście, w skrótach, ścisłych a rzeczowych, obejmujących całe okresy. Przychodzi ona bardzo w czas, gdyż w chwili kampanii, podjętej przez prasę narodową o język polski i czytelnictwo ludu".

Przypominamy, że książka ta jest do nabycia w naszej księgarni za $1.00 w twardej oprawie, a 75c. w miękkiej.

* * *

Dziennik Chicagoski, nie mogąc strawić, rzeczowej odprawy z jaką się spotkał na łamach Gazety Polskiej, w odpowiedzi na osobiste insuacye przeciwko jej redaktorowi i nie mogąc przeboleć że przyparty do muru był zmuszonym nie w jednem przyznać racyę temuż redaktorowi, wziął w jednym z następnych numerów znowu jego osobę w obroty.

Czytamy dosłownie:

"Najpaskudniejszą chorobą jaka się człeku zdarzyć może, jest mania wielkości: pacyentowi zdaje się, że świat dokoła niego się obraca, że wszyscy nań tylko patrzeć winni, jego słowa czekać i za jego głosem iść, jak pokorna trzoda baranów...

Z przykrością konstatujemy, że przejawy takiej megalomanii zauważyć się dają w sposób gwałtownie postępowy u redaktora "Gazety Polskiej" p. Stanisława Osady człowieka skąd inąd zdolnego, pracowitego, a nawet sympatycznego kolegi.

Panu Osadzie zdaje się, że wszystko, co on powie, czy napisze, to orędzie — które naród winien chwytać, łykać, plackiem padać i wlot wypełniać!... W gazecie jego w każdym numerze czyta się o "dziełach" Stanisława Osady, o projektach Stanisława Osady, o pomysłach i inicyatywach Stanisława Osady, coraz nowych; raz poraz p. Osada wydrukuje jakąś broszurkę przedruków i uszczęśliwia nią świat i rodaków z rozmaitych okazyi; słowem redaktor "Gazety Polskiej" deklinuje przy wszelkich okazyach słówko "ja" — od tego się u niego wszystko zaczyna i na tem kończy".

Jest tam tego jeszcze o wiele więcej, ale ta próbka wystarczy. Redakcya "Dziennika Chicagoskiego" uznała widocznie że w ten sposób najłatwiej będzie dokuczyć nieznośnemu interpelantowi, który ma tę czelność, że po dwa i trzy razy domaga się wyjaśnień i... zamknąć mu gębę.

"Mania wielkości"... Wszak to tak łatwo zarzucić ją każdemu ruchliwszemu osobnikowi, a zwłaszcza publicyście, który pracując na niwie społecznej od szeregu lat musi przecież od czasu do czasu odwołać się na tę, albo ową swoją pracę, na to i tamto wystąpienie poprzednie. Co się zaś redaktora "Gazety Polskiej" osobiście dotyczy, to on jeden w gronie wszystkich swoich kolegów dziennikarzy, pozostających w takich samych jak on warunkach, znajduje czas i ochotę na pracę także poza gazetą i od czasu do czasu wydaje wcale nie jakieś "broszurki przedruków", ale rzeczy, które nawet "Dziennik Chicagoski" **zmuszonym jest traktować poważnie.** Redaktor "Gazety Polskiej" ma kilkanaście kolumn wycinków z "Dziennika Chicagoskiego" w których jego redaktorzy w różnych czasach omawiali poważnie różne jego pracę nie szczędząc nawet pochwał i uznania. Jeżeli zaś i on sam czasem o nich napisze, jeżeli je reklamuje, i to w najrozmaitsze sposoby, to nie poto przecie mozolił się i szperał latami w całych stosach zadrukowanej bibuły, nie po to pisał nocami, nie dospał i nie dojadł, aby to gniło na półkach księgarskich, ale ażeby szło w lud, aby budziło, i do serc przemawiało... "Broszurkami przedruków" podobało się nazwać ten owoc kilkunastoletniej wytężonej pracy i wysiłków człowieka, który poświęcił im każdą wolną od pracy w redakcyi od pracy na chleb godzinę. Owoc pracy człowieka, który ubiegłego lata wycieńczony, na największych wysiłków wymagających posterunkach, legł jak podcięty kosą... Ale prawda; "Dziennik Chicagoski" napisał wtedy, że to ...syfilis zżera mózg Osady... O jacyście wy czasami w tym dzienniku i koleżeńscy i ludzcy i etyczni.. Jeżeli Osada napisze rzecz dla was, lub dla waszego obozu pochlebną, to znajdą się nawet słowa uznania, jeżeli jednak odkryje rzeczywiste zło, istniejące przecie w obu obozach, wtedy Osada maniak, sobek, albo nawet i syfilityk... Wy wiecie, że za to ostatnie, możnaby was było pociągnąć do odpowiedzialności sądowej i że nic w świecie nie potrafiłoby was uwolnić od wypłacenia grubego odszkodowania. Ale wy wiecie także, że Osada takim procederem się brzydzi i że sprawy na drogę sądową kierować nie myśli. Wiedząc to, inaczej jednak moglibyście traktować człowieka, który ani wam, ani nikomu niczego złego nie życzy i pragnie tylko wedle sił i zdolności służyć społeczeństwu z którego wyszedł i któremu życie swoje poświęca.

* * *

Nie wszyscy jednak w podobny sposób oceniają pracę redaktora "Gazety Polskiej". Ten sam artykuł, który redakcyę "Dziennika Chicagoskiego" tak gwałtownie z równowagi wychylił, omówiony został na łamach czterech innych dzienników zupełnie poważnie, a ze strony "Dziennika dla Wszystkich" wywołał nawet następujące rzeczywiście dla autora pochlebne refleksye:

"Jednym z najużyteczniejszych redaktorów polsko-amerykańskich jest bezprzecznie p. Stanisław Osada, redaktor chicagoskiej 'Gazety Polskiej'. Pomijamy tu jego liczne prace z dziedziny historyi, literatury i beletrystyki [powieści], zadowalamy się notatką, że właściwie on najwięcej artykułów poświęca bieżącym sprawom naszego zbiorowego życia.

Obserwujemy go już od szeregu lat i podziwiamy jego w tej pracy wytrwałość. Bez kadzenia mu możemy spokojnie powiedzieć, że jest to polsko-amerykański Skarga nowoczesny, który wciąż podnosi głos przestrzegawczy, radząc społeczeństwu, aby się zjednoczyło, szło razem w najgłówniejszych sprawach żywotnych, bo inaczej zginie.

Pan Osada jest wielkim idealistą i jako taki kocha całe społeczeństwo. W latach dawniejszych był bardzo czerwony. Gdy się przekonał, że ta czerwoność nie doprowadzi do żadnego celu przechylał się coraz bardziej z lewa na prawo i dziś stoi jedną nogą w obozie konserwatywnym, łudząc się, że mu się uda zjednoczyć nasze rozlazłe jak bat dziadowski społeczenstwo.

Projektował więc ogólną komisyę edukacyjną, projektował zorganizowanie Związku Jedności, ale musiał się w końcu przekonać, że piękne jego projekty zwiędły przedwcześnie pod mroźnym podmuchem wiatru obojętności lub zasypane zostały grudami nadużyć i kradzieży, które wykryto w centralnym zarządzie Zjednoczenia.

Spodziewał się p. Osada i łudził się równocześnie wraz z innymi rodakami, że Zjednoczenie poprowadzi Polonię amerykańską do Związku Jedności. Była to ułuda już sama w sobie, bo organizacya taka, jaką właśnie jest Zjednoczenie do tak wysoko sięgającego celu nigdy doprowadzić społeczeństwa nie jest zdolną. A ułuda ta rozprysła się w dodatku jak fata morgana, gdy wyciągnięto w Zjednoczeniu na światło dzienne defraudacyę kasyera Ostrowskiego.

Rozwijały się nadzieje p. Osady i jego przyjaciół. Związek Jedności odszedł na daleki plan, a na miejscu została smutna rzeczywistość. Pan Osada widział tę rzeczywistość, lecz przedstawiał ją sobie w nieco różowem świetle, które mu na nią rzucała nadzieja o bliskiem

(Dokończenie na stronie 5-ej).

Co inni piszą.

(Dokończenie ze strony 4-ej).

zorganizowaniu Związku Jedności.

Teraz, gdy ta nadzieja prysła, p. Osada przetarł oczy i zobaczył przed sobą rzeczywistość w całej jej nagłości. A przedstawia mu się ona szkaradnie.

Obraz ten rzeczywistości maluje jaskrawemi barwami w artykule zatytułowanym: "Okropne skutki defraudacyi w Zjednoczeniu Polskiem Rzym. Kat." Jest to jęk rozpaczy idealisty, który chciał coś wielkiego stworzyć, a widzi, że nadzieję rozwiała mu twarda i bezwzględna rzeczywistość.

Warto przeczytać artykuł p. Osady chociąż tylko ze względu na jego sąd o naszych szkołach parafialnych. Znalazł się w Ameryce przynajmniej jeden wielbiciel parafialnych szkół, który przyszedł do przekonania, że szkoły te nie odpowiadają swemu zadaniu.

My się na jego wywody jak najzupełniej godzimy. Wszak nie dawniej jak wczoraj przytoczyliśmy bardzo drastyczny przykład o spaczonem wychowywaniu dziatwy naszej w jednej z polskich szkół parafialnych.

A przykładów takich można nazbierać w ogromnej masie.

Powiedzieliśmy już wczoraj, że system nauczania w naszych szkołach parafialnych musi uledz zmianie, bo inaczej coraz więcej dziatwy polskiej uczęszczać będzie do angielskich szkół publicznych.

A zwolennikami tych szkół wcale nie jesteśmy. Nie jesteśmy z tych samych przyczyn, dla których nie chcemy, aby młodzież nasza wychowywała się w angielskich High Schools zamiast w naszych własnych szkołach wyższych.

My Polacy musimy stać murem przy naszych szkołach parafialnych. Ale w tych szkołach musi zapanować inny system wychowawczy, inny duch. Słusznie zwraca p. Osada w swym artykule uwagę na wielkie niebezpieczeństwo, które nam od naszych samopas idących szkół parafialnych grozi.

Jeżeli więc prasa narodowa ma popierać nasze szkoły parafialne, ma też prawo żądać i od ich zawiadowców — księży proboszczów, aby się więcej temi szkołami interesowali wlali w nie więcej ducha narodowego. W innym bowiem razie szkoły parafialne staną dla samej natury rzeczy poza nawiasem naszego życia narodowego, a nie mogąc dać dziatwie tej wiedzy, którą gwarantują jej szkoły publiczne, z natury rzeczy stracą zupełnie swój wpływ i zejdą do roli kopciuszków.

O tem niech pamięta nasze duchowieństwo. Ponieważ niema najmniejszych widoków, aby powstała jaka wspólna komisya edukacyjna, któraby wzięła pod swe skrzydła opiekuńcze nasze szkoły parafialne, dla tego poszczególni księża proboszczowie lub ich pomocnicy, powinni więcej zająć się swemi szkołami i tak niemi pokierować, aby współzawodniczyły z angielskiemi szkołami publicznemi pod względem nauki, a równocześnie, aby były ostojami naszego ducha narodowego.

Nie mamy wspólnej komisyi edukacyjnej, któraby prowadziła nadzór nad naszemi najważniejszemi instytucyami narodowemi — szkołami parafialnemi. Pewien wpływ jednakby mogła na te szkoły wywierać prasa, gdyby w myśl propozycyi p. Stefanii Laudyn chciała sobie podać ręce. Połączona prasa polska mogłaby w sposób łagodny, ale stanowczy wytykać błędy lub nadużycia, ujawniające się w naszych szkołach parafialnych. To często gęsto, chociaż nie zawsze, miałoby pewien dodatni wpływ na te szkoły.

Ponieważ nie jesteśmy zdolni do rozumnej pracy drogą prostą i bezpośrednio, zamierzajmy do celu bocznemi ścieżkami. Tylko nie upadajmy na duchu. Kroczmy śmiało naprzód, a cel osiągniemy".

A teraz prosimy przeczytać sobie z uwagą artykuł p. Osady, który poniżej podaliśmy za "Gazetą Polską."

* * *

W prasie naszej omawiającej sprawy społeczne większość naszych gazet żadnych spraw nie omawia, osobną grupę stanowią takie pisma, które stanowczo krytykują "idealizm" reszty nawołując do "trzeźwości" sądów, planów i zamiarów. Trafny sąd o tej grupie i o wartości jej "zasad" wydał redaktor "Górnika", który powiada:

"O ile tu chodzi o dążenie jednostek, aby na drodze oszczędności, pilnej i niestrudzonej pracy, oraz przestrzegania codziennych cnót życiowych, byt swój poprawić i z biegiem czasu — jak to mówią — stanąć na własnych nogach, trzeba bezwzględnie przyklasnąć tym nawoływaniom, bo z oszczędnych jednostek powstaje naród bogaty i gospodarny.

O ile jednak ma tu być mowa o jakim gwałtownym zakładzie spółek obliczonych na współudział wielkiej ilości członków; jeżeli w gonieniu za takimi wymarzonymi czy też wyliczonymi rachunkowo — ale tylko na papierze — dobrobytem, odrywa się dusze ludzkie od rzeczy, uczuć i myśli wyższych nad "zjadanie chleba", już tu owa teorya "przez dobrobyt do oświaty" przechodzi w dziedzinę utopii mylnej, a co gorzej, nawet w dziedzinę mrzonki psotnej i szkodliwej.

Pomimo utyskiwań pewnej grupy redaktorów na, przeidealizowanie naszej generacyi, życie codzienne zdradza stan rzeczy wręcz przeciwny; ono wykazuje niezbicie, że nasze wychodźtwo brodzi przeważnie w nieprzebitych mrokach grubego materyalizmu i że trudu trzeba ogromnego, aby je choć na chwilę wyrwać z tych niżów, gdy chodzi o czyn bezinteresowny, o ofiarność na cele ogólne, o wykrzesanie bodaj iskry zapału dla jakiejś idei.

O trudach wspomnianych mogą coś powiedzieć pionerowie organizacyi kościelnych i narodowych, a więcej jeszcze partyzanci idei robotniczej. Z tych prac często syzyfowych, z nadludzkich wysiłków wieńczonych codzień zawodem i goryczą, możnaby spisać rozpaczne dzieje męczeństwa Duszy, usiłującej podnieść siebie i drugich."

Muzeum ginie.

Pod powyższym tytułem zamieszcza w warszawskiem "Słowie" wybitny publicysta p. L. Straszewicz następujący artykuł:

Nareszcie opinia publiczna zwróciła uwagę na gospodarkę w Muzeum Narodowem w Rapperswilu.

Każdy Polak, który Muzeum to zwiedzał kiedykolwiek, musiał wyjść z uczuciem przykrego żalu, nieraz nawet upokorzenia.

Nie trzeba było być znawcą, aby widzieć, że zebranych tam pamiątek, nieraz świętości narodowych, dotykają ręce niepowołane, nierozumiejące co robią, nie wiedzące co robić należy, więc zdolne do wandalizmu. Nieuctwo i niesumienność biły w oczy.

Gdy Muzeum zwiedzali cudzoziemcy, korzystano ze sposobności, aby wytaczać żale i zanosić skargi na krzywdy nasze. A robiono to tak niezręcznie, ztakim brakiem taktu, z taką jakąś zaściankową ciasnotą, że często osiągano, niewątpliwie, cel wprost przeciwny zamiarowi.

Parokrotnie byłem naocznym świadkiem i zawsze doznawałem uczucia ciężkiego wstydu.

Znam Repperswil od r. 1881, kiedy jeszcze żył założyciel hr. Plater, rolę kustosza grał niejaki Radomiński, pomagali mu zaś Agaton Giller i L. Biechoński. Odwiedzałem Muzeum i za czasów dzisiejszego kustosza, p. Rosenwerth Rużyckiego. Zawsze było mniej więcej to samo — barbarzyński stosunek do pamiątek. Nie dostrzegałem nigdy ani umiłowania, ani znajomości rzeczy. W Muzeum znajdowały się skarby wśród zabytków, wśród dzieł sztuki i w bibliotece, a kustosz Radomiński za najciemniejszy przedmiot uważał włos z grzywy konia Kościuszki.

W roku 1897, już za dzisiejszego kustosza, zawiozłem do Rapperswilu sztandar, wyhaftowany przez warszawianki i ofiarowany Langiewiczowi. Sztandar był podziurawiony kulami. Nabył go na Wołyniu, czy na Podolu p. W. Ż. i ofiarował go do Muzeum. Doręczył mi papiery, świadczące o autentyczności sztandaru i zawierające jego historyę.

Odebrali odemnie dar pp. Rużycki i Karol Lewakowski. Bardzo się ucieszyli. Ale papierów wziąć nie chcieli, bo powiadali, że im wystarczy spojrzeć na rzecz taką, aby wiedzieć, co jest, dokumenty zbyteczne! Nawet ich nie obejrzeli!

Obecnie bardzo poważni, bardzo wiarogodni świadkowie, w tej liczbie pisarz S. Żeromski, dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie, wielki znawca przedmiotu, Kopera, Wł. Kłyszewski, opowiadają o gospodarce rapperswilskiej okropne rzeczy. Ściśle — okropne!

Skarby narodowe giną. Pamiątki i dokumenty dziejowe marnują się bezpowrotnie. Kustosz Rosenwerth Rużycki, to wedle tych świadectw, niszczyciel i fałszerz zawodowy! Wandalskiej jego działalności niepodobna wytłómaczyć nieuctwem — to jakiś monoman, który w tępieniu znajduje rozkosz, który rujnuje Muzeum z zajadłością.

Wszystkiego powtórzyć niepodobna.

Kustosz Muzeum rapperswilskiego podziurawił cenne elzewiry, bo strzelał do nich z pistoletu!

Księgę, zawierającą pierwsze odbitki sztychów znanego rysownika Antoniego Oleszczyńskiego, p. R. Rużycki zgiął i wsadził pod pakę z lakierami, które ją zalały.

Niezmiernie ważny zbiór wycinków z gazet w sprawie polskiej, mozolnie zebrany i skompletowany przez znanego badacza Leonarda Chodźkę, kustosz łopatami kazał wyrzucić na dziedziniec, a potem zanieść do szopy z podziurawionym dachem — zrobiła się mierzwa!

"Był to skarb nieoceniony, nieopisany" — świadczy p. Żeromski.

Prześliczną akwarelę znakomitego malarza Maksymiliana Gierymskiego, "Powstaniec na koniu", użyto do podklejania jakiejś pospolitej litografii.

Obok niszczycielstwa — fałszerstwo. Bezcelowe, niedorzeczne, niedołężne. Fałszuje się wszystko, obrazy mistrzów, pamiątki, sprzęty.

Model chłopa krakowskiego z kosą, p. kustosz przerabia na Bartosza Głowackiego. W tym celu każe kosę nabić na sztorc. Za pas wtyka chłopu pistolety kapiszonowe, których w epoce Kościuszki jeszcze nie znano. U pasa wiesza mu pałasz podoficera rosyjskiego, zrobiony w Tule, a ramiona zdobi w epolety francuskie z 1873 roku! I tak przybranego stawia przy łóżku Kościuszki, aby "pilnował wodza!"

Niezmiernie przykre jakieś bluźniercze fałszerstwo popełnił p. R. R. na koszuli Kościuszki. Wiedział dokładnie, że pochodzi ona z ostatnich lat życia Naczelnika, gdyż już mieszkał w Szwajcaryi, a kazał jej grać rolę okrwawionej koszuli z pod Maciejowic!

Różne kłamstwa wyrabiano z laską jakąś, zacierano napisy, komponowano nowe, zmieniano, aby z niej zrobić pamiątkę narodową. I. t. p.

Okropne rzeczy! Chciałoby się je uznać za nieprawdopodobne, za niemożliwe! Nie można, bo pochodzą od takich kompetentnych, takich poważnych i wiarogodnych ludzi!

Muzeum rapperswilskim opiekuje się komitet. Prezesem jest Józef Gałęzowski z Paryża, wiceprezesem profesor uniwersytetu w Genewie Z. Laskowski, do liczby członków należą: Z. Miłkowski T. T. Jeż, Gasztowt, posłowie galicyjscy Tarnowski i Bojko, Fr. Rawita Gawroński, Z. Balicki, R. Dmowski i inni.

Wielokrotnie udawano się po ratunek do tego komitetu, opisywano prezesowi, jakie spustoszenie czyni w Muzeum p. Rosenwerth. Nic to nie pomogło. Może teraz głośne skargi, drukowane w pismach wszystkich dzielnic i wszystkich odcieni trafią do sumienia prezesa i poruszą komitet.

Nie mam ani podstawy, ani najmniejszej chęci do podawania w jakąkolwiek wątpliwość zeznań świadków, posiadających zaufanie powszechne. Nie mniej przeto nawet w danej sprawie należałoby nie odstępować od zasady wysłuchania drugiej strony.

Pan Rosenwerth Rużycki milczy, milczy również prezes, p. Gałęzowski. Może jednak byłoby dobrze i przyczyniłoby się do wyświetlenia sprawy, gdyby ich kto zapytał, interweniował. Do wyjaśnień są obowiązani. Przed opinią odpowiedzieć muszą. Byli gospodarzami walsności cudzej — narodowej!

AUSTRYA BEZ PARLAMENTU.

Pierwszy ludowy parlament austryacki został niedawno temu rozwiązany, nowe wybory wyznaczone zostały na miesiąc czerwiec. Cztery lata istnienia izby wiedeńskiej, opartej o powszechne głosowanie, nie wiele przysporzyły laurów systemowi demokratycznemu. Prasa zachowawcza z tryumfem podkreśla jałowość jego pracy i brak wybitnych talentów wśród kontygensu posłów ludowych. "W istnej orgii demokratycznego szału — pisze krakowski "Czas" — wyborcy wysłali do izby poselskiej ogromną liczbę osób do pracy ustawodawczej zgoła nieukwalifikowanych. Zarzucano poprzedniej izbie "klasowość" — dzisiejsza była tej klasowości wykwitem. Włościanie widzieli wyłącznie interes włościański, rzemieślnicy — rzemieślniczy, robotnicy — robotniczy, słowem, szczupła tylko garstka posłów jako tako myślała o całości. Klub, złożony prawie ze stu socyalistów, z programem na dziś tylko negatywnym, nie dopuszczał do utworzenia zwartej większości, narodowy zaś antagonizm okazał się o wiele ostrzejszym, niż w parlamencie kuryalnym." Według statystyki "Czasu" interpelacyi wniesiono 8,353 petycyi 24,113, wniosków pospolitych 2752, wniosków naglących 2061. "Koszta druku tej pracy wynosiły 700,000 koron, dyety i podróże poselskie kosztowały 9¾ miliona."

Nawet "Czas" jednak musi przyznać, że izba ludowa przeprowadziła kilka ustaw znaczących. Utworzyła ministeryum robót publicznych, polepszyła byt urzędników i pensyonistów, uzupełniła postanowienia o ubezpieczeniu robotników od wypadku, uwolniła od należytości niektóre agrarne operacye kredytowe, upaństwowiła kilka kolei, przeprowadziła zakaz nocnej pracy kobiet, ustawę o pomocnikach handlowych i dniu pracy w przedsiębiorstwach handlowych. Zapewne — w przeciągu czterech lat można było zdobyć się na "większy rozmach zwycięskiej demokracyi." Obietnice były daleko hojniejsze, niż rezultaty. Ale ten sam reakcyjny krakowski dziennik czyni równocześnie tej samej izbie wyrzuty, że była zbyt hojną w wydatkach i że "z wyrafinowaniem odsuwała się od wszelkich wobec państwa obowiązków." Na jakież wyrafinowanie w skąpstwie musiałaby się więc zdobywać w stosunku do tego co należne jest państwu, gdyby chciała urzeczywistniać wszystkie obietnice i wprowadzać zapowiadanego "nowego ducha?" Już sama odpowiedź na to pytanie wskazuje, że czynnikiem tamującym była nie nieudolność izby, ale sama struktura państwa i wymagania stawiane przez jego stróżów. Militaryzm dławi wszelką demokratyczną inicyatywę nietylko w Austryi — walka z jego żarłocznością jest tedy pierwszym obowiązkiem każdego szczerze demokratycznego dążenia. Izbie obecnie rozwiązanej raczej z tego uczynić można zarzut, że się na tę walkę zdobyć nie umiała.

Powody rozwiązania izby tkwią właśnie w pierwszym energiczniejszym oporze, stawionym nadmiernym uroszczeniom finansowo-militarnym władzy państwowej. Prawda, że pobudki tego oporu nie opierają się o grunt zasadniczy. Przedstawiciele czescy i południowo-słowiańscy zastosowali go tylko jako środek represyjny dla obalenia rządu, który nie okazywał skłonności do zadośćuczynienia postulatom natury narodowo-politycznej i dla przeprowadzenia dowodu, iż bez zaspokojenia narodu czeskiego i liczenia się ze słowiańskim charakterem Austryi nie podobna rządzić na trwałe w ministeryach wiedeńskich. Pośrednio jednak jest w tem i protest przeciwko samej genezie tych militarnych wysileń do których zmusza Austryę jej sojusz z Cesarstwem Niemieckiem. Słowiańska Austrya potrzebowałaby siły zbrojnej dla obrony swojej neutralności od północnego sąsiada — aż do chwili, w której powszechny sojusz wojenny propagowany przez mocarstwa rasy anglosaskiej nie zmusiłby i tego sąsiada do zdjęcia pikelhauby i oddania sił żywotnych niemieckiego narodu pokojowej kulturalnej współpracy nad powszechnym humanitarnym rozwojem.

Ale do tego wszystkiego jeszcze daleko. Militaryzm sojuszniсtwa z Niemcami pcha tymczasem Austryę ku katastrofom finansowo-ekonomicznym z nieuchronnym fatalizmem. Deficyt, maskowany przez sztuczki budżetowe, wynosi 150 milionów. Rząd, jakikolwiek będzie musi sobie zdobyć nowe dochody sięgające ćwierci miliarda. Czy może liczyć na to, że czerwcowe wybory stworzą parlament, który będzie skłonny uchwalać tak wysokie nowe podatki? Konserwatyści dużo liczą na rozgoryczenie i rozczarowanie wyborców co do skutków powszechnego głosowania i na zniechęcenie do stronnictw i haseł radykalnych. Mogą się jednak bardzo mylić. Wszak do czerwca zajść może jeszcze tyle wypadków dziejowych! Rząd austryacki, decydując się na rozwiązanie izby i zapewniając sobie możność autokratycznego rządzenia państwem przez trzy miesiące, niewątpliwie myślał i o tem, aby w momencie powszechnego europejskiego przesilenia zapewnić sobie jaknajdalej idącą swobodę działania i decyzyi.

Korespondencye.

Z THOMPSONVILLE, CONN.

(Korespondencya Gaz. Pol.)

Ksiądz Paweł Piechocki dał naganę rodzicom polskim w niedzielę dnia 2 kwietnia, za zaniedbywanie posyłania dzieci do szkoły. Ludność polska jest tu osiadła od przeszło dziesięciu lat a jednak kościoła polskiego nie posiada. Wszystkie zabiegi ks. P. Piechockiego około budowy polskiego kościoła spełzły na niczem, chociaż pozwolenie budowy od ks. biskupa z Hartford, Conn już dawno uzyskane. Jest tu wielka fabryka dywanów pod nazwą Hartford Carpet Co. Kto zna tkactwo dywanów, może tu zawsze robotę dostać.

Albert Setera
agent Gazety Polskiej i Tygodnika Ilustrowanego.
Box 814
Thompsonville, Conn.

Z SHENANDOAH, PA.

(Korespondencya Gaz. Pol.)

Rzecz wiadoma wszystkim, iż każdy oczekuje tego tak przyjemnego i prześlicznego miesiąca, w którym nie tylko ludzie, ale i wszelkie stworzenia zachwycają się jego przyjemnością i pięknością, a tym miesiącem to jest: Maj. — Otóż aby go milej i weselej powitać, Kółko dramatyczne z parafii św. Kazimierza w Shenandoah, Pa postanowiło urządzić Wspaniały Wielki Bal pod nazwą Gwoździkowy Bal na dzień 1-go Maja w poniedziałek o godzinie 7-ej wieczorem, na Hali ob. Jana Nai na rogu Main i Poplar ulicy.

Cały dochód z tego balu przeznaczony będzie na zakupienie krzeseł na halę parafialną św. Kazimierza. Ponieważ jest to rzecz bardzo rzadka i jeszcze dotąd niebywała — przeważnie w tem mieście więc spodziewamy się iż nikogo z naszych Polaków i Polek nie zabraknie tam na tej zabawie. Zaś do pięknej i przyjemnej zabawy zaprasza Komitet.

Obsługa grzeczna i prędka. Muzyka doborowa.

Z THREE RIVER, MASS.

(Korespondencya Gaz. Pol.)

Przed niedawnym czasem, zorganizował się tu oddział Związku Młodzieży który z całych sił stara się pracować nad wciągnięciem jak największej ilości młodzieńców w swoje szeregi, aby ich uchronić od demoralizacyi i wynarodowienia.

Oddział posiada już swoją własną czytelnię, a w niej kilkadziesiąt pism, otwartą zawsze, dla wszystkich, nietylko członków i szkoda tylko, że lokal nie bardzo odpowiedni, ale i to z czasem przyjdzie. Staraniem członków tego oddziału odegrane były na gwiazdkę "Jasełka", które wypadły znakomicie, przy szczelnie wypełnionej sali. Teraz przygotowuje się oddział do wystawienia sześcioaktowego dramatu pt.: "Dzieci wdowy", który warto widzieć, bo jest bardzo wzruszający. Sztuka ta będzie grana 23 kwietnia w niedzielę i mamy nadzieję, że sala znowu się wypełni publicznością, która z pewnością nie pożałuje tych paru centów wydanych na bilet.

J. L.

"Biblioteka mikroskopowa.

Oddawna już uskarżają się dyrektorowie i zarządcy bibliotek publicznych, że przy z roku na rok coraz to wzmagającej się produkcyi książkowej coraz trudniej dawać sobie mogą radę z miejscem, którego olbrzymie księgozbiory wymagają. Choćby się nie wiedzieć ile nowych bibliotek zakładało, po jakimś czasie wszystkie okazują się za małe. I dla tego coraz częściej pojawiają się ze strony bibliotekarzy projekty, by archiwa i księgozbiory uszczuplać i nie cofać się przed niszczeniem mniej ważnych dokumentów i wyłączaniem z bibliotek książek nie posiadających istotnych kwalifikacyi naukowych. System ten, dyktowny koniecznością, posiada jednak ujemne strony.

Nawet najbardziej sucha kompilacya książkowa może badaczowi oddać znaczne usługi. Dla historyka i prawnika, nawet najmniej na pozór znaczące akta archiwalne mogą się okazać bardzo potrzebne.

Niepodobna zatem przy wyborze w uszczuplaniu zapasów bibliotecznych dokładnie zdać sobie sprawę z tego, co jest do zachowania koniecznem i co bez szkody wyłączyć z nich można.

Dwóch uczonych belgijskich, bibliograf i przyrodnik, podjęli wspólną akcyę w Brukseli, by urządzanie bibliotek wprowadzić na nowe tory, wynaleźć nowe, praktyczne metody, któreby pozwoliły na zachowanie całego bogactwa już istniejących i coraz to przybywających naukowych i literackich dokumentów, bez nadmiernego rozszerzenia lokali i budynków bibliotecznych.

Inżynier belgijski Goldschmidt i sekretarz generalny międzynarodowego brukselskiego instytutu bibliograficznego, Otelet, powzięli myśl stworzenia biblioteki mikroskopowej.

Pragną oni książkę, względnie akt archiwalny zastąpić fotografią jednej lub drugiego. Kto będzie chciał czytać książkę lub akt ten będzie potrzebował tylko według dawno znanej, nawet już dzieciom, metody, włożyć diapozytywy do latarni magicznej i rzucić obraz świetlny na ekran; przechodząc wtedy stronę po stronie może czytelnik dowolną książkę studyować.

System ten na pierwszy rzut oka wydaje się nieprawdopodobnym. W Belgii i Anglii zdołano go jednak obecnie już udoskonalić. Uzyskano takie już rezultaty, że treść 72 stron druku zatrzymywano na zwykłej płycie fotograficznej wielkości 9x12 centymetrów. A więc nawet książkę o tysiącu stron, nawet encyklopedyę o 100,000 stron można na stosunkowo nader małą przestrzeń. W mikroskopijnem pomieszczeniu znajdować się będą litery na polu świetlnem. Nabiorą one jednak odpowiedniej wielkości, gdy będą rzucone na płótno. Można więc już dzisiaj mówić o praktycznem zastosowaniu biblioteki mikroskopowej.

Taki jest w zarysach ogólnych projekt nowego pomysłu, z którym jego autorowie łączą wielkie nadzieje na przyszłość.

Inżynier Goldschmidt utrzymuje, że techniczne trudności zastosowania są nieznaczne a i koszty bardzo niewielkie. Już obecnie w ciągu godziny reprodukować można 50 wielkich stron druku. Z bardzo nieznacznymi kosztami będą mogły odtąd biblioteki przyswajać sobie archiwalne i bibliograficzne rzadkości zakładów pokrewnych. Co przedtem kosztowało setki tysięcy, dziś da się nabywać za setki; co przedtem pomieścić się nie mogło w olbrzymich szafach, dziś da się przechować w wielkiej szufladzie.

Inicyatorowie pomysłu żywią nadzieję, że przy technicznem wydoskonaleniu swego wynalazku potrafią go zrealizować z wszelką korzyścią zarówno dla bibliotek publicznych, jak i do użytku prywatnego. Przyszłość pokaże, czy te nadzieje nie są zawodne.

Uroczystość koronacyjna w Londynie.

W Londynie ma się odbyć uroczystość koronacyjna dnia 2 czerwca. Zorganizowany szybko syndykat zakupił wszystkie miejsca w oknach przy ulicach Pall-Mall i St. Jamesstreet i będzie je sprzedawał po wygórowanych cenach. — Wszystkie sklepy i biura, znajdujące się na drodze, którą przeciągać ma pochód koronacyjny, zostały wynajęte na czas uroczystości przez syndykat. Za okno na pierwszem piętrze nad sklepem, położonym przy ul. Pall-Mall, żąda pewien agent już obecnie po 15 tysięcy marek. Z okna tego może przypatrywać się pochodowi 200 osób. Okna mogące dać widok na pochód koronacyjny 30 — 40 osobom, mają cenę 4500 marek na jeden dzień, a za obydwa dni 10,000 marek. Pojedyńcze miejsca mają kosztować od 120—150 marek. Całe ryzyko bierze na siebie syndykat.

Pewien czteropiętrowy gmach został już całkowicie wynajęty na czas koronacyjny, a obecne ceny miejsc tak się przedstawiają: I piętro, 14 osób, 4200 marek; II piętro, 10 osób, 5150 marek; III piętro, 10 osób, 2110 marek; IV piętro, 5 osób, 420 marek. Na drugi dzień uroczystości sprzedawane są miejsca taniej, i już dostać można miejsce od 10 szylingów.

SPRZEDANA ŻONA.

Dzienniki syberyjskie donoszą o niejakim Andrzeju Łuczce ze wsi Werbówki, iż, przepiwszy podczas jakichś świąt miejscowych wszystko co do grosza, sprzedał swą legalną żonę i troje dzieci (najstarsza dziewczynka chodziła do szkoły) za rb. 70 swemu sąsiadowi z tej samej wsi Karpowi Panasiukowi.

Celem zawarcia prawomocnego aktu kupna - sprzedaży zwołano starostę wiejskiego i kilku poważniejszych sąsiadów. Ci chcieli wpłynąć na Łuczkę, by się opamiętał, co robi, ten jednak stanowczo trwał przy swem zamiarze. Zresztą działał z zupełną świadomością — był tylko nieco "podchmielony".

Akt spisano.

Nabywca wypłacił pieniądze i odwiózł do siebie wszystek "dobrze nabyty" majątek "ruchomy".

A Łuczko pił w dalszym ciągu...

Nazajutrz dopiero, gdy wytrzeźwiał, zaczął żałować zbytniej swej pohopności, rozszlochał się i nie można go było utulić. — Współtowarzysze po kieliszku, podejmowani w przeddzień hojnie, starali się dopomódz biedakowi w kłopocie, udali się do "szczęśliwego" nabywcy i wreszcie po długich trudach i mozołach zdołali go namówić, by zrzekł się nabytku. Panasjuk się zgodził, zażądał jednak prócz rb. 70 — ceny kupna, jeszcze rb. 30 odstępnego.

Łuczko się zgodził. Ale nie miał skąd wziąć, bo już większa część pieniędzy, wziętych za żonę, była przepita. Wreszcie po długich rokowaniach Panasjuk zgodził się zwrócić "ruchomość", otrzymawszy dwa weksle: jeden na rubli 100 terminowy, a drugi na rubli 280 bez terminu, jako porękę, iż należność będzie spłacona w terminach.

I już, zdawało się, sprawa cała rozwiązana została pomyślnie, ku ogólnemu zadowoleniu, — tymczasem nasuwa się nowa trudność: sprzedana żona nie chce wracać do swego dawnego męża, u nowonabywcy — mówi — znacznie jej lepiej.



BOTH SIDES OF THE MEDAL FOR AVIATORS

Najświętsza Panna patronką awiatorów.

Rycina powyższa przedstawia obustronnie medal pomysłu i wypracowania artysty Jampolskiego w Paryżu, nosząc na jednej stronie podobiznę Najświętszej Panny, a z drugiej widok na wybrzeże morskie przy mieście Le Platin z którego to punktu uniósł się w powietrze awiator Bleriot na przelot ponad kanałem. W kościołku tego miasta jest cudowny obraz Matki Boskiej zwanej patronką wybrzeża. "Notre Dame du Platin" i to dało pomysł do wybicia medalu o powyższych motywach.

Wynalazki nauka i przyroda.

TECHNIKA NA USŁUGACH KRYMINALISTYKI.

Na wystawie brukselskiej znajduje się obecnie wielce pomysłowy przyrząd wynalazku inżyniera francuskiego Bertillona, nazwany przez niego "siłomierzem dla włamywaczy."

Zastosowanie tego przyrządu polega: 1. na dokładnem określeniu wysiłku mięśniowego, użytego przez złoczyńcę przy włamywaniu. 2. Na reprodukcyi fotograficznej i doświadczalnej podczas śledztwa rozmaitych praktyk złodziejskich przy podważaniu, wyłamywaniu i rozłupywaniu drzwi, szuflad, kas itp.

Dochodzenia policyjno-kryminalne mają na celu odszukanie zarówno samego przestępcy jak zbadanie istotnych pobudek zbrodni na zasadzie uprzytomnienia całokształtu faktów, w których przestępstwo było spełnione. Jasną jest więc rzeczą, że przez dokładne i metodyczne zobrazowanie danego czynu sama logika faktów doprowadzi nas do pożądanego celu.

Otóż dynamometer [siłomierz] Bertillona pozwala na ilościowe określenie wysiłku mięśniowego w każdym przypadku, a więc i w razie włamania, dokonanego z pewną siłą. Dynamometer i w tem nowem zastosowaniu już oddał policyi śledczej bardzo ważne usługi.

Nowy przyrząd składa się z mocnej, do stołu ruchomo przytwierdzonej podstawy, na której wznosi się masywna rama drewniana, a w ramie tej umieszczony jest dynamometer. Sprężyna tego siłomierza ciśnie na żelazną zasuwę, pod którą wkłada się jeden lub dwa kawałki deski, będącej przedmiotem naszych badań. Doświadczenie polega na tem, że pomiędzy rygiel a deskę wpychamy z siłą drąg żelazny lub inne narzędzie i poruszamy tak, jak przy włamywaniu, z góry na dół drążkiem tak długo, dopóki nie nastąpi rozłupanie lub oderwanie deski. W ten sposób odtworzyliśmy wysiłek włamywacza. Jedna strzała siłomierza wskazuje w każdej chwili w kilogramach wywołany przez nas wysiłek, a druga, jak na barometrze, wskazuje maximum tego wysiłku.

Takie jest określenie wysiłku w kierunku pionowym. Ponieważ jednak przy tego rodzaju ruchach istnieje zawsze i siła składowa pozioma, więc dla dokładniejszej obserwacyi dołącza się jeszcze i drugi siłomierz o sprężynie poziomej. Specyalny mechanizm pozwala zarówno na zatrzymanie jednego z siłomierzy jak na jednoczesne działanie obu.

Tak np. przy działaniu na twardą deskę orzechową 2 centymetrów grubości dynamometry wskazywały w chwili pękania deski: jeden 600 kilogr., a drugi prostopadły do niego — 150 kilogr. wysiłku przy użyciu drążka długości pół metra.

Pomysłowość konstrukcyi siłomierza Bertillona polega na tem, że może on być umocowany w odpowiedniej pozycyi do drzwi, szuflady, zamykadła, kasy itp. i pozwala wtedy odczytywać bezpośrednio wielkość wykonanego wysiłku.

Ponieważ każde z narzędzi złodziejskich działa w pewien określony sposób i w każdym wypadku mniej więcej wymaga sprawności, przeto dla dokładnego zcharakteryzowania właściwej czynności Bertillon wprowadził ścisłą nomenklaturę, jako to: podważanie za pomocą drąga, włamywanie przez tak zwany "pazur", łupanie itd.

Niezmiernie ciekawe są fotografie deformacyi, wywołanych temi praktykami, które zgromadził B. z dołączeniem wszystkich danych liczbowych, tyczących się odpowiedniego doświadczenia.

Zastosowanie siłomierza do określenia wysiłku przy włamaniu jest tak proste, że dziwić się należy, iż dziś dopiero weszło ono w użycie. Rzeczą biegłych i sędziów śledczych jest wywnioskowanie z całokształtu danej sprawy, czy przestępstwo spełnił jeden osobnik, czy też kilku; czy sprawczynią mogła być kobieta, lub nawet małe dziecko. Wkażdym razie siłomierz Bertillona jest przyrządem pomocniczym który może wyświetlić niejedną krwawą i zawikłaną tajemnicę.

O KOBIETACH I DLA KOBIET. JAK ZWIERZĘTA PŁYWAJĄ.

Prawie wszystkie zwierzęta ssące, z nielicznymi wyjątkami, posiadają zdolność pływania, a niektóre nawet z pewną przyjemnością przebywają w wodzie i nurkują. Zdaje się, że tylko małpy i pawiany nie umieją pływać i toną, gdy do wody wpadną. Nietopeże, drapieżce, gryzonie, jedno i wielkokopytowce mogą czas dłuższy po wodzie pływać. Spotykamy nawet pomiędzy niemi stałych mieszkańców wody, jakiemi są: wydry, bobry, hipopotamy.

Właściwemi jednak wodnemi zwierzętami ssącemi są tylko foki i wieloryby, które mają nawet nogi i ogon odpowiednio przekształcone w pletwy, tak, że stały się jakoby rybami płucodusznemi. Wieloryby przepędzają całe swe życie w wodzie, wystawiwszy tylko łeb do nabrania powietrza. A pływają z szybkością równającą się szybkości ptaków pływających.

Prędkość i zręczność w pływaniu zwierzęcia zależy od budowy narządów, służących jako wiosła. Naturalnie są one bardziej udoskonalone od zwierząt wodnych, które używają do tego celu swych kończyn, służących im zarazem do chodu po ziemi. Za najmniej doskonały narząd do pływania można uważać nogę, opatrzoną kopytami, co jednak nie przeszkadza, że zwierzęta te pływają w razie potrzeby dosyć zręcznie, a nawet między niemi spotyka się taki znakomity pływacz, jakim jest hipopotam, który posiada wprawdzie błonę pławną między palcami lecz bardzo słabo rozwiniętą.

Łatwiej przedstawia się ta czynność zwierzętom, posiadającym łapy bez kopyt, np. psom, gdyż tutaj skóra między palcami, będąc rozciągliwą, nadaje większą powierzchnię łapie, co jest przy pływaniu bardzo korzystne. To też łapa stanowi tem lepsze wiosło, im bardziej rozrasta się skóra między palcami, tworząc błonę pławną, jak np. u bobra, wydry; dziobaka, foki, wieloryba.

Nogi foki są zupełnie przekształcone w pletwy, palce bowiem są tak połączone błoną, że tylko paznokcie są widoczne. U wielorybów zaś palce kończyn przednich są zrośnięte, nieruchomo zapomocą chrząstkowatej masy i tylko pletwa jest ruchoma, kończyny tylne zanikłe, a ogon rozszerza się poziomo, tworząc również pletwę. U niektórych np. u rzęsorka z rodziny kretomyszy błonę pławną zastępują sztywne włoski między palcami, co uzdalnia zwierzęta te do równie dobrego pływania.

Przy tak różnorodnym narządzie upływania, każde zwierze wykonywa inne ruchy w wodzie: tak np. kopytkowce, drapieżce i inne zwykle chodzą lub drepcą po wodzie; płetwowate zaś i wieloryby unoszą się przy pomocy wiosłowatych ruchów swych kończyn, w tym celu posuwają wązkim końcem pletwy po fali, szerszą stronę przyciskają do ciała, a ogonem, jakby sterem w różne strony dla regulowania ruchu. Zwierzęta opatrzone błoną pławną u nóg, mają odmienne ruchy, ściągają błony, gdy łapami naprzód poruszają, a rozciągają je, gdy płyną przeciw prądowi.

Szybkość, z jaką pływanie się odbywa, jest dość znaczna. Wedle spostrzeżeń połowiaczy wielorybów, szybkość ruchu tych zwierząt może dorównać biegowi po lądzie innych zwierząt, tak np.: wielkie wieloryby różnych gatunków przepływają przestrzenie 6 do 10 kilometrów w ciągu 1 godziny, a w ucieczce 8—25 kilometrów przez 1 godzinę. Napadnięty wieloryb zanurza się z szybkością 6m. na 1 sek.; delfiny są czasami jeszcze zwinniejsze, mogą one dorównać najszybszym statkom parowym, ciągle przytem skacząc i bawiąc się.

Zwierzęta ssące mają możność dość długiego przebywania pod wodą, dłuższego niż ptaki; sprzyja temu okoliczność, że ruchy wewnętrzne ciała u ssaków są powolniejsze: serce i płuca działają wolniej i zwierzęta te przy oddychaniu mogą naraz więcej powietrza zaczerpnąć. Tak nap. wieloryb może pozostawać pod wodą do 40 minut, bez potrzeby oddychania, potwal przestraszony lub napadnięty wytrzymuje nawet całą godzinę pod wodą. Tego nie może dokazać żaden ptak, nawet alki należące do najlepszych nurków wśród ptaków, nie mogą dłużej nad kilka minut pozostać pod wodą, przytem tak słabną, że gdyby je jeszcze dłużej trzymać w wodzie, zmarłyby natychmiast po wypłynięciu. Człowiek także nie jest zdolny pozostać dłużej pod wodą bez oddychania, może parę minut, chociaż nurkowie mogą się w tem znakomicie wyćwiczyć.

Woda, jej znaczenie i sposoby oczyszczania.

Woda jest nadzwyczaj potężnym czynnikiem natury. Gdziekolwiek zwrócimy swoją uwagę — wszędzie spotykamy obecność, ślady lub skutki wody. Życie roślinne i zwierzęce uwarunkowane jest jej obecnością. Od tysięcy tysiąceci aż po dziś dzień kształtuje woda układ warstw geologicznych naszej ziemi.

W zwycięskim podboju sił natury przez człowieka woda odgrywa bardzo wielką rolę. Występując we wszystkich trzech stanach skupienia: stałym, ciekłym i gazowym powoduje nadzwyczajną różnorodność zjawisk w otaczającym nas świecie. Bo i jakże wyglądałby nasz glob ziemski bez wody? Usuńmy z powierzchni ziemi człowieka i zwierzęta, drzewa i wszelkie rośliny, deszcz; śnieg; obłoki; pioruny, błyskawice, tęcze — jaki wtedy przedstawiłby się widok?

Przytaczając faktyczne dane, co do ilości wody w ciele ludzkiem i zwierzęcem, możemy powiedzieć, że nieomal trzy czwarte ciała ludzkiego stanowi woda. Kupując 2 funty mięsa, płacimy za półtora funta wody, a tylko za pół funta części stałych. Używając wody do różnych celów, różne musimy stosować miary jej przydatności. A więc oceniając wodę do picia z punktu widzenia hygieny, możemy wygłosić wprost przeciwne zdanie co do jej przydatności np. do kotłów parowych — odwrotnie. A więc przyjrzyjmy się, w jaki sposób powstają i czem są uwarunkowane różnorodne właściwości wody.

Pod działaniem energii cieplnej słońca woda paruje z mórz i oceanów i, unosząc się w górę, tworzy chmury; te ostatnie stykając się w pewnych warunkach z zimnem powietrzem, skraplają się i spadają w postaci deszczu; deszcz, spada na ziemię, przenika jej warstwy, lub też, tworząc strumienie i rzeki, dąży napowrót do mórz i oceanów.

Podczas całego tego obiegu woda, stykając się z różnemi ciałami, napotkanemi po drodze, rozpuszcza je w sobie, podobnie jak i w życiu domowem rozpuszcza nam cukier, sól kuchenną itd. Takie roztwory wodne takich minerałów napotkanych w glebie, mają różne własności.

Często nap. spotykamy się z określeniami: "woda twarda" lub "woda miękka"; — jest to roztwór soli wapniowych [sole wapniowe — np. gips, kreda, wapno,] które reagując z ługiem, zawartym w mydle, tworzą połączenia chemiczne. Te ostatnie nie sprzyjają powstawaniu piany, lecz powodują ścinanie się rozpuszczonego mydła w grupki. "Woda miękka" — to każda inna, nie posiadająca tych własności.

Widzimy więc, jak różnorodne skutki sprowadzają rozmaite roztwory.

ROZMAITOSCI.

Polityczne krasomówstwo w Anglii.

"Speaker" angielskiej Izby gmin zamieścił w "Strand Magazine" artykuł poświęcony kwestyi umiejętności wygłaszania przez posłów ładnych mów, która, zdaniem speakerra, zanikła całkowicie w parlamencie angielskim w ciągu ostatnich 30 lat. Właściwie wystąpienie posłów na mównicy przybrały całkiem inny charakter, niż było dawniej.

"Gladstone był naszym ostatnim mówcą — pisze speaker. — Dzisiaj nikt nie usłyszy w Izbie dwugodzinnej przemowy upiększonej cytatami z klasyków i zakończonej pięknym zwrotem retorycznym. Nawet w Izbie lordów, gdzie zwyczaj pięknego, obrazowego mówienia jest więcej szanowany, niż w Izbie gmin, coraz rzadziej można usłyszeć ładną, długą przemowę. Fakt ten tłumaczy się tem, że posiedzenia Izb mają charakter rzeczowy, ściśle fachowy i posłowie nie mają czasu myśleć o pięknych zwrotach".

Oprócz tego obecny premier oraz leader opozycyi posiadają niepospolity dar wypowiadania się w ciągu trzydziestu minut jasno, zwięźle i wyczerpująco w najważniejszych, najbardziej zawiłych kwestyach. Pierwszy posiada nawet ten dar w większym stopniu, niż drugi. Obaj nietylko oszczędzają w ten sposób czasu, lecz dają przykład wszystkim posłom. Jeżeli Asquith i Balfour nie przemawiają w żadnej kwestyi, to oczywiście innym posłom nie wypada rozwodzić się na ten sam temat. Gladstone zaś był odpowiedzialny za te niepohamowane potoki krasomówstwa, które wylewały się z ust posłów za jego czasów, gdyż nigdy prawie nie przemawiał krócej, jak dwie godziny.

Obecnie w parlamencie angielskim jest wielka gładkość i forma przemówienia, lecz jego zwięzłość i rzeczowość. Z punktu widzenia praktycznego jest to objaw bezwątpienia bardzo dodatni, ale za to posiedzenia Izb są nudne i straciły dawny uroczysty, nieco teatralny charakter, kiedy całe towarzystwo londyńskie przyjeżdżało na posiedzenia, żeby wysłuchać znanego mówcy, jak się słucha modnego śpiewaka.

Przysięgli sędziami piękności.

Zabawny proces, w którym przysięgli stanowili pewnego rodzaju sąd w kongresie piękności, rozegrał się przed kilku dniami w Londynie. Skarżącą była bajecznie ładna aktorka miss Ewa Chaplin, która wytoczyła proces dyrektorowi teatru Hicksowi z tego powodu, że w rozpisanym przez siebie konkursie piękności nie przyznał jej żadnej nagrody.

Według przedstawienia zastępcy skarżącej, Hicks rozpisał w r. 1908 w "Daily Expres" konkurs piękności, zobowiązując się przytem rozdzielić 160,000 koron między 12 najpiękniejszych panien w postaci gaży i panny te wykształcić na artystki, które miały wypełnić luki po domach teatralnych, zaślubionych przez lordów. Konkurs ciągnął się oczywiście bardzo długo. Zgłosiło się do niego 6,000 współzawodniczek. Hicks i jego doradcy wybrali z nich 250, z pośród których znów czytelnicy "Daily Express" na podstawie reprodukcyi fotograficznych w tem piśmie 50 uznali za najładniejsze, i z tych dopiero w ostatecznym wyniku konkursu, Hicks zaangażował do swego teatru 12 tryumfujących piękności. Otóż w tej grupie pięćdziesięciu była także skarżąca i czuła się pokrzywdzoną, że na nią nie padł wybór pomysłowego dyrektora.

Miss Chaplin jawiła się sama na rozprawie w cudnym niebieskim kapeluszu i w czarnej aksamitnej sukni, wprawiając w zachwyt trybunał, obrońców, przysięgłych, czego rezultatem było, że Hicksa skazano na 2,000 kor. odszkodowania.

Wykrywanie źródeł za pomocą mikrofonu.

Paryski inżynier Dienert przedstawił niedawno akademii umiejętności swój wynalazek wyszukiwania wody przy pomocy mikrofonu. Przyrząd ten posiada słuchawkę, którą częściowo zapuszcza się w ziemię. Szmer płynącej wody przedstawia się wtedy dla ucha jakby szum wiatru w lesie, a spadanie kropel wydaje dźwięki, jakby małego dzwoneczka. W dolinie Marny, ubogiej w wodę, spełnił również swoje zadanie, gdyż tam przy zastosowaniu aparatu odkrył dwa podziemne źródła, płynące w 15-metrowej głębokości pod powierzchnią ziemi.

ILE ŻELAZA JEST NA ZIEMI?

Nowoczesna technika zużywa z roku na rok coraz większe ilości żelaza, czy to w zwykłej formie, czy w formie stali. Zwiększa się liczba maszyn najrozmaitszego rodzaju; w technice budowlanej, w technice okrętowej belki i rusztowania żelazne coraz więcej są używane, wynalazcy zapowiadają na czas najbliższy nawet urządzenie pokojowe z żelaza. I w miarę tego zużytkowania wyczerpuje się powoli przyrodzony skarbiec rudy żelaznej w łonie ziemi.

A pytanie, czy te naturalne zapasy na długo jeszcze starczą, bywa coraz częściej powtarzane. Pytaniem tem zajął się też bardzo poważnie odbyty w roku ubiegłym międzynarodowy kongres geologiczny, z którego sprawozdania zostały niedawno ogłoszone. Wedle obliczeń geologów znane i zbadane pokłady rudy zawierają okrągłe 22,4 miliardy ton rudy żelaznej, z której można będzie wydobywać okrągłe 10 miliardów ton żelaza. Z sumy tej przypada na Europę 12, na Amerykę 9,85 miliardów ton, na Azyę 260, na Afrykę 125 i na Australię 136 milionów ton. Wśród krajów europejskich stoją na czele Niemcy z 3,6 miliardami ton rudy, dalej idzie Francya z 3,3 miliardami, Wielka Brytania z 1,3 miliardami i Szwecya z 1,15 miliardami ton. Nad wielkiemi jeziorami Ameryki północnej znajduje się olbrzymi zasób 2 miliardów ton.

Zważywszy obecne powiększenie się zużytkowania żelaza na całym świecie, geologowie dochodzą do przekonania, że zasób ten wyczerpie się mniej więcej za lat 60. Wówczas przyjdzie kolej na wyzyskanie tych rud żelaznych, których eksploatacya w obecnych warunkach prawie się nie opłaca, trzeba będzie obmyślać środki zastąpienia żelaza w pewnych wypadkach innemi materyałami np. aluminium. Te niewyzyskane dotąd pokłady rud obliczono na kongresie na 123 miliardy ton z zawartością 53 miliardów czystego żelaza. Oczywiście otrzymany z tego źródła materyał będzie już znacznie kosztowniejszy niż obecnie, co wyniknie ze zwiększonych kosztów produkcyi.

Na ogół jednak obliczenia kongresu nie są zupełnie ścisłe, co zresztą przyznano na samym kongresie. Nie wzięto w rachubę pokładów rudy żelaznej w Japonii, Korei i południowej Mandżuryi, skąd sprawozdania nadeszły zapóźno; nie wzięto też w rachubę nieodkrytych jeszcze pokładów, których niewątpliwie sporo się jeszcze znajduje w różnych częściach świata, jak o tem świadczy choćby niedawne odkrycie bogatych pokładów rudy żelaznej w Brazylii. Więc obawy wyczerpania się zapasów żelaza za życia najbliższych generacyi ludzkich nie są jeszcze groźne.

PRZYGODA MYŚLIWSKA.

Niezwykłe wrażenia czekały dwu strzelców, których zaproszono do Hattenkirchen w Holsztynie na polowanie do lasu. Nie mogąc się doczekać reszty towarzystwa, ruszyli na własną rękę w las. Z gęstwiny wypadł nagle dzik, pędząc prosto ku nim. Każdy z myśliwych rzucił okiem na praw i lewo i w jednej chwili znajdował się na najbliższem drzewie. Dzik z kwikiem i chrząkaniem latał po lesie, a myśliwym włosy stanęły dębem. Nadeszło w końcu wybawienie, bo zbliżyli się towarzysze. Jeden z przybyłych, chcąc zaimponować towarzyszom, z gołemi rękami rzucił się na dzika, pochwycił go i zarzucił sobie na plecy. Siedzący na drzewach nie wyszli jeszcze z podziwu, gdy naraz rozległ się szalony śmiech. Dzikiem była zwyczajna świnia, którą pomysłowy właściciel kazał uczernić sadzą i zawieźć do lasu. Bohaterzy mogli więc śmiało zejść z drzew, ale miny ich nie wyglądały chyba zbyt mądrze!

DZIECKO NIE SPAŁO PRZEZ 3 NOCE.

Pani Sowińska z St. Louis pisze, że zamęczyła się prawie na śmierć skutkiem tego że chore dziecko nie spało przez trzy noce; miało gorączkę i płakało okropnie. Zasięgałam porady dwóch doktorów ale żaden z nich nie pomógł mojemu dziecku. Dopiero jedna przyjaciółka poradziła mi spróbowanie butelki "Peska Herbial Pacifier", które jest mieszaniną ziół leczniczych i korzeni i jest używane w razie rozmaitych dolegliwości żołądka, w gorączce i braku snu. Po zażyciu dwóch doz dziecko zupełnie się uspokoiło. Pragnęłabym uwagę wszystkich ludzi mających dzieci zwrócić na ten środek i polecić im użycie jednej butelki na uspokojenie kwasów żołądka, na robaki, na gorączkę, brak snu itp.

Jest to lekarstwo oszczędzające wydatków na lekarzy i kłopotów, a gdy zostanie raz wypróbowane będzie używane zawsze i polecane wszystkim.

Lekarstwo to nazywa się "Peska Herbial Pacifier" i jest do nabycia za 25 c. które można posłać w znaczkach pocztowych [w takim razie 4c. ekstra na opłacenie przesyłki] pod adresem:

White Eagle Pharmacentical Laboratories
4332 W. Thomas st. Chicago, Ill.

AGENCI GAZETY POLSKIEJ.

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

Zarządcy filii:

Ob. W. Michalski, Buffalo N. Y.
Ob. J. Witkowski, So. Chicago.
Ob. W. Bialski, New York, N. N.
Papiernik Bros, 3154 Richmond str.

AGENCI:

Ob. W. Radomski, w Minn, N. i S. D.
Ob. F. Pisarek w Conn. i Penn.
Ob. M. Kozaczek pom. ob. Pis.
Ob. J. Milewski, Brooklyn, N. Y.
Ob. B. Florkowski w Detroit, Mich.
Ob. W. Bankowski w Ohio.
Ob. F. Frączkowski w Wyandote Mi.
Ob. W. F. Krysiak w Northampton.
Ob. A. Bohdanowicz w Mass.
Ob. J. Chmieliński w Philadelphia Pa
Ob. K. Mioduszewski w Erie, Pa
Ob. B. Dzielak w New Jersey.
Ob. A. Szurek w New York.
Ob. J. Szurek, jego pomocnik.
Ob. F. Gierymski w Torrington.
Ob. J. Suchciński z Newark N. J.
Ob. A. Brtyński w Trenton, N. J.
Ob. J. Trojanowski w N. Britain Co.
Ob. J. Rudawski w Philadelphii.
Ob. J. Pilch w Adams, Mass.
Ob. W. Dziaduś w Mass.
Ob. M. Litwinowicz, Delaware i NJ.
Ob. Banaszewski w Hadley Mass.
Ob. J. Kałuźniak w Newark, N. J.
Ob. J Bąk w Chicopee, Mass.
Ob. S. Boryc w Reading, Pa.
Ob. S. T. Wilk w Hartford, Conn.
Ob. J. Kwaśniak w Baltimore Md.
Ob. J. Trzepel w Chelsea, Mass.
Ob. F. Łubienski w Manistee, Mich.
Ob. S. A. Lubienski w Detroit, Mich.
Ob. F. Sleczka w So Chicago.
Ob. J. Tomaszewski w Philadelphii.
Ob. J. Osiński w Newark N. J.
Ob. A. Klebek w Procton, Vt.
Ob. M. Kurhewicz w Depew N. Y.
Ob. W. Grabowski w Buffalo N. Y.
Ob. J Kostrzewa w Saginaw, Mich.
Ob. B. Ostrowski w Brooklyn N. Y.
Ob. J. Andrzejewski w Bay City.
Ob. J. Okrąglewski w Torrington.
Ob. F. Mazura w Long Island, NY.
Ob. A. Jankowski w Hartford, Conn.
Ob. A. Wojenkiewicz w Shenandoah.
Ob. W. Sławski w Minneapolis, Minn
Ob. Czernek w Altona, Pa.
Ob. Z. Krygin w South River, NJ.
Ob. B. Skindzierz w Worcester, Mas
Ob. M. Treder w Berlin, Wis.
Ob. B. Jurewicz w Albany N. Y.
Ob. J. Gordzielewicz w New York.
Ob. J. Kabat w Utica NY.
Ob. J. Pietrowicz w Grand Rapids.
Ob. St. Bieniaś w So Chicago.
Ob. K. Wolski w Holyoke, Mass.
Ob. M. Rzonca w Adams, Mass.
Ob. J Okogleski w Hartford, Conn.
Ob. Szczepański w Greenville, S. Da
Ob. J. Supiński w Pittsburgu, Pa.
Ob. A. Orris w Bayonne NJ.
Ob. A. Sleszyński w Bayonne NJ.
Ob. F. Pilzis w Salem, Mass.
Ob. J. Sablik w Brooklyn, NY.
Ob. J. Topolski w Titusville, Pa.
Ob. J. Wojciechowski w Jersey City.
Ob. J. Gozdziewicz w New York, NY
Ob. P. Morawski w Albany, N. Y.
Ob. P. T. Barański w Schenandoah.
Ob. Wardain w Rochester, N. Y.
Ob. E. Stańczyk w Philadelphii.
Ob. S. Gawroński w Utica, NY.
Ob. A. Dziaduś w Webster, Mass.
Ob. J. Pietrowicz w Grand, Rapids.
Ob. A. Butwil w Sault St. Marie Mi.
Ob. J. Zywot w Chicago.
Ob. K. L. Piasecki w Chicago.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.



Rozmaite "przyrządy" którymi posługują się tz. apasze paryscy w napadach rozbójniczych i ratunkowych.

Wiadomości z Chicago.

BOMBA KOŁO HULL HOUSE.

W z. wtorek około 11:30 w nocy wybuchła nielada panika w całej okolicy Hull House, gdy bomba podłożona ręką agentów Czarnej Ręki wybuchła na ganku domu pn. 853 Ewing ulica. Wybuch był chyba najgłośniejszy ze wszystkich dotychczasowych, to też panika była bardzo potężna. Śpiący mieszkańcy pobudzili się w Hull House powstało zamieszanie.

Na dobitkę, jak policya przypuszcza, sam bombiarz zaalarmował fałszywie straż pożarną.

Nikt nie został zabity w domu uszkodzonym przez bombę, jednakże wszyscy powypadali z łóżek i parę osób zostało boleśnie poranionych. Że wybuch ów spowodowała Czarna Ręka, sądzi policya z tej racy, iż Augustino Arrigo, zamieszkały w owym domu do niedawna, dostał parę dni temu list z pogróżkami domagający się $500 okupu. Arrigo zamiast złożyć okup, zawiadomił o liście wszystkich sąsiadów w okolicy ulic Oak i Orleans.

Odebrał następnie swą gotówkę $300, którą pożyczył był gospodarzowi i właścicielowi uszkodzonego domu, Vitowi Torteriellowi, i wyniósł się precz z obawy o życie.

Policya ze stacyi przy Desplaines ulicy usłyszała alarm dla straży ogniowej dany z rogu ulic Halsted i Randolph. Tam też udała się myśląc, że ma do czynienia z wybuchem bomby w tamtej okolicy. Stamtąd zawróciła na ul. 20 N. Curtis, gdzie parę dni temu eksplodowały dwie bomby a dopiero stamtąd udała się na właściwe miejsce.

To też się mocno spóźniła.

Dom pn. 853 Ewing str. zajmują trzy włoskie rodziny. Na parterze od frontu mieszka Vito Bosconi z żoną i trojgiem dzieci we wieku między 5 laty i 5 miesiącami. Sprowadzili się oni dopiero tydzień temu na miejsce Arriga.

Na tem samem piętrze z tyłu mieszka Dominik Cozzo z żoną i trojgiem dzieci.

Na piętrze mieszka Vito Tortoriello, 61 lat, właściciel budynku z żoną i dorosłą córką.

Wszyscy powypadali z łóżek na ziemię pod wrażeniem wybuchu i siły wstrząśnienia.

Że eksplozya była spowodowana przez wybuch nitrogliceryny umieszczonej w zakorkowanej butelce, o tem przekonują policyę siła wybuchu i szczątki flaszki.

Policya wdrożyła dochodzenia jak na razie bezskuteczne.

JESZCZE O TADEUSZU MARCISIEWICZU.

Tadeusz Marcisiewicz, śmiały bandyta polski, który w ciągu roku dokonać miał licznych kradzieży u swych znajomych na północno-zachodniej stronie miasta, obecnie płacze w więzieniu, że tak młody i wykształcony dostał się w tarapaty. W tych dniach wezwał on do siebie p. Wojciecha Matwieja, 1451 Augusta ulica, któremu skradł różnych rzeczy wartości kilkudziesięciu dolarów. Przed panem W. Matwiejem Marcisiewicz płakał jak dziecko. Mówił, że skoro tylko opuści więzienie to zaraz wyjedzie z Ameryki że do obrony ma dwóch adwokatów, bo mu rodzice nadesłali pieniądze z Europy, żałuje on, że w tak młodym wieku dostał się do więzienia. Ale w upartym młodym chłopaku jest rogata dusza. Odgraża się on kilku osobom, które na niego wzięły warant i powiada, że skoro wyjdzie z więzienia to każdego "sfiksuje". Między innemi odgrażać się miał panu Giesemu z Milwaukee ave. i Cleaver ul., któremu miał skraść skrzypce i właścicielom restauracyi Kasyno, przy Milwaukee ave. i Tell Place. Mówi dalej, że go codziennie badają co do popełnionych kradzieży, że rzeczy które pobrał nie miały wielkiej wartości, że za rewolwer dostał tylko 75 centów, a futerko p. Matwieja miało być warte tylko 5 dolarów. Niektóre ze skradzionych przedmiotów odnaleziono, o innych powiada że mu je skradziono z hotelu. Sprawa Marcisiewicza rozpatrywana będzie prawdopodobnie w jesiennym terminie i do tego czasu będzie on trzymany w więzieniu. Jest on pod kaucyą $2.500.

PCRWANIE DZIECKA.

Znikła bez śladu 5 letnia Eliza Porobek, córka Pietra Porobka, zamieszkałego pn. 2320 So. Albany ul. Mimo poszukiwań ze strony rodziców, policyi i sąsiadów nie można natrafić na ślad dziecka.

"Ja idę do cioci — mówiła dziewczynka do matki, która ją odprowadziła do drzwi.

Stało się to w sobotę, około godziny 11:30 przed południem.

Ciotka dziewczyny, do której się wybrała, pani Franciszka Trampota, mieszka pn. 2325 So. Troy ulica.

Eliza poszła w stronę północną do 22 ulicy i 22 do Troy ulicy.

Na drodze spotkała gromadę dzieci, które obstąpiły kataryniarza. Eliza zatrzymała się również z niemi, gdyż były to jej rówieśnice, a między niemi także i Józefa Trampota, dziewięcioletnia córeczka jej ciotki. Tak odprowadziły dzieci kataryniarza aż do 23 ulicy.

Tu część z nich zatrzymała się i zaczęła się bawić inne zaś, a między temi i Eliza towarzyszyły dalej kataryniarzowi.

W parę godzin matka przyszła do pani Trampota, aby zabrać dziecko do domu. Niestety— dziecka nie było.

Zmartwiła się matka, ale jeszcze nie traciła nadziei, spodziewając się, że dziewczynka wróci. — Upływają godziny jedna po drugiej a Elizy nie ma. Zniecierpliwieni rodzice, obszukawszy okolice, nigdzie dziewczynki nie znaleźli — wobec czego zawiadomili o wypadku policyę na stacy przy Hinman ul., prosząc ją o szukanie dziecka.

Policya sprawy nie zaniedbała i stosownie do wskazówek rodziców rozpoczęła poszukiwania w okolicy.

Wobec tego, że rodzice przypuszczali początkowo, że dziewczę zaszło pewnie nad rzekę i utopiło się policya obszukała następnego dnia cały brzeg rzeki Desplaines w okolicy, ale nie natrafiła na ślad utopienia się.

Onegdaj dowiedziała się policya, że w czasie, gdy dziewczynka wyszła do cioci, przejeżdżał ulicą Kedzie następnie Troy wóz cygański nakryty, w którym siedziały dwie cyganki, a cygan powoził. Policya padła na myśl, że możliwe jest iż cyganki zabrały dziecko. Poczęła zatem śledzić ten wóz, tj. dopytywać się, kto go widział i którędy przejeżdżał i kto w nim siedział.

Pytany przez policyę Józef Jurowski, 11letni chłopak, syn Jana, zam. pn. 2341 So. Troy ulica o wóz cygański, mówił że widział go — w nim dwie cyganki które coś robiły pod nakryciem wozu, z którego było słychać płacz dziecka. Widział dalej, jak starano się stłumić ten krzyk, a cygan, który jechał wozem podpędzał konia.

Wobec tego poszukiwanie weszło na inne tory. Widoczne z tego że cyganki zabrały dziewczykę, a krzyk który słyszał Jurowski, był zapewne krzykiem trzymanego przemocą dziewczęcia.

Inspektor Stefan K. Healey ze stacyi policyjnej przy Maxwell — rozesłał kilkunastu detektywów, celem przeglądnięcia band cygańskich w okolicy rzeki Desplaines. Detektywi nie znalźli tam dziecka, ale dowiedzieli się, że jedna rodzina cygańska w niedzielę zabrała manatki na wóz i wyjechała z Chicago.

Zawiadomiono więc policyę miejscową wszystkich stacyi, jak również okolicznych miejscowości aby poszukiwały straconego dziecka między cyganami.

Podano opis dziewczynki, która ma mieć blond kędzierzawe włosy, oczy niebieskie. Ubrana była w czerwoną sukienkę i bez kapelusza, miała wstążkę przy włosach na głowie.

$50 oszczędności ofiaruje ojciec dla tego, kto odszuka dziecko. Ojciec dziewczynki nie jest zamożny, to też wielkiej sumy ofiarować nie może. Oszczędzone $50 jakie ma przy sobie, obiecał dać temu, kto odszuka dziewczynkę.

PODEJRZANY O STRASZNĄ ZBRODNIĘ.

Detektyw polski Bieszke, aresztował w sobotę po południu niejakiego Harveya Olsona, lat 32 liczącego, motormana tramwajowego z linii Milwaukee ave., który podejrzany jest o dokonanie ohydnej zbrodni na 6-letniej Alfredzie Dorywalskiej, córeczce K. i Marceli Dorywalskich, zamieszkałych pnr. 1461 Tell Place.

Aresztowany on został jako o podejrzenie popełnienia gwałtu na dziecku i zamordowania potem i wrzucenia trupa do szopy za mieszkaniem Dorywalskich. Rok temu sprawa ta była tak głośną w Chicago, jak potworna zbrodnia, popełniona na Polce, Zyndówne w Milwaukee. Aresztowano wówczas dwóch podejrzanych mężczyzn, ale ich puszczono wolno, ponieważ nie można było udowodnić im winy.

Potem podejrzenie padło na H. Olsona, motormana, zięcia Seelenbindera zamieszkałego pnr. 1455 Tell Place. Po znalezieniu trupa dziewczynki, Olson znikł z miasta. Polski detektyw Bieszke miał go na oku i skoro tylko wrócił do Chicago, aresztował go. Jest on obecnie na stacyi policyjnej przy North ave., gdzie kapitanem jest pan Kandzia.

Historya tej strasznej zbrodni jest następująca:

W czwartek d. 14 kwietnia, 1910 roku córeczka państwa Dorywalskich, Alfreda, lat 6 licząca, zażądała od matki centa i nie mogła w domu usiedzieć. Pani Dorywalska nosiła codziennie kolacyę swojemu mężowi, który był zatrudniony w piekarni przy Marshfiald ulicy. Tegoż dnia powróciła o godzinie 9-ej wieczór. Dała dzieciakom po cencie i zajęła się prasowaniem. Dzieci wybiegły na ulicę, a za chwilkę wraca do mieszkania synek, Bronisław.

Pani Dorywalska pyta go?

— Gdzie jest Alfredzia?

— Nie wiem, — odpowiada braciszek.

Wówczas pani Dorywalska zaniepokojona, wychodzi na ulicę, szuka córeczki, a spotkawszy pewnego polskiego policyanta, każe mu szukać dziecka.

Alfredzię znaleziono na trzeci dzień w sobotę, w szopie za domem pp. Dorywalskich, ale zamordowaną.

Aresztowano wówczas dwóch mężczyzn, ale ich puszczono wolno dla braku dowodów. W tym czasie wyjechał z miasta Harvey Olson, o którym krążyły nie najlepsze pogłoski. Wyjechał on wówczas do Colorado i na niego padło podejrzenie, aż w sobotę, gdy wrócił do Chicago, aresztował go polski detektym Bieszke.

Państwo Marceli i Kazimiera Dorywalscy, mieszkają pnr. 1461 Tell Place i oprócz zamordowanej mają dzieci:

Bronisław, lat 9 liczący.

Bolesława, starsza, zmarła gdy miała 5 miesięcy.

Eugeniusz lat 4 i pół liczący.

Emanuel jeden rok i trzy miesiące.

Pan Marceli Dorywalski pochodzi z guberni kaliskiej. Do Ameryki przybył ośm lat temu. Ożenił się w Warszawie z panną Kazimierą Lubieniecką 10 lat temu.

Olson stanie w sądzie jutro przed południem. Jakie oskarżenie będzie przeciw niemu wniesione, jeszcze nie wiadomo. Trzymany on jest na stacyi policyjnej tylko jako podejrzany.

ŚP. STANISŁAW KOSMOWSKI.

W zakładzie dla piersiowo chorych w Dunning zmarł znany polonii chicagoskiej artysta pan St. Kosmowski. Historya jego życia ciężkiego i żmudnego krótka, bo zmarły liczył zaledwie 27 lat.

Pochodził zmarły z okolicy Łodzi w Królestwie Polskiem. Pracując jako pomocnik dekoracyjny na scenach w Królestwie, pokochał scenę i sztukę i jej cały wolny czas poświęcił i dla niej w miarę sił pracował.

Do Ameryki przybył przed 5ciu laty i odrazu rozpoczął pracę dla sceny polskiej. Chicagowscy lubownicy polskiego teatru pamiętają śp. Kosmowskiego z ról za czasów teatru Polskiego Miłośników Sceny i Teatru Iola.

Praca dla sztuki nadwerężył wątłe zdrowie i oto w kwiecie wieku padł ofiarą nieublagalnej choroby.

Hołd dzielnemu pracownikowi. Niech spoczywa w pokoju.

Pogrzeb zmarłego odbył się w z. sobotę rano około godz 11-ej ze szpitala w Dunning. Kondukt pogrzebowy poprowadził bezinteresownie ksiądz Kwiatkowski, C. R. a samym pogrzebem zajął się p. Józef Jarzębowski.

Liczne grono znajomych i przyjaciół odprowadziło go na miejsce wiecznego spoczynku.

Z KOTŁA POLITYCZNEGO.

Chociaż nowoobrany mayor miasta Carter H. Harrison nie ogłosił listy urzędników zamianowanych przez siebie, to godni urzędów politykierzy snują najrozmaitsze kombinacye i domysły. "Wtajemniczeni", co to wszystko wiedzą, a właściwie nic nie wiedzą, twierdzą z całą pewnością, że kontrolerem będzie John E. Traeger, były skarbnik miejski; Lawrence E. McGann, były kontroler ma otrzymać "dziab" komisarza robót publicznych; Williamowi H. Sextonowi ma się dostać posada rzecznika korporacyjnego, a Chris McGurn jakoby już miał posadę komisarza robót publicznych.

To są jednak tylko obliczenia różnych politykierów, bo p. Harrison uśmiecha się pod wąsem, i na wszelkie zapytania w tym względzie daje jedną stereotypową odpowiedź "czekajcie do przyszłego poniedziałku wieczora, a się dowiecie".

Stowarzyrzenie lekarzy przedstawiło nowemu mayorowi listę na której widnieją 23 nazwiska kandydatów z których jeden ma być wybrany komisarzem Wydziału Zdrowia. Między przedstawionymi kandydatami jest dr. Anna Dwyer, oraz dwaj polscy znani lekarze, dr. W. Kuflewski i dr. Żurawski. Ten ostatni ogłosił publicznie, że nominacyi nie przyjmie, zatem pozostaje z polskich lekarzy tylko dr. W. Kuflewski, któremu szczerze życzymy zwycięstwa.

FATALNE SKUTKI ŻARTÓW.

Bernard Melacki, 24 lat, kotłowy, zam. pnr. 8743 Houston ave., znajduje się obecnie w szpitalu w So. Chicago Hospital w krytycznym stanie. Odniósł on głębokie rany od brzytwy na lewym policzku, które o ile nie przyprawią go o śmierć, to w każdym razie oszpecą go na całe życie.

Władysław Kozłowski, 23 lat, zamieszkały pnr. 8709 Commercial ave., jest tym, który Melackiego tak oporządził i znajduje się obecnie w rękach policyi, która go pociągnie za napad do odpowiedzialności. Sprawa jego odłożona została na parę dni, by módz tymczasem orzec czy Melacki umrze czy nie.

Policyanci, którzy badali sprawę oświadczyli, że obaj interesowani znajdowali się wraz z przyjaciółmi w salunie pnr. 8801 Houston ave. Kozłowski domięszał czegoś Melackiemu do piwa, aby sobie z niega zażartować.

Melacki, zauważywszy ów żart zwrócił Kozłowskiemu uwagę i przyszło do sporu. W końcu obaj wyszli do zaułku, by się tam rozprawić czynnie. Skutek walki był fatalny dla Kozłowskiego.

Kozłowski pobity umknął, ale powrócił i zemścił się z uplanowaną poprzednio w sercu zemstą. Odszukał Melackiego, wszczął z nim znowu kłótnię i dobywszy w końcu brzytwy pokiereszował nią Melackiego. Rana ciągnie się od szczytu głowy do szyi.

Melackim zajął się doktór ambulansowy, który go odstawił do szpitala. Kozłowskiego zaś aresztowali detektywi Skiba i O'Callaghan.

POLAK POŻGANY NOŻEM PRZEZ MURZYNA.

Aleksander Marcinek, właściciel hoteliku pnr. 9142 Mackinaw ave., pchnięty został nożem nad lewem okiem przez Murzyna Hartego Singletona. Murzyn powiada, iż stanął w obronie pewnej białej kobiety, podobno swej żony — którą Marcinek zaczepił.

Rana Marcinka jest bolesna, ale nie niebezpieczna.

Doniósł on o wpadku policyi, wobec czego policyanci Skiba, O'Callaghan i Rul aresztowali Singletona.

Sędzia Fry skazał murzyna na 6 miesięcy więzienia, okazało się bowiem, że murzyn napadł Marcinka bez dania racyi.

POLKA FATALNIE POPARZONA.

Pani Marya Budniak, 40 lat, zamieszkała niewiadomo gdzie, stawiła się na stacyi policyjnej w So. Chicago z poparzonemi fatalnie rękoma z ramionami prosząc o pomoc lekarską.

Lekarz ambulansowy zajął się chorą i opatrzył jej rany, poczem ją zabrano do szpitala powiatowego.

Pani Budniak zeznała, że została poparzona, ale wzbraniała się podać jakiekolwiek szczegóły wypadku.

DROBNE NOTATKI.

Związek Sokołów przy Z. N. P. rozwija się co raz lepiej. Dokonana szczegółowa rewizya stanu gniazd wykazała, że w 178 gniazdach dobrze stojących, opłacających swe podatki regularnie, ma Związek Sokołów 6365 członków. Na ostatnim posiedzeniu przyjęto 16 nowych gniazd z liczbą członków 374, a do poszczególnych gniazd 493 nowych członków, razem więc Zw. Sokołów Pol. w St. Zj. Pół. Am. liczy 194 dobrze stojących gniazd z ogólną liczbą członków 7232. Prócz tego do Zw. Sokołów należy 17 gniazd opłacających podatki nieregularnie, jednakże dotychczas niesuspendowanych. Liczba członków w tych gniazdach wynosi 1275, co razem z poprzednią liczbą wynosi 8507 członków w Związku Sokołów Polskich w St. Zj. Pół. Am. i Kanadzie.

* * *

P. Maryan B. Stęczyński, prezes Zw. Nar. Pol. otworzył z dn. 1go kwietnia pierwszorzędny zakład kwiaciarski pod nazwą "Cut Floral Co." który mieści się pn. 2135 W. North ave., półtora "bloku" na zachód od Milwaukee ave. Utrzymuje on zawsze na składzie świeże kwiaty, cięte i doniczkowe, na bale, wesela i pogrzeby, oraz sztuczne kwiaty po możliwie najniższej cenie.

Zalani przez morze.

Do arabskiego dziennika "Al Ahram" w Kairze donoszą z Mekki o strasznej katastrofie, która nawiedziła wielką karawanę pielgrzymów na wybrzeżu morza Czerwonego. Karawana ta, złożona z tysiąca osób, powracała z Mekki drogą, wiodącą przez dolinę nadbrzeżną, leżącą prawie na jednym poziomie z morzem. W nocy z dnia 7 na 8 lutego, karawana zatrzymała się w miasteczku Karat al Maszamach w wilajecie asyrskim, wyruszono w dalszą drogę, jeszcze przed wschodem słońca. Ale zaledwie zdołano ujść kilka kilometrów, kiedy usłyszano od strony morza głuchy grzmot i szum, wzmagający się szybko. Niebawem pielgrzymi, którzy przechodzili właśnie najniżej położoną kotlinę doliny, ujrzeli wspienione fale, z rykiem zalewające dolinę, ale zanim zdążyli pomyśleć o ratunku, fale zalały już kotlinę, łamiąc po drodze samotne palmy i roztrącające wzniesione przez wiatry wzgórza piasku. Oszalały ze strachu na widok zbliżającej się śmierci tysięczny tłum rzucił się do ucieczki, próbując dopaść pobliskich wzgórzy, nie wielu jednak osobom to się udało, to też fale morza pochłonęły przeszło 600 osób. Miasteczko Karat al Maszamach uległo zniszczeniu doszczętnemu. Mieszkańcy zginęli co do jednego. Oczom okolicznych mieszkańców, którzy na zajutrz zbiegli się tłumno na miejsce katastrofy, przedstawił się straszny widok zniszczenia: Na całej przestrzeni brzegu leżały trupy ludzkie, koni i wielbłądów, oraz resztki budynków zniszczonego miasteczka. Przyczyną katastrofy był raptowny cyklon na morzu Czerwonem, który wpędził fale na ląd.

Przytomny.

— Kto jest ten pan, co stoi przy oknie? Trzeba przyznać, że wyjątkowo szpetny.

— To mój mąż.

— Doprawdy? Słusznie ktoś powiedział, że najbrzydsi mężczyźni żenią się zawsze z najpiękniejszemi kobietami.

SCEPTYCY.

Człowiek, który wątpi w prawdziwość wszystkiego, zwany jest sceptykiem. Nie możecie go przekonać nawet przez wskazanie najodpowiedniejszych i wiarogodnych ludzi. Najlepszą rzeczą jest danie mu sposobności wynaleźć prawdę samemu.

Weźmy przykład. Pan Jan Triner, dobrze znany fabrykant Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina, zadecydował powiększyć wartość medyczną tego lekarstwa, by zrobić małą dozę tak skuteczną, jak duża doza poprzednia. Teraz sceptycy mają najlepszą sposobność przekonania się w chorobach skomplikowanych z zatwardzeniem i konsekwencyi takowych, bólów głowy, zgagi, braku apetytu, chorób organów trawienia, anemii, nerwowości, bólów brzucha. To lekarstwo jest ogromnie wartościowe, daje szybką pomoc. W aptekach Jos. Triner, 1333 — 1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

POSZUKIWANIA.

SEKRET do prędkiego zrobienia majątku; oraz katalog czarnej magii prawdziwie czarodziejskich ksiąg ciekawych artykułów, aby chłopcu pokazać jego narzeczoną, dziewczynie zaś chłopca; sposób zakochania dziewczyny lub chłopca i wytępić nałóg pijaństwa. Załącz 2c markę i pisz:
BRAZILIAN MAGIC CO. 4828 Paulina str. Chicago, Ill. 17

Farmy w południowym Michiganie.
Na sprzedaż mamy grunta uprawne z budynkami i zasiewami, ziemia bardzo urodzajna; uprawa buraków, Cykoryi i zboża wszelkiego gatunku jest na wielką skalę w tej okolicy, klimat wyborny, zdrowa woda. Mamy także grunta nieuprawne po różnej cenie, piszcie po informacye do: SULKOWSKI LAND CO. Box 203 PINCONNING, Michigan. 16

ODEZWA! Najpiękniejszy ścienny kalendarz na rok 1911 i 1912. Na nim portrety wszystkich Monarchów świata. Car Rosyjski, Cesarz Austryacki; Prezydent Taft na czele. Portret Papieża. Chorągwie narodowe kolorowane. Mapa Stanów Zjednoczonych. Wart 10 dolarów. Wysyłamy go każdemu, kto nadeśle 25 centów. Spiesz. Adres: Isidor Herz Co. 422— 7 Ave. NEW YORK. x

---

NOWOSC! TAJEMNICA! SEKRET! CZYTAJCIE! KTO ma zamiar teraz jechać do kraju? Rodaku! Zastanów się, czy wiesz, że w cenie szyfkartowej do kraju tkwi wielka tajemnica? Nie daj się bałamucić od drobnych agentów z gazet! Tacy chcą cię zwabić sztucznemi obiecankami. Napisz do nas a wyjawimy Ci tajemnicę! Podamy spis, nazwy i odjazd szyfów i prawdziwe ceny. Spróbuj napisać! Postkartka za centa wyjaśni wszystko. Adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. blisko 34 str. New York. x

---

NA CO MIEC KŁOPOTY? NA CO DARMO SUSZYC GŁOWE? Słuchaj! Czy masz jaki proces w kraju? chcesz odebrać jakie długi, pretensye, spłaty, zaległości? Masz spadek dostać? Chcesz wystawić pełnomocnictwo? kontrakt, lub jakikolwiek akt? Masz co legalizować w konsulatach? Masz kłopoty wojskowe o kontrole, ćwiczenia i asenterunki? Nie myśl dużo, zaraz napisz do nas! Damy pomoc, radę i pocieszenie bezpłatnie. — Pamiętaj nasz adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. blisko 34 str. x

---

KTO CHCE SPOKOJNIE SPAC? Rodaku! Czytaj! Czy wysyłasz pieniądze do kraju? Pamiętaj! Nie ufaj byle komu. Wspomnij, żeś na grosz ciężko pracował. Wysyłaj pieniądze przez nas. Ręczymy za każdy cent. Doręczenie w 10 dniach. Za 21 dni każdy dostaje od nas oryginalny kwit z poczty na dowód że pieniądze zostały doręczone. Przez nas setki tysięcy rodaków wysyła pieniądze do kraju. Każdy zadowolony. Nasz kurs najniższy. Spróbuj raz a pozostaniesz naszym kostumerem na stałe. Adres: Isidor Herz Co. 422—7 Ave. blisko 34 str. New York. x

---

PROPERTA na sprzedaż w dobrym porządku. Właściciel na miejscu.
Adres: 1337 Chapin St. x

KOLEGIUM DLA AKUSZEREK w każdej kolonii w tym kraju potrzeba nowych akuszerek. Polskie panie mogą sobie zdobyć opłacającą się profesyum, jeżeli teraz wstąpią do naszego Polskiego Kolegium dla akuszerek. Jest to jedyna odpowiedzialna szkoła dla akuszerek i jedyna szkoła dla pań posiadających umiarkowane zasoby. Wykłady w języku polskim. Kompletny kurs kosztuje teraz tylko 50 dolarów. Przyjmujemy kandydatki ze wszystkich części kraju. Nasze kolegium daje dobre dyplomy. Pisz do nas dzisiaj i adresuj: DR. A. M. SOUKUP, 3639 22st. Cor. Millard, CHICAGO, ILL. x

---

BACZNOSC! Sprzedaję szyfkarty po cenie najstarszej i kompanicznej. Sporządzam dokumenty europejskie Notaryalne i Wojskowe. Piszcie po informacyt. JAN KOZŁOWSKI, 73 West str. NEW YORK, NY. 29

NOWA KSIĄZKA.
W wielkiej ilości odebraliśmy do rozprzedania książkę pod tytułem:
PODPORY SAMORZĄDU. Powieść współczesna na tle dziejów galicyjskiego życia narodowego. Napisał J. K. Orłowski. Zawiera 221 stron. Cena 35c.
Adresować:
W. Dyniewicz, Publishing Co.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Swierzby PARCHY i Róża choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY STR. BOSTON, MASS. 18

POTRZEBA AGENTOW. Mężczyzn i kobiet do rozpowszechniania naszego słynnego WINA SWIETOJANSKIEGO i naszych słynnych lekarstw. Język angielski niewymagalny. Kto nie zdolny do ciężkiej pracy, lub nie chce we fabryce pracować i zarabiać 3 do 4 dolary dziennie, niech pisze po warunki. Proffessor Karol Szwarce Co. 243 Roxbury Str. BOSTON, Mass. 18

SPECYALNA OFERTA.
Na wszystkie książki zniżone ceny. Możecie dostać w moim składzie. Wysyłam katalogi za nadesłaniem 2c marki. Dykcyonarz kieszonkowy w pięknej skórkowej oprawie ze złoconym napisem, zawierający 30.000 słów polskich i angielskich. Cena 75 c. a teraz po 60c Adresujcie: Księgarnia Polska J. Pietrowicz Stocking Str. 129 Grand-Rapids, Mich. xxx

---

NIE CZYTAJ! lecz wytnij to ogłoszenie i nadeślij z 2c znaczkiem pocztowym a otrzymasz odwrotnie informacye, jak zrobić dziennie od $3.00 do 5.00. Wszystko za darmo. Adresuj: Dr. Jan Chmielnicki Ch. Somerville, Mass. 22

KTO MI NADESZLE 15c markami, natychmiast wyszlę prześliczne powinszowanie.
I. Witkowski 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

POTRZEBA mężczyzny do sprzedawania w bliskości lot i instalacyi. Płaca jak będzie ukwalifikowany. Wielkie komisowe. Niekoniecznie doświadczony, powinien tylko mieć dobre dane. Zgłosić się rano o 11 godzinie albo w czwartek wieczorem od 5—7:30 S. KRAFT, Room 512, 30 Church st. near Cortlandt st. NEW YORK. 16

PRZESLICZNY LIST do kraju z nowoułożonemi wierszami zaraz wyszlę temu, kto mi nadeszle markami 12c.
I. Witkowski 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

TANIE FARMY.
40-akrowa farma. Dwie mile od Stevens Point, Wis., 32 akry oczyszczone, 8 akrów dobrego lasu. Dom o sześciu pokojach z piwnicą. Stodoła, kryba do kukurydzy i inne budynki. Krowa; wóz i pług; brona; kultywator; maszyna do krajania paszy. Przy drodze głównej i przy drodze pocztowej. Jest to wyborna mała farma dla człowieka już niemłodego, nie życzącego sobie zbyt ciężko pracować, albo też dla młodego, mającego trochę pieniędzy na początek. Cena $1.800.

Wpłaty $900. Reszta na 8 lat spłaty. Mamy jedną 80 akrową farmę 3 mile od miasta Stevens Point, Wisconsin z dobrem zabudowaniem, inwentarzem i maszynami. Dobra ziemia; drzewo: białe i czerwone dęby. Wpłaty $1.500, reszta na ośm lat spłaty.

Farmy te musimy stanowczo sprzedać w przeciągu dni trzydziestu ze stratą dla nas a z korzyścią dla kupującego. Zgłoście się do wielkiego składu towarów łokciowych.

J. WORZAŁŁA i SYNOWIE. 408 Main Str., Dept. 19 STEVENS POINT, Wis. 16

BACZNOSC! — najnowszy katalog już z druku wyszedł najciekawszych książek Historycznych, Powieściowych, także ks. Czarodziejskich, Planetowych, Czarnomagii; Spirytyzmu; Hypnotyzmu i Sugestyi i wiele innych nadzwyczaj ciekawych i bardzo zadziwiających ks. pisz załączając znaczek na odpowiedź. A. A. Zebrosky P. O. BOX 1095 Maynard, Mass. 16

NOWOSC! Ostatni wynalazek jaki wynaleziono w 20 wieku jest Report Cream! przeciw piegom, czerakom, zmarszczkom, opaleniom słonecznym, dziobom po ospie, wyrzutom wątrobianym, pryszczom, czerwonce; łupieniu się skóry; czerwoności nosa; zmarznięciu uszu; i wszelkich nieczystości skóry; twarzy; rąk; szyi i każdego członka ciała. Gwarantujemy, że kto tylko raz użyje nasz wynalazek, musi się pozbyć tych wszystkich dolegliwości. Cena razem z przesyłką tylko $1.50c. pieniądze i zamówienia nadsyłać pod adresem: D. Wróblewski and Co.., 18 E. 115th St., New York, N. Y. 16

BACZNOSC RODACY! Mam na składzie bardzo zajmujące historye: Hrabia Bandyta, Jednoręki Bandyta i Józef Petrosino pogromca Czarnej Ręki. Katalogi i pierwsze zeszyty darmo tylko na przesyłkę 4c markę; adres. John Sablik 378 Oakland Str. Brooklyn NY. 17

STOJ! — Kto chce otrzymać katalog sztuk magicznych i prawdziwych czarodziejskich książek niech pisze zaraz załączając 4 cent. markę na przesyłkę:
The Reliable Magic Apparatus, 2102 Hastings Str. Chicago, Ill. 15-24

WDOWIEC BEZDZIETNY, w sile wieku, posiadający $8.000 majątku i regularnego dochodu $65 miesięcznie, poszukuje na tej drodze towarzyszki życia, panny lub wdowy w wieku pomiędzy 30 a 40 lat, ale bezdzietnej. Powinna być blondynką, mieć jasne oczy, bez różnicy wyznania i zaboru, ale powinna mieć charakter spokojny, dobry i łagodny. Majątek nie jest wymagany żaden. Kandydatka niech się zgłosi pod literami: A. C. pisać na adres: A. C. W. Dyniewicz Publ. Com. 17

UCZONY rolnik poszukuje miejsca na farmie; umie mówić po polsku i po niemiecku. Adres. Ant. Punicki 7029 So Elizabeth Str. Chicago, Ill. 18

FARMY W MICHIGANIE.
NA sprzedaż uprawione z budowlami i nie uprawne bez budowli ziemia najlepszego gatunku rodzi wszystko, blisko dobrych szkół na dobrych drogach, w polskiej okolicy i kościele polskim po różnej niskiej cenie, piszcie do: A. Kowaleski, Saginaw Valley Land Co. Bay City, Michigan. x

---

BACZNOSC RODACY! Chcesz polepszyć swój byt? Płacimy tygodniowo 20 dolarów każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechnić nasze Słynne Wino "SWIETOCHOWSKIE" i inne lekarstwa. Praca tylko dwie godziny dziennie; język angielski nie jest wymagalny, wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie załączając 2-centową markę po objaśnienia, adresujcie:
D. WROBLEWSKI and COMPANY 18 East 115th St., NEW YORK, N. Y. 16

POSZUKUJE informacyi o Hermanie Michael, który ma farmę i zamieszkuje na niej w Stanie Wisconsin. Pochodzi z Prus. Kreis Posen. Proszę się zgłosić piśmiennie do Bol. J. Mędrzycki 1011—32-ga ulica Chicago, Ill. 17

FARMY DO SPRZEDANIA.
1. Bezrobocie się zaczyna! Szczęśliwy kto ma własną farmę! Nie łakomcie się na wielkie obszary gruntu na północy, którym nie podołacie i zdrowie stracicie. Jak kupić farmę, to taką, z której łatwo mieć utrzymanie. Takie farmy znajdują się w nadmorskich częściach Virginii. Klimat łagodny, śniegów niema, najmniej trzy zbiory do roku, wielkie miasta blisko, dobry markiet, wielkie urodzaje, akier najmniej $100 rocznie przynosi. Dziesięcio-akrowe ogrodowe farmy w wielkiej Polskiej Kolonii po 350 na spłaty. Jos. Janusz Portsmouth, Va. 16—20

Na sprzedaż:
100 akrów farma wyrobiona w polskiej okolicy. Bardzo dobry dom: 8 roomów, 2 barny z inwentarzem i narzędziami. Cena $1.700 dol.
Adres. DANIEL KUDLIK, Route 3, Box 62 Colchester, Conn. 16—18

Nowy agent.
Mr. John Dolecki 635 Marshall St., N. E. Minneapils, Minn. kolektuje w Minneapolis i okolicy.

POSZUKUJE W. Cichoński, Władysława i Ludwika Migdał; pochodzą z Galicyi, ze wsi Brzeźnica pow. Bochnia; Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niechaj się zgłoszą na adres: Walenty Cichoński Nat. St Co. Louisville, Neb. 16

BACZNOSC RODACY: Mam na składzie bardzo zajmujące historye: Hrabia Bandyta; Jednoręki Bandyta i Józef Petrosino pogromca Czarnej Ręki. Katalogi i pierwsze zeszyty darmo tylko na przesyłkę 4c markę; Adres: John Sablik 378 Oakland Str. Brooklyn N. Y. x

---

JEDYNA POLSKA Księgarnia w Brooklynie A. J. Płochockiego. Wybór książek do nabożeństwa; pocztówek, towarów galanteryjnych; tytoniów rosyjskich i austryackich; herbaty rosyjskiej lekarstw patentowych itd. Główna agencya Gazet Polskich. 87 Grand Str. BROOKLYN, N. Y. x

---

Dobra asekuracya.
$1000 pośmiertnego; $7.50 tygodniowego wsparcia w razie nieszczęśliwego wypadku; $6.00 tygodniowo w razie choroby; $1000 za utratę nóg i rąk lub wzroku; $25.00 na ratunek. Kosztuje $5.00 rocznie. Niema innych zobowiązań i asesmentów. Kompania odpowiedzialna z kapitałem $100.000 gwarancyjnego depozytu stanowego. Przyjmuje się mężczyzn i kobiety od 16 do 65 lat. Po bliższe informacye należy pisać pod: Dep. 441, American Registry Co., Erie Pa.; podając wiek; zajęcie i obecny stan zdrowia. Do 20 lipca

CENY TARGOWE.

CENY DLA GROSERNIKOW.

ZBOZA, Chicago.	
Pszenica	85 — 90
Kukurydza	40 — 50
Owies	.30 — .31½
Zyto	.86
Duluth:	
Pszenica	.98½
Zyto	.79
St. Louis:	
Pszenica:	.99
Kukurudza	.47½
Owies	.31½
Kansas City:	
Pszenica	.97
Kukurudza	.44½
Owies	32
Minneapolis:	
Pszenica	.97½
Kukurudza	42
Owies	.28¾
Zyto	.83
BYDŁO, Chicago:	
Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.75 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.35 — 7.00
Owce	4.50 — 6.35
BYDŁO, Omaha:	
Woły	6.00 — 6.65
Krowy	3.25 — 5.65
Cielęta	4.00 — 8.00
Swinie	6.70 — 6.85
Owce	3.60 — 6.10
Bawełna, Chicago	13.36 — 14.00
Siano tona	7.00 — 18.00
MASŁO.	
Extra	21c
Extra First	20c
Second	18
Dairies	18
Dla groserników o 1 centa taniej.	
JAJA:	
Extra	17½
Prime first	15
First	14½
Ordinary First	14
Seconds	10½
SERY:	
Twins	.12
Young American	14½
Szwajcarski	13—15
Limburgger	12½
Cegiełkowy	10—11
OWOCE, Chicago:	
Jabłka bar.	1.75—6.00
Cytryny pudełko	3.00—3.50
Pomarańcze pudełko	1.75—3.00
Ananasy pud.	3.00—3.75
Truskawki 24 pud.	1.75
WARZYWA, Chicago:	
Buraki	40
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.25
Kalafiory	3.50—4.00
Salery	2.75—4.00
Ogórki tuzin	.75 — 1.50
Sałata	.25
Rzodkiew tuzin	.10 — .45
Fasola skrzynka	2.00 — 3.50
Cebula	11.00—11.50
Pomidory 6 pud.	1.00—1.75
Kartofle	62 — 65
Słodkie kartofle	1.50 — 1.65
DROB ZYWY.	
Stare Koguty	11
Młode koguty	16½
Kaczki	14
Gęsi	11
Indyki	14
DROB BITY:	
Indyki	11—18
Kury	13
Stare Koguty	10½
Kaczki	12—16
Gęsi	9—12

Ostatnie Wiadomości.

POWSTANIE W ALBANII.

KONSTANTYNOPOL. — Sułtan wybiera się do Albanii, aby pod pozorem wielkich ćwiczeń wojskowych rozejrzeć się w stosunkach tamtejszych i blaskiem swego wystąpienia pociągnąć ludność, która za jego poprzedników była uważana za najpewniejszą podporę państwa i tronu, a od przemiany konstytucyjnej nie przestaje objawiać w sposób gwałtowny swej niechęci do państwa i domagać się praw samodzielnego bytu. Ta niezwykła wyprawa sułtańska jest doskonałą ilustracyą niepewnego położenia i obaw, jakie powtarzające się bunty albańskie budzą w Konstantynopolu.

Sytuacya jest groźna. Przed rokiem dopiero Turcya przeprowadziła w Albanii wielką kampanię wojenną, aby na zawsze stłumić opór bitnych szczepów górskich i utwierdzić swą władzę w kraju. 85 batalionów piechoty, 13 szwadronów, 25 bateryi, 5 oddziałów armat maszynowych, ogółem 41,000 żołnierzy z 98 działami i 20 karabinami maszynowemi pod dowództwem energicznego generała Torguta Szewketa pracowało przez długie miesiące z nadzwyczajną bezwzględnością nad rozproszeniem i rozbrojeniem luźnym oddziałów powstańczych — z tym skutkiem, że z nastaniem nowej wiosny ruch w Albanii budzi się na nowo z siłą żywiołową, groźny cichem poparciem Czarnogórców i sojuszem z niezadowolonymi Bułgarami macedońskimi, którzy również zawiedli się zupełnie w swych nadziejach na zdobycie praw narodowych w Turcyi konstytucyjnej. A wielka nowa burza, która może ogarnąć całą Turcyę Europejską, zrywa się w czasie, kiedy rząd ottomański jest zajęty ciężką walką w dalekiej Arabii i zmuszony do czerpania ze swego rezerwoaru europejskiego, aby stłumić bunt, którego zwycięstwo byłoby ciosem śmiertelnym dla kalifatu.

Zagrożone w Azyi i w Europie państwo tureckie musi zdobyć się na wysiłek ogromny, aby wyjść obronną ręką z podwójnej opresyi, a nie potrafiąc zdobyć się na zerwanie z zasadą centralistyczną, na przyznanie rozlicznym grupom narodowych praw, które im przysługują, jest zdecydowane na wytężenie wszystkich sił, aby utopić w morzu krwi ruch autonomiczny. Postanowiono więc wysłać do Albanii znowu armię wielką, chociaż nie dorównywającą już zeszłorocznej. 50 do 60 batalionów ma wkroczyć do Albanii, aby w zarodku jeszcze stłumić ruch rewolucyjny, ujawniający się zbrojnemi wystąpieniami dotąd jeszcze tylko w okręgu Skutari i zniechęcić szczepy inne do udziału w powstaniu.

Można przypuszczać, że te siły zbrojne wystarczą do stłumienia ruchu, nie rozporządzającego ścisłą organizacyą, jednolitemu kierownictwu. Ale odradzająca się Turcya wyczerpuje swe siły w walkach wewnętrznych, których mogłaby uniknąć przez uprawianie polityki wewnętrznej, odpowiadającej lepiej charakterowi państwa a aktami srogiego prześladowania miłości i przywiązania ludów nie zdobędzie. Droga, na którą wkroczył rząd młodoturecki zapominając o zasadach ogłoszonych w dobie walki z despotyzmem pałacowym, nie prowadzi do przyszłości.

POLACY I WEGRZY W CLEVELAND.

CLEVALAND, O. — Gromada polskich chłopaków, z których najstarszy liczył lat 15, stoczyła formalną batalię z gromadą chłopaków węgierskich, a rezultatem walki było zastrzelenie Alberta Molsana. Bójka powstała o plac zabaw w Mill Creek Valley, który opanowali węgierscy chłopacy i nie chcieli wpuścić polskich. Pod dowództwem najstarszego z pomiędzy siebie uzbrojonego w strzelbę i rewolwer polskie wyrostki zaatakowali Węgrów i powstała formalna bójka na kułaki, kije, cegły i noże. Polacy zwyciężyli przeciwników, a gdy ci umykali z placu, dowódzca polskich chłopaków kierujący bitwą z pagórka począł strzelać do uciekających. Węgrzy rzucili się plackiem na ziemię, aby uniknąć strzałów, jednakże jedna z kul trafiła w głowę 14-to letniego Molsana, kładąc go trupem. Wielu chłopaków odniosło rany. Policya aresztowała kilkunastu małych zabiaków z obu stron. Stosunki między Węgrami a Polakami są naprężone z tego powodu.

ZANOSI SIĘ NA STRAJK KLERKÓW POCZTOWYCH.

ST. PAUL, Minn. — Pocztmistrz jeneralny Hitchcock usunął z posady głównego klerka pocztowego w St. Paul Karola C. Vandyke, ponieważ ten organizował unię klerków-pocztowych na zachodzie i siał niezadowolenie w ich szeregi. Źle się jednak wybrał pocztmistrz, bo tem tylko przyspieszy strajk. Klercy stanęli w obronie swego wodza i organizatora grożąc ogólnym strajkiem, jeżeli on nie zostanie przywrócony na dawną posadę.

ZABURZENIA W DEPARTAMENCIE MARNE WE FANCYI WYWOŁUJĄ $5.000.000 SZKODY.

PARYŻ.— Najbardziej konserwatywne i skromne obliczenia robione z okazyi zaburzeń winiarzy w departamencie Marne obrachowują szkody na jakieś 5 milionów dolarów.

Największe straty ponoszą władze miejskie, które są odpowiedzialne za zaburzenia i szkody spowodowane przez tłum, ale ponieważ prawo opiewa tak, że gminy tylko wtedy muszą płacić, kiedy nie zdołają udowodnić, iż przedsięwzięły wszelką akcyę ratunkową i zapobiegawczą, wobec tego trudno jest z nich ściągnąć odszkodowanie.

Aresztowano około 50ciu najgorszych awanturników.

BAR-SUR-AUBE. — Uchwała Izby posłów, która zniosła opinię senatu, by usunąć ograniczenia na dystrykty fabrykujące szampana, spowodowała znowu zaburzenia w departamencie Aube. Uchwała ta zadowolniła mieszkańców departamentu Marne, którzy mają ambicyę, iż wyrabiają najlepszego szampana, ale równocześnie znowu oburzyła drugi departament.

Oburzenie zamieniło się w awantury. Od gorszych zajść broni okolice wspomniane jedynie obecność wojska.

Jak z tego widać problem szampański we Francyi jest bardzo poważny i trudny do załatwienia.

OKROPNE SZCZEGÓŁY KATASTROFY.

Ostatnią pocztą otrzymaliśmy "Górnika" z dnia 15 kwietnia w którym są następujące szczegóły strasznej katastrofy z dnia 7 - go kwietnia w kopalni Price-Pancoast Coal Co.:

Tylko 9 Amerykanów było śród ofiar, reszta to "foreignerzy", Polacy, Litwini, Słowacy, i Węgrzy. Nazwisk wszystkich nieszczęśliwych trudno się dowiedzieć gdyż w biurach kompanii nie notowano, którzy górnicy w którym chodniku pracują, a często nawet oznaczano tylko ludzi numerami, nie wpisując nazwisk do ksiąg. O ile skonstatować mogliśmy, w katastrofie zginęło 46 Polaków, a nazwiska niektórych są następujące:

Grabowski Andrzej, lat 48 z Throop, żonaty, troje dzieci, górnik.

Hojak Jan, lat 46 z Throop, żonaty, pięcioro dzieci, górnik.

Hojak Stefan, lat 18 syn Jana, wozacz;

Kszyński Stanisław, lat 35 z Throop, górnik, żonaty;

Czyspak Adolf, lat 30 z Throop, robotnik, kawaler;

Skojopa Andrzej, lat 31, górnik, z Throop, żonaty.

Czworakowski Ludwik, lat 40 z Throop, górnik, żonat;

Kowalik Józef, lat 30 z Throop, odźwierny, kawaler;

Jukas Józef lat 40 z Throop, górnik żonaty, pięcioro dzieci w starym kraju;

Gorejsza Jan, lat 18, z Throop, wozacz;

Koran Ludwik, lat 40 z Throop, żonaty, 6cioro dzieci;

Adranowicz Józef, lat 40 z Throop, robotnik, żonaty;

Warga Julian, z Throop, górnik żonaty;

Barbolisz Jan z Throop, górnik;

Curycha Jan z Throop, robotnik;

Waśnik Emil z Throop, górnik;

Żalczyk Andrzej z Throop, robotnik;

Prasky Adam z Throop, górnik żonaty;

Barkonis Jan z Throop, górnik, żonaty;

Wróblewski Aleksander, górnik żonaty;

Wiśniewski Józef, robotnik, żonaty, 3 dzieci;

Wohur Jan z Dickson City, wozacz;

Hojnaski Robert z Dickson City, górnik lat 25;

Prokot Wilhelm, lat 40, górnik, z Throop, żonaty.

Powyższa lista nie jest bynajmniej zupełną, wiele niezidentyfikowanych zwłok rozebrali okoliczni pogrzebowi celem pochowania ich na koszt kompanii.

Na małą, 5000 dusz liczącą osadę Throop, padła groza i przerażenie. W niedzielę, poniedziałek i wtorek odbywały się obrzędy pogrzebowe przy współudziale całej ludności, do której należy 1200 górników.

Rozpacz wdów i sierot, widmo nędzy, która w niedługim czasie pochwyci je w twarde kleszcze, dopełniają ponurego obrazu tragedyi kopalnianej.

KONIEC SZCZOTEK DO CZYSZCZENIA RZECZY.

O ile pozory nie mylą, to grozi szczotce do czyszczenia rzeczy w najbliższym czasie zupełne zapomnienie. Od dłuższego czasu starają się ją usunąć lekarze. Słynny doktór francuski Dujardin-Beaumetz wyraził się: "Rzeczy służą do tego, by czyścić szczotkę, a szczotka brudzi tylko ubrania." Tak źle może nie jest, przynajmniej u czysto trzymanych szczotek, ale nie da się zaprzeczyć, iż ten sprzęt codziennego użytku nie jest ani hygieniczny, ani praktyczny. Ostatni promyk ludzkiej sympatyi dla szczotki odbiera ten fakt, że one materye wyciera i powoduje przedwcześnie t. zw. wyświecanie się. Roztropne dzieci Albionu już dziś wyrugowały prawie zupełnie szczotkę ze swego użytku. Wiele domów angielskich zastępuje ją gąbką. Dużą w dobrym gatunku gąbkę macza się w wodzie, a następnie wyciska tak mocno, by tylko bardzo mała ilość wilgoci w niej pozostała. Pociągając potem taką gąbką po ubraniu w kierunku nici, oczyszcza się suknie jaknajdokładniej, gąbkę zaś następnie się myje i suszy na powietrzu. Ten sam sposób rozpowszechnia się we Francyi. Może i my byśmy się na to zdecydowali? A może już nie warto? Niedługo ukaże się pewnie jaki patentowy "wysysacz kurzu i plam," przed którym i szczotka i gąbka ze wstydem będą musiały ustąpić.

Dzień dobry.

Czy użyłeś dziś Severy Antisepsolu? Jeżeli nie, to przekonasz się, że ciężko ci będzie obyć się bez niego. Jest to przyjemna, antyseptyczna płuczka ustna, oczyszczająca jamę ustną, usuwająca nieprzyjemny oddech i oddająca wielkie usługi przy leczeniu ochrypłego gardła, kataru nosowego, zaognienia, ropiących się ran, wydzielin i wielu innych dolegliwości, opisanych w naszej książeczce, owijanej do każdej butelki. Do nabycia u aptekarzy. 25 centów. W. F. Severa Co. Cedar Rapids, Iowa.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1825 Augustyn Jan — 1832 Bagdonski A — 1836 Banas J — 1842 Bartos J — 1873 Bielinski W — 1895 Bolek A — 1915 Buk Mikolaj — 1928 Cebula Jan — 1936 Cichon M — 1951 Copek Jan 1956 Czech Jan — 1972 Drab Maryanna 1980 Dusza Piotr — 2028 Gabinski Dominik — 2039 Gebski Jan — 2046 Ginalski J — 2058 Gomolinski B — 2062 Gorski F — 2083 Grzebielucha Ignacy — 2095 Grzegorski W — 2127 Hudziak Jan — 2151 Janowicz Mrs A — 2152 Jankowski A — 2174 Junczewski Joseph 2182 Juszczyk W — 2199 Karasek W — 2204 Kaszuba A — Kiszczuk Helena — 2224 Knapczyk Michał 2231 Kolikowski M — 2243 Koprowska Zofia — 2258 Kozakiewicz F — 2280 Krupski Jan — 2290 Kubala Mary — 2314 Larkowski George — 2346 Luckiewicz Agata; — 2363 Malinowska Sophie2393 Matyjewicz Michał — 2403 Medlinski Jonas —2438 Boydajski Josef — 2472 Nivinski W — 2479 Nowock Józefa — 2500 Ponczak J — 2535 Piekaski W — 2549 Polak I — 2551 Pollak Michady — 2557 Pogolski Jan — 2558 Polinski Jan — 2568 Przybysz Wielmoz — 2588 Rakowska Rudolph — 2606 Rogalski Julef — 2840 Warchal L — 2843 Waskiewicz Jan — 2869 Wiśniewski Józef — 2883 Wojcik Marya — 2888 Wrona Magda — 2901 Zach Jan2916 Zurek J — 2920 Zytkowski W.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Zgubione zwłoki.

Z Sochaczewa donoszą, że niejaki A. Natan powierzył pogrzebanie zwłok zmarłego swego dziecka rocznego miejscowemu bractwu pogrzebowemu. W tym czasie odbywało się wesele, na którem członkowie bractwa popili się. Wobec tego zwłoki zabrał chłopiec 10-letni, który miał je pochować na cmentarzu. W drodze jednak zgubił je i przybył na cmentarz z pustą poduszką... Po niejakim dopiero czasie znaleziono zwłoki w błocie.

Znaczenie zbiorowe.

O strasznym wypadku donoszą z Jędrzejowa: Przy tamtejszej szkole dwuklasowej p. M. Kupieckiego znajduje si ę internat, w którym mieściło się 6-ciu uczniów, przygotowujących się do egzaminów do seminaryum nauczycielskiego. Skutkiem przedwczesnego zamknięcia szybra po napaleniu w piecu, wszyscy ci pensyonarze ulegli silnemu zatruciu czadem. Dwóch udało się uratować, czterech zaś zmarło.

Rugowanie Polaków pod Moskalem.

Rząd postanowił usunąć ze wszystkich dawnych królewszczyzn: lasów i domen w Królestwie Polskiem wszystką niższą służbę polską, a wprowadzić rosyjską. W ten sposób straci posady około 1000 leśników i służby lasowej polskiej.

Powrotna fala emigracyi.

Z Sosnowca donoszą, iż z nastaniem pierwszych dni cieplejszych znów rozpoczął się ruch śród miejscowych robotników, wybierających się po złote runo na Syberyę. W kancelaryi komisarza włościańskiego zapisuje się po kilkadziesiąt rodzin na wyjazd. Owczego pędu emigracyjnego, jaki od dwóch lat wyrodził się w Zagłębiu nic, jak widać, powstrzymać nie zdoła, ani rozpaczliwe listy tych, którzy tam już wyjechali i cierpią straszną nędzę, ani nieprzyjazne warunki ekonomiczne na Syberyi, ani klimat nieznośny dla mieszkańców strefy umiarkowanej, ani nawet widmo dżumy. Miejscowa Iskra radzi, ażeby starać się skierować ten ruch do zasobniejszej w warunki o wiele przyjaźniejsze Parany.

Stan sekty maryawickiej.

Sekta maryawicka posiada w obrębie Państwa Rosyjskiego 90 domów modlitwy. W gub. warszawskiej — 31, piotrkowskiej — 19, siedleckiej — 10, kaliskiej — 7, lubelskiej — 5, płockiej i suwalskiej po 5, radomskiej i wileńskiej po 2, łomżyńskiej, grodzieńskiej, kijowskiej i kowieńskiej po jednym.

Ilość wyznawców sekty nie jest dokładnie wiadoma wobec masowego odpadnięcia od niej i powrotu na łono kościoła katolickiego szczególniej w ostatnich czasach.

Czternastu duchownych kończyło seminaryum metropolitalne warszawskie dalej lubelskie, płockie i inne w kraju. Tylko z seminaryum włocławskiego, dyecezyi kujawskiej, nikt nie przyłączył się do sekty.

Od czasu rozłamu z kościołem ilość duchownych sekty wcale się nie powiększyła, a nawet zmalała.

Usunięcie księdza.

Jak już donosiliśmy, w Zwierzyńcu usunięto ks. Antoniego Zielińskiego, cieszącego się powszechnym szacunkiem. Okoliczności usunięcia były następujące: W r. z. mając razu pewnego naukę z kazalnicy, ks. Zieliński mówił w niej o szkołach i nauczaniu, a potem wskutek doniesienia jednej baby z sąsiedniej wioski Turzyńca oskarżono go o wygłoszenie kazania przeciwko rządowi i szkole rosyjskiej. Na żądanie ministra spraw wewnętrznych usunięto ks. Zielińskiego od obowiązków parafialnych i pozwolono mu odprawiać tylko ciche msze św. Ks. Z. otrzymał zawiadomienie i nakaz opuszczenia Zwierzyńca, nie mógł nawet pożegnać przyjaciół i wyjechał.

Z Warszawy.

Żywa wystawa mód.

Przez trzy dni Warszawa bawiła się nowością — żywą wystawą mód. Urządził ją, za przykładem zagranicy, p. St. Lewi, w magazynie swym na ul. Niecałej z wielkim komfortem w sali zamienionej na cieplarnię. Najmodniejsze kostyumy prezentowały publiczności na sobie żywe panie-manekiny, z zagranicy aż sprowadzane. Wystawa cieszyła się powodzeniem, bardzo pożądanem, gdyż dochód z biletów wejścia zasili instytucye dobroczynne.

Krwawa rozprawa.

Na ul. Wolskiej, po za granicami miasta, w domu Ajteszyca, położonym na wprost fabryki "Syrena", utrzymuje sklep spożywczy niejaki Lewek Boczko, dziś w nocy do jego mieszkania przy sklepie dostało się 4ch bandytów, którzy skrępowali właściciela składu, staruszka lat około 70-ciu, oraz jego żonę, i torturowali przez parę godzin, domagając się wydania im gotówki. Nic nie wskórawszy, bandyci zbiegli. Nad ranem znaleziono oboje małżonków w stanie opłakanym. Boczko, jak stwierdził lekarz Pogotowia, miał kilka żeber złamanych od uderzeń obcasami. Obok sklepu, w którym się ta scena rozgrywała mieści się apteka, w tymże domu jest Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, lecznica, mieszka też sporo lokatorów, jest to także jeden z większych domów na przedmieściu wolskiem. Pomimo to o rozprawie krwawej dowiedziano się wtedy dopiero, gdy ktoś przypadkowo zaszedł do mieszkania Boczków i zastał ich tam leżących bez zmysłów na podłodze.

Podłożona bomba.

Pod drzwiami mieszkania właściciela kantoru bankierskiego, Szlamy Jungfermilcha, na Żabiej pn. 7, znaleziono bombę, niewiadomo przez kogo podłożoną. Bomba nie wybuchła dzięki temu tylko, iż skutkiem wadliwej konstrukcyi zapalony lont zgasł. Po otwarciu przyrządu wybuchowego przez eksperta, okazało się, iż był on napełniony funtem rtęci piorunującą, sześcioma nabojami od brauninga, oraz gwoździmi. Nadmienić należy, iż w dniu 9 stycznia r. b. dokonano zamachu bandyckiego na kantor bankierski Jungfermilcha, w domu Nr. 8 przy ul. Przechodniej, i zraniono dwóch buchalterów, przyczem bandyci zrabowali 250 rubli.

Świętokradztwo.

W kościele w Nieporętach, pod Warszawą wykradziono przy pomocy oderwania zamku, kielich złoty, dwa kielichy srebrne, puszkę srebrną i inne przedmioty. Komunikanty znajdujące się w kielichu złotym, świętokradcy wysypali na ołtarz. Ilość skradzionych przedmiotów i ich wartość, z powodu nieobecności ks. Ślepowrońskiego, nie zdołano ustalić. Śledztwo w toku.

Kupno Gołędzinowa.

Magistrat warszawski zapłacił za folwark Gołędzinowo ogółem 142,000 rb., czyli po rb. 2,000 za mórg. Folwark nabyty został od zarządu inżynieryi forteczne). Jak wiadomo, na gruntach tego folwarku zbudowane będą urządzenia kanalizacyjne dla Pragi.

Bandytyzm w Warszawie

przybiera rozmiary, dotąd nie obserwowane.

Co dni kilka słyszy się o rozbojach, dokonywanych w biały dzień i z niesłychaną czelnością. Ostatnio najczęstszem przedmiotem napaści bywają drobni kupcy, których nawiedzają uzbrojeni złoczyńcy, których towarzysze stróżują na ulicy. Kroniki pism warszawskich notują, że w większości wypadków bandyci uchodzą bezkarnie.

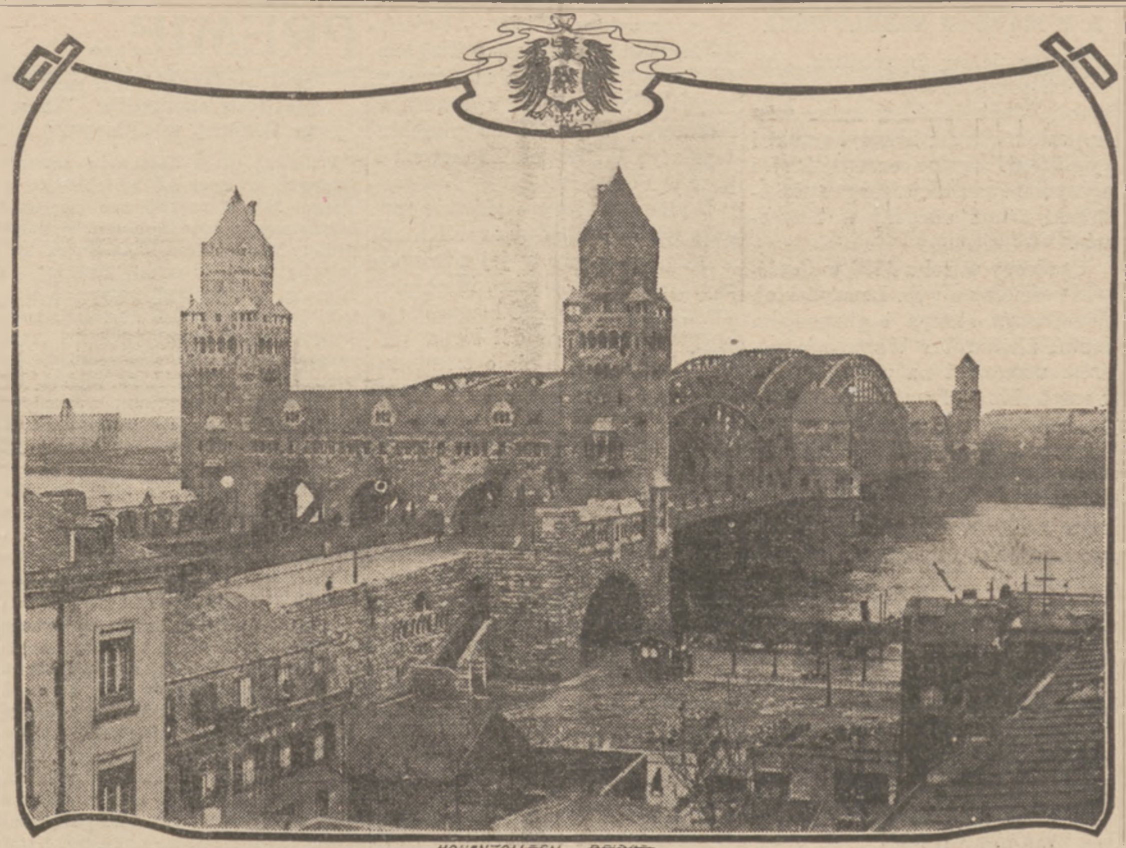
Związek równouprawnienia kobiet

zwołał przed kilku dniami ogólny wiec członków: Stwierdzono żywe działalności Związku na wielu polach nie tylko w Warszawie, ale i na prowincyi.

Prócz licznych odczytów, prócz propagandy ogólnej, podniesiono dwie doniosłego znaczenia sprawy: udział kobiet w samorządzie, oraz kwestyę ubezpieczenia macierzyństwa. W tej ostatniej sprawie rozpisano ankietę do zarządów fabryk i zakładów przemysłowych, która niewątpliwie dostarczy cennego materyału i przyczyni się do posunięcia naprzód tak ważnej akcyi.

Kara prasowa.

Pismo tygodniowe "Życie Warszawy", skazane zostało w drodze administracyjnej przez kancelaryę generał-gubernatora warszawskiego na zapłacenie 300 rubli kary za artykuł pod tytułem: "Nadużycia magistrackie w świetle rewizyi senatorskiej".



Wspaniały nowy most nad Renem.

Dnia 5 maja zostanie uroczyście otwarty nowy wspaniały most nad Renem w Kolonii. Most nosi imię Hohenzollerów, a ceremonii otwarcia dokona osobiście cesarz Wilhelm.

Za humor.

Redakcya "Szczutka" na mocy postanowienia warszawskiego generał - gubernatora, została skazana na zapłacenie 100 rubli grzywny za wydrukowanie w No. 10 tego pisma utworu satyrycznego p. t. "Ślepy, czy co?"

Powrót Skałłona.

Z zagranicy wrócił do Warszawy generał-gubernator Skałłon, który — zdaniem pewnych sfer — miał być przeniesiony na inne stanowisko.

Po rozłamie wśród maryawitów.

Biskupi i duchowni maryawiccy z powodu rozłamu wydali do swych wyznawców „Wyjaśnienia", w którem powiadają, że w wypadku, który ich dotknął, "widzą intrygę księży prawowiernych, którzy wybrali za swoje narzędzie Maryę Cyklar."

Nie omieszkali również poskarżyć się przed władzami świeckiemi, na skutek czego zjechał referent departamentu wyznań obcych, p. Tiażelnikom, do Warszawy i 14 b. m. przybywszy do Konsystorza katolickiego konferował z J. E. ks. biskupem Ruszkiewiczem. Jak dalece ta insynuacya jest bezpodstawna, stwierdza fakt następujący. Konsystorz warszawski dn. 14 lutego za No. 1022 wydał do duchowieństwa m. Warszawy następujący okólnik:

"Żywo dziś poruszone są umysły ludu z powodu zatargów i nieporozumień, jakie w ostatnim czasie śród maryawitów się wywiązały. Z uwagi na wyjątkową drażliwość, jaką sprawa ta w sobie zawiera, władza archidyecezyalna stanowczo zakazuje wszystkim bez wyjątku kapłanom o tych gorszących, wzmiankować cokolwiek w kazaniach lub naukach, omawiać je, roztrząsać i wogóle w jakikolwiek sposób zajmować tym przedmiotem umysły wiernych."

Następnie tenże konsystorz za No. 1730 do duchowieństwa parafii św. Trójcy na Solcu, św. Stanisława na Woli i parafii praskiej, w obrębie których znajdują się parafie maryawickie Szara, Karolkowa i Skaryszewska, wystosował następujące polecenie:

"W razie zgłaszania się maryawitów z zamiarem powrotu do kościoła rzymsko-katolickiego, należy uprzednio w obecności 2 świadków spisywać protokół o ich zamiarze, poczem dopiero należy dopełnić aktu przyjęcia ich na łono kościoła i wnieść odpowiedni akt do księgi konwertystów. Co do przyłączenia wraz z rodzicami dzieci nieletnich, w uprzednim protokóle rodzice winni wyjaśnić, czy był spisany akt urodzenia tych dzieci w cyrkule miejskim lub gminie. Jeżeli wspomniany akt był spisany, należy zażądać od rodziców przedstawienia krótkiego wyciągu na druczku dla dołączenia do księgi konwertystów. Jeżeli zaś rodzice w protokóle zameldują, że akt urodzenia nie był spisany, chociaż dziecko było ochrzczone przez duchowieństwo maryawickie, to ich wyjaśnienie należy sprawdzić drogą urzędową w cyrkule lub gminie i dopiero po otrzymaniu odpowiedzi, że akt urodzenia istotnie spisany nie był spisać takowy z omówieniem, że akt spisany zostaje przy przyłączeniu się rodziców dziecka do wyznania rzymsko-katolickiego z sekty maryawickiej wskutek tego, że według wyjaśnienia tychże rodziców ci ostatni po ochrzczeniu dziecka w kościele maryawickim do spisania aktu w cyrkule lub gminie się nie stawili, i do spisywanego aktu urodzenia należy dołączyć otrzymaną odpowiedź z cyrkułu lub gminy."

Wspaniały dar.

"Słowo" warszawskie donosi: w sobotę wieczorem zebrało się w pałacu Józefa hr. Potockiego liczne grono zaproszonych uczonych naszych, jakoteż przedstawicieli główniejszych instytucyi społecznych i prasy, wobec których hr. Potocki oznajmił, że czyni fundacyę dla Warszawskiego Towarzystwa Naukowego.

Pragnąc mianowicie oprzeć byt Towarzystwa na trwałej podstawie, a zarazem umożliwić założenie przy Towarzystwie Instytutu nauk doświadczalnych, hr. Potocki nabył i ofiarował Towarzystwu gmach trzypiętrowy przy ulicy Kaliksta, wartości 200,000 rubli.

Hr. Potocki, po bardzo podniosłem przemówieniu, w którem tradycye służenia nauce, wręczył odpowiednią deklaracyę prezesowi Tow. Naukowego, p. Aleksandrowi Jabłonowskiemu. Ten, podziękowawszy w gorących wyrazach za dar, udzielił głosu sekretarzowi jeneralnemu Tow. Naukowego, p. Puławskiemu, który odczytał wypisane na pergaminie przejęcie hojnego daru przez Towarzystwo, oraz nominacyę hr. Potockiego na kuratora instytutu nauk doświadczalnych.

Nastrój był bardzo uroczysty. Zebrani uczeni i przedstawiciele społeczeństwa gorącemi oklaskami i okrzykami dziękowali za tak hojną i rozumną ofiarę hr. Potockiemu.

Przemawiali następnie prof. Dmochowski, wice-prezes Towarzystwa, p. Pułaski, p. Chlebowski, p. Kochanowski, ks. Czetwertyński Seweryn i Wł. Rabski. Hr. Potocki raz jeszcze zabrał głos, aby podziękować zebranym i oddać nową instytucyę pod opiekę prasy.

Wszystkie przemówienia były bardzo podniosłe i rozumne.

Nauka polska obchodziła w sobotę prawdziwe święto. Towarzystwo Naukowe zyskało mocny grunt pod nogami. Dar hr. Józefa Potockiego otworzy nową erę w polskiej działalności naukowej. Uczeni warszawscy zmuszeni byli albo ograniczać się w swych planach pracy naukowej, albo szukać gdzieindziej odpowiedniego terenu pracy. Hr. Józef Potocki da przez swą ofiarność jednym swobodę naukowych badań, innych zatrzyma w Warszawie, która może teraz marzyć o tem, że praca wytrwała uczonych, mających warsztat do roboty, uczynić ją zdoła ogniskiem nauki polskiej.

Wystawa krajowa w Warszawie.

Wystawę częstochowską uważał ogół nasz na przegrywkę do wielkiego przeglądu stanu przemysłowego, za przygotowanie do demonstrowania sił wytwórczych na wystawie krajowej w Warszawie. A ponieważ wystawa ta wypadła nawet nadspodziewanie dobrze, więc stała się dźwignią moralną, wskrzesiła wiarę w własne siły ekonomiczne i podniesienie się z upadku po fatalnym okresie rewolucyjno-strajkowym. Zakiełkowała przeto tem silniej myśl urządzenia ogólnej wystawy krajowej w Warszawie. Podjęło ją Towarzystwo Przemysłowców z Królestwa Polskiego, które już w roku 1902 nosiło się z myślą zobrazowania w ten sposób krajowej wytwórczości przemysłowej. Wojna na Dalekim Wschodzie, zaburzenia w kraju i strajki stanęły temu na przeszkodzie.

Nastąpił bowiem ogromny upadek wytwórczości na tem polu i wszystkich innych. Według statystyki urzędowej w latach 1903 i 1904 wytwórczość Łodzi wynosiła prawie 125 milionów rubli, a do roku 1906 zmniejszyła się o 16 mil. W Warszawie zaś wytwórczość zmniejszyła się z 74 milionów również o 13 procent, tj. o 10 milionów. W Sosnowcu spadła o 7 milionów, w Częstochowie o 1 i pół miliona z 11 na 9 i pół; w Zgierzu o 1 i ćwierć miliona z 4,7 milionów na 3 i pół. Okres strajkowy zadał przemysłowi całemu klęskę ogromną, lecz większych upadłości nie sprowadził i soków jego żywotnych nie zniszczył, gdyż od roku 1907 przemysł począł znów podnosić się z upadku. Obecnie przeto, gdy duch wstąpił w szeregi, myśl wystawy jest całkiem na czasie.

Role zaznajamiania ogółu z wytworami przemysłu krajowego spełnia poniekąd wystawa ruchoma, objeżdżająca różne okolice Królestwa, która powstała z inicyatywy Koła samopomocy handlowo-przemysłowej w tutejszem Towarzystwie przemysłu i handlu. W ten sposób, nawet w zakątkach poznają się wszystkie warstwy ogółu z produktami krajowymi. Ale nie jest to jeszcze wcale przeglądem dzisiejszej wytwórczości. Nadto chodzi tu także o rolnictwo które wykazuje rozwój w pewnych gałęziach i również miałoby sposobność do ujawnienia w pełnem świetle swego stanu, oraz spopularyzowania pożytecznej działalności syndykatów rolniczych i Kółek włościańskich. Wszystko to przemawia za wystawą w Warszawie. A przy obecnym nastroju w kołach interesowanych wątpić nie można, że istotnie wystawa przyjdzie do skutku. O dalszym rozwoju tego projektu posłyszymy zapewne w najbliższym czasie.

Wychodźtwo z Królestwa do Parany.

Rok rocznie z wiosną, ożywia się u nas ruch emigracyjny. W tym roku jednak rokuje on nam pewne niespodzianki, ale nie tak szkodliwe, jak się to zapowiada. Jak wiadomo do tych dni główny kontygnes naszej emigracyi pochłaniają Stany Zjednoczone; obecnie rząd amerykański wprowadził takie utrudnienia, które choć nie są jeszcze równoznaczne z zabronieniem wjazdu, muszą wywoływać jednak zmianę kierunku, w którym będzie odpływać zbytek naszej ludności.

Lecz inny jeszcze objaw daleko znamienniejszy i groźniejszy mamy do zaznaczenia w tej kwestyi. Oto w roku bieżącym zanosi się u nas na coś w rodzaju "gorączki Brazylijskiej" z przed lat 20, z tą tylko różnicą, że gdy wówczas wywołaną ona była przez agitatorów brazylijskich, dziś pracują nad tem dwaj polacy: ks. Anusz i p. Pankiewicz. Ks. Anusz czyni to za pomocą olbrzymiej ilości listów i artykułów w pismach ludowych, p. Pankiewicz zaś za pomocą wykładów, z którymi zdołał dotrzeć do wszystkich okolic Królestwa Polskiego. Pan Pankiewicz opublikował też niedawno broszurę pt. "Prawda o Paranie", która w setkach tysięcy egzemplarzy rozrzucona, przyczyniła się do wzmożenia apetytów emigracyjnych. Dodać przytem należy, że emigracya obecna szerzy się bardzo wśród katolickiej ludności w gub. siedleckiej i lubelskiej, co w żadnym wypadku dla interesów naszych pożądanem być nie może. Jest jasnem, że o ile emigracya do Ameryki Północnej w naszym ogólnym budżecie była bardzo poważną rubryką, a i jest jeszcze dotąd, gdyż czasowi nasi wychodźcy nadsyłają rok rocznie dziesiątki milionów rubli — o tyle emigracya do Parany nic dać nam nie może. Po uspokojeniu się gorączki tylko nadmiar ludności bezrolnej, emigracyjnej, Parana zabierała nam dziś zaczyna porywać nietylko ludność rolnicza oddawna na ziemi osiadłą, ale także i kapitały, które ona ze sobą zabiera. Cała ta emigracya do Parany nie byłaby nieszczęściem, gdyby razem z ludem emigrowały tam jednostki inteligentne, któreby potrafiły lud zorganizować, oświecić, nadać im walor polityczny na miejscu i zachować w nich polskość. Nadziei jednak nie należy tracić. Początek dobry w tym właśnie kierunku robi p. Wojciech Szukiewicz, znany publicysta i działacz, człowiek dużej energii, który wyjeżdża do Parany na stałe.

Napad na pociąg.

Bandytyzm objawiający się sporadycznie w Warszawie i na prowincyi w przedsiębranych na małą skalę wyprawach, znów zrywa się do wielkich, starannie przygotowanych i obmyślanych przedsięwzięć. Taki napad, przypominający głośne swego czasu napady na pociągi kolei Wiedeńskiej pod Włochami i Rogowem i na Nadwiślańskiej pod Pilawą, zdarzył się 30 marca w pobliżu stacyi Widzów kolei Wiedeńskiej. Świadkami jego, a w części i ofiarami byli wczoraj pasażerowie pociągu No. 17, wychodzącego z Warszawy o godz. 10 min. 30 wieczorem.

Gdy pociąg ten, po wyruszeniu szczęśliwie z Radomska, około godziny 4 min. 50 znalazł się w odległości 4 wiorst od następnej stacyi Widzów, naraz został zatrzymany hamulcami automatycznymi, puszczonymi w ruch niewidzialną ręką jakiegoś pasażera pociągu. W tejże chwili pociąg otoczyła banda kilkunastu rabusiów, uzbrojonych w karabinki mauzerowskie i browningi.

Bandyci gęstymi strzałami steroryzowali służbę pociągową i pasażerów, poczem rozstawili przy wagonach straże, część zaś, widocznie dobrze poinformowani, rzucili się do wagonu bagażowego, gdzie umieszczone były kasetki żelazne, w liczbie 17, z pieniędzmi, przeznaczonemi na wypłatę pensyi pracownikom stacyjnym. Kasetki te znajdowały się pod opieką pakmajstrów, Antoniego Osińskiego i Chmyłki, którzy jako bezbronni, nie próbowali stawiać oporu uzbrojonym napastnikom. Kasetki te porwano, ułożono na wozie, pod lasem oczekującym, poczem cała banda znikła w tym lesie. Pakmajstrowi pozostawiono pokwitowanie, wystawione w imieniu "partyi Prarewolucyjnej."

Skutkiem strzelaniny ucierpiało dwóch pasażerów, jeden z nich został lekko kontuzyonowany, drugi, Walenty Rakowski z Częstochowy otrzymał dwa postrzały ciężkie w chwili, gdy nieostrożnie wychylił się z okna miejsca ustępowego, w którem się w chwili napadu znajdował.

W zrabowanych kasetkach mieściła się suma około 100,000 rb. Pociąg, prowadzony przez nadkonduktora Kietlińskiego, ruszył w dalszą drogę i przybył do Częstochowy z półgodzinnem opóźnieniem. W Częstochowie dokonano szczegółowej rewizyi pociągu i pasażerów, przyczem kilkanaście osób aresztowano.

W godzinę po napadzie, naczelnik straży ziemskiej z Noworadomska, na czele oddziału strażników, wyruszył w pogoń za bandytami. Idąc ich śladami, znaleziono w jednym punkcie 5 kasetek, rozbitych i opróżnionych, w innem 2 kasetki, także rozbite i 4 pełne, których rozbić nie zdołano, z pieniędzmi, należącymi do stacyi: Łazy, Poraj, Rudniki i Granica. Nadto znaleziono 245 rb. w złocie rozsypane na ziemi. Między bandytami była jedna kobieta.

* * *

Dokładny rachunek strat, jakie poniosła kolej Wiedeńska w tym rabunku, tak się przedstawia:

Wyprawiono pociągiem No. 17 w kasetkach 90,063 rb. 62 kop. Z tej sumy ocalało w kasetkach, których rozbić nie zdołano, 9,055 rb. 62 kop. Zrabowano zatem 81,007 rb. 42 kop. W tej sumie znajdowało się 24,409 rb. czekami na banki w Dąbrowie i w Sosnowcu, czego napewno rabusie odebrać nie zdołają. W ten sposób straty kolei redukują się do zrabowanej w gotówce sumy 56,598 rb. 17 kop.

Wiadomości z Łodzi.

— Władze zabroniły towarzystwom strzeleckim pochodów po mieście.

* * *

— Przy tutejszych Towarzystwach pożyczkowo - oszczędnościowych organizują biura informacyjne, w celu udzielania wiadomości o zdolności kredytowej członków i firm oraz przeciwdziałaniu temu, aby jedna osoba była jednocześnie członkiem kilku towarzystw pożyczkowo - oszczędnościowych.

* * *

— Sprawa oszustwa, wykrytego na kolei łódzkiej z dwiema skrzyniami, z których w jednej znajdowały się pióra strusie, w drugiej zaś mało wartościowe przedmioty, wzięła niespodziewany obrót. Stwierdzono, że był to zgóry dowcipnie obmyślony szwindel przez małżonków Józefa i Irenę Myszkowskich, przy pomocy niejakiego Dębińskiego oraz pomocnika ekspedytora stacyi bagażowej kolei fabryczno - łódzkiej, Kazimierza Gerlacha. W związku z tą sprawą aresztowano kilka osób.

* * *

— Policya aresztowała dawno poszukiwanego Józefa Rzepę, który między innemi zrabował na stacyi towarowej Łódź-kaliska jednemu interesantowi towar wartości 3,000 rb.

* * *

— Liga przeciwgruzlicza w Łodzi wydała pierwsze sprawozdanie w postaci broszury o 20 stronach druku. Z danych zawartych w sprawozdaniu przytaczamy najważniejszy fakt, że w Łodzi umiera na gruźlicę płuc stosunkowo 2 razy więcej niż w zadymionym i mglistym Londynie. Z 14tu miast większych europejskich, na czele sprawozdania wymienionych Łódź jest najniezdrowotniejszą.

* * *

— Właścicielka magazynu mód pani I. S. bawiąc przed dwoma tygodniami w Berlinie, zakupiła różnych towarów na sumę 2,000 rb. Na komorze załatwiono wszelkie formalności celne. Z Aleksandrowa wysłano towar za kwitem bagażowym. Po powrocie do Łodzi właścicielka magazynu udała się na kolej po odbior skrzynki, zauważyła jednak, że waga jest mniejsza od zadeklarowanej. Po otwarciu skrzynki przez władze żandarmeryi, okazało się, że zawiera ona same rupiecie i kilkanaście sztuk cegieł.

* * *

— W sądzie okręgowym piotrkowskim rozpatrywano sprawę Adama Grabskiego i Józefa Sofińskiego oskarżonych o to, że w październiku 1910 roku napadli na sklep Matuszewskiego przy ulicy Tarnowskiej No. 11, a następnie grożąc nożem siostrom Matuszewskiego, zrabowali kilkanaście rubli. Sąd skazał obu oskarżonych Grabskiego i Sowińskiego na pozbawienie wszystkich praw stanu i na 8 lat ciężkich robót.

Wystawa lotnicza w Łodzi.

W Helenowie otwarto tu pierwszą wystawę lotniczą, urządzoną przez grono fachowców w celu zapoznania szerszych kół publiczności z historyą lotnictwa i postępami techniki w tej dziedzinie, oraz dania sposobności wynalazcom naszym do zaprezentowania owoców swych usiłowań.

Wystawa przedstawia się wcale pokaźnie, — wzbudziła zainteresowanie i odwiedzana jest licznie. Sala, w której pomieszczono okazy mieści na pierwszym planie model aeroplanu z spadochronem i trapezem bezpieczeństwa pomysłu p. Szrama z Warszawy, dalej silnik firmy E. N. V. zdjęty z bipla-

(Dokończenie na następnej stronie.)

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

nu inż. Zbierańskiego z Warszawy; planer, pomysłu p. Stoerta, słuchacza szkoły Wawelberga i Rotwanda. Planer posiada 7 metr rozpiętości i wykonany jest z bambusu bardzo ładnie.

P. M. Poznański z Łodzi wystawił szybowiec, dwa duże medale aeroplanów i pokaźny zbiór rysunków, oraz książek z dziedziny awiatyki. Znalazły się też na wystawie znane już z wystawy warszawskiej kolekcye oryginalnych modeli p. Czesława Tańskiego. Bogato przedstawia się dział biura warszawskiego lotniczego "Aero-Office" inż. Z. Deklera. Biuro wystawiło części składowe oryginalnych aeroplanów, — wszystkie instrumenty miernicze, używane w lotnictwie, modele i dokładne kopie maszyn latających wszystkich systemów. Dwa modele są oryginalne pomysłu inż. Deklera.

Środek sali zajmują okazy braci Chlebowskich z Łodzi: trzyplatowce, płaszczyzny aparatu Santo-Dumonta i Bleriota. Oryginalny aparat "Mougolfiw", najmniejszy z latających aparatów, o rozpiętości 6 m., na którym p. H. Chlebowski zdał niedawno w Paryżu egzamin na lotnika, jest prawdziwą atrakcyą wystawy.

W specyalnym dziale pomieszczono modele uczniów szkół łódzkich i warszawskich. Modeli tych jest sporo, niektóre pomysłowo i ładnie wykonane, co świadczy, iż młodzież nasza żywo interesuje się lotnictwem.

Z Litwy i Rusi.

Echa napadu w Bezdanach.

Głośna sprawa o napad na pociąg w Bezdanach i zrabowanie 477,408 rub. powtórnie będzie rozpoznawana przez wileński okręgowy sąd wojenny w końcu marca. Na ławie oskarżonych zasiądą: syn radcy stanu Czesław Świrski, Zakrzewski i Cezaryna Kozakiewiczówna. Sprawa będzie się toczyła przy drzwiach zamkniętych. Świrski i Zakrzewski już się znajdują w wileńskiem więzieniu gubernialnem.

Księża pod sądem.

Sąd okręgowy wileński rozpatrywał sprawy księży: Sperkowskiego z Lipniszek za wyspowiadanie i chrzest przed załatwieniem formalności oficyalnych przy przejściu z prawosławia [w sprawie spowiedzi ks. S. został uniewinniony, w sprawie chrztu skazany na 100 rb. grzywny], ks. Aleksandra Hajduka z Nowego Dworu za danie ślubu przed załatwieniem takichże formalności [50 rb. grzywny], ks. Stanisława Szyrokiego z Różanki za ślub w podobnych warunkach [25 rb. grzywny.]

"Nawracanie" na... maryawityzm.

Młode dziewczęta z powiatu Mińsko-Mazowieckiego, poszukujące służby w Warszawie, użalają się, iż w kilku gminach tego powiatu pełnią obowiązki pisarze gminni, będący zagorzałymi maryawitami, którzy zapewne bez wiedzy wójtów przy wyrabianiu paszportów, wpisują w odpowiednich rubrykach, iż posiadaczka paszportu jest wyznania maryawickiego, o czem dziewczęta dowiadują się dopiero w Warszawie, oddając paszporty służbodawcom.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Z Krakowa.

Jubileusz Kardynała Puzyny.

W zeszłą sobotę obchodził kardynał Puzyna 25 lecie zasiadania na katedrze biskupiej w Krakowie. Z powodu choroby jubilata ograniczono się tylko do uroczystych nabożeństw po kościołach dyecezyi.

Aresztowanie włamywacza kolejowego.

Na dworcu kolejowym aresztowano podurzędnika kolejowego W. Kowala, który od dłuższego czasu podczas jazdy w pociągu do wagonów włamywał się i rabował je. Podczas rewizyi znaleziono u niego skład skradzionych towarów, jak sukna, koców, płótna, oliwy i spirytusu; towary te miały znaczniejszą wartość. Należał on podobno do szajki, uwięzionej dopiero przed paru miesiącami, w skład której wchodzili Kościelniak, Mika; Mleko i Holeksa.

Samobójstwo.

Otruł się tu sublimatem Wojciech Poznański, 35-letni pomocnik szpitalny w zakładzie leczniczym dra Piotrowskiego.

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Onegdaj zakończył się termin wpisów na letnie półrocze. Wpisy odbywają się jeszcze z tego powodu, że wielu słuchaczy podpisało deklaracye w dekanatach, a spóźnili się do kwestury, zamykanej o godzinie 1-ej po południu. "Do wczoraj — jak donosi "Czas — do godziny 11-ej przed południem zapisało się 2.044 słuchaczy i słuchaczek. W zeszłym roku na letnie półrocze zapisało się 2.962 osób. Obecnie do zeszłorocznej liczby brakowałoby jeszcze 918 słuchaczów; niema wątpliwości że ta cyfra będzie nietylko utrzymana, ale nadto przewyższona dalszymi wpisami, tak zwanymi dziekańskimi i rektorskimi, odbywanymi za zezwoleniem dziekanów i rektora. Przy tej kategoryi wpisów zgłasza się zawsze około 1.000 uczniów.

Ze Lwowa.

O jupe culotte.

Awantury i zbiegowiska, wywołane ukazaniem się na ulicy jupe-culotte powtarzają się parę razy dziennie. Onegdaj było ich kilka, z których jedna przybrała tak wielkie rozmiary, że interweniować musiała policya.

Jakąś młodą pannę zauważono w kinematografie w pasażu Mikolascha w spodenkach. Zgraja uliczników, którzy do kinematografów wogóle namiętnie uczęszczają nie spuszczała z niej oka a gdy ta panna wyszła z lokalu, udał się za nią cały tłum w ulicę Karola Ludwika. Tłum rósł z każdą chwilą i zaczął nieznajomej następować coraz bardziej na pięty, wobec czego agent policyjny, który spodziewając się awantury już od kinematografu zdala jej towarzyszył, zawołał dorożkę i wsadziwszy ją do niej, kazał dorożkę pocześli [illegible] do drugiej wsiadłszy, [illegible] agent postanowił gdzieś wejść do lokalu, ażeby siebie i kobietę przed napaściami uchronić. Wysiadł więc przed hotelem "Grand" i z trudem tylko zdołał przed tłumem uciec, który się tymczasem zbliżył do sieni hotelu, a stąd na schody wiodące na piętro. Nieznajomej z przestrachu widocznie zrobiło się niedobrze, musiano ją więc cucić, poczem wprowadzono ją do kawiarni i po dłuższej dopiero chwili wypuszczono z hotelu drugiem wyjściem.

Inny wypadek zdarzył się na Wałach hetmańskich, gdzie tłum opadł jakąś panią ubraną w jupe-culotte, wywrócił ją, poszarpał na niej ubranie i dopiero interwencya policyi zdołała kres położyć wybrykom.

Wobec tego rodzaju faktów dyrektor policyi zarządził pogotowie złożone z jednego urzędnika i 3 policyantów, któreby miało na pierwszą wiadomość o jakichś tego rodzajach zajściach, udać się natychmiast na miejsce z interwencyą.

A jednak go wydamy w ręce siepaczy.

Przed kilku miesiącami opinia publiczna we Lwowie poruszona była sprawą Budowskiego, emigranta z zaboru rosyjskiego, uwięzionego tu na żądanie władz rosyjskich. Budowski oskarżony był o morderstwo i jako zwykły zbrodniarz miał być wydany Rosyi. Sąd niższy za zbrodniarza go też uznał i wyrok na niego wydał. Budowski zbrodniarzem nie był; podczas rewolucyi w Rosyi zabił w gubernii mińskiej policyanta. Jako przestępca polityczny miał zatem prawo do azylu. Skierowano sprawę do sądu wyższego we Lwowie i ten uchylił poprzedni wyrok. I sprawa zdawała się być skończona. Ale carat nie dał za wygraną. Zwrócono się do ministra sprawiedliwości we Wiedniu. Powolny zaprzyjaźnionemu mocarstwu pan minister polecił sądowi we Lwowie raz jeszcze tę sprawę przejrzeć. I stała się rzecz niesłychana; Budowski ma być wydany w ręce siepaczy carskich. Jeszcze jedna ofiara jeszcze jedna szubienica przybędzie tam na ziemi krwią polską zlanej i to najsmutniejsze, że go swoje ręce wzniosą.

S. P. MARYAN SOKOŁOWSKI.

Nestor uczonych polskich, długoletni profesor sztuki na uniwersytecie Jagiellońskim, autor wielu prac z zakresu historyi sztuki i cywilizacyi ogólno europejskiej i specyalnie polskiej Maryan Sokołowski zmarł onegdaj w Krakowie.

Urodzony w roku 1839 w Czyżewie kościelnym gub. Łomżyńskiej, początkowe studya i gimnazyum realne ukończył w Warszawie, poczem uczęszczał na wykłady uniwersyteckie w Peszcie, Heidelbergu i Wiedniu. W roku 1882 został profesorem historyi i sztuki na Wszechnicy Jagiellońskiej, niebawem członkiem umiejętności a w roku 1887 korespondentem komisyi centralnej dla zabytków historycznych w Wiedniu i przewodniczącym galicyjskiej komisyi dla zbadania tutejszych zabytków sztuki.

Wtych oficyalnych ramach spędził śp. Maryan Sokołowski długie lata pracy i poważnych studyów nad historyą sztuki polskiej, tak mało adeptów liczącej.

Owocem tych studyów jest szereg prac, odnoszących się do historyi sztuki wogóle, jak: Kaulbach i Courbet" [1873]. "Malarstwo portretowe" [1874], "O wykopaliskach dodońskich" itd.

Z zakresu sztuki polskiej napisał przedewszystkiem doskonałe studyum nad budownictwem przedchrześcijańskich i pierwotnych wieków chrześcijańskich w Polsce pt. "Ruiny na ostrowie jeziora Lednicy", a dalej "Badania archeologiczne na Rusi galicyjskiej", "Bizantyńsko-ruska kultura średniowieczna" i wspólnie z śp. Kazimierzem Mokłowskim rzecz o budownictwie cerkiewnem czerwonoruskiem.

Ulubionem polem badania, śp. Maryana Sokołowskiego był renesans, a specyalnie sztuka i kultura Krakowa. W tym zakresie napisał rzecz o Kulmbachu, pracę "Die italienische Kuenste der Renessaince in Krakau", oraz cały szereg drobniejszych, a zawsze cennych prac, pomieszczanwch w wydawnictwie "Badania komisyi dla historyi sztuki polskiej, którego to wydawnictwa był Sokołowski długoletnim kierownikiem i redaktorem.

Zabierał także głos w bieżących kwestyach artystycznych, jak w sprawie pomnika Mickiewicza w Krakowie.

Człowiek światły, głęboki, znawca swojego przedmiotu, uczony o wysokiej kulturze i szerokich poglądach, stworzył śp. Maryan Sokołowski szkołę własną. Liczni uczniowie pracują w wytkniętym przez niego kierunku, pomnażając badaniami swemi szczupłą naszą w zakresie historyi sztuki literaturę.

A dla tej literatury i dla dobra nauki, należałoby, nie zwlekając długo, wydać spuściznę rękopiśmienną zmarłego profesora, które ma być podobno znacznych rozmiarów i niepospolitej wartości naukowej.

Rozrost wielkiego Krakowa.

Rozwija się i rośnie wielki Kraków, liczący dziś, według ostatnich obliczeń sto czterdzieści kilka tysięcy mieszkańców, prócz wojska. Całe szeregi wielopiętrowych kamienic powstają, jak pod wpływem czarodziejstwa. Niezwykły, nieznany Wilnu widok przedstawia ruch budowlany, trwający całą zimę. W gorączce tej nie zwraca się nieraz uwagi na zakaz budowania w dni mroźne, a tych, wyjątkowo może od lat kilku chłodna ubiegła zima dała niemało. Ładny przyjmuje też nieraz widok wyniosłych i zadziwiająco cienkich ścian, w parę cegieł, jakby się te wielkie gmachy stawiało na zabawkę w domki z kart, nie na trwałe, ciepłe i bezpieczne mieszkania. Nikt się jednak o to nie troszczy i w to nie wgląda, nawet od fatalnego runięcia tylnej ściany nowowznoszonego gmachu Muzeum przemysłowego.

Wspaniale się przedstawiają dwa nowe gmachy uniwersyteckie: Budynek, świetnie rozwijającego się najlepiej może postawionego ze studyum uniwersytetu Krakowskiego, Studyum Rolniczego, wykończony ostatecznie w urządzeniu wewnętrznem i dokąd się już rolnictwo z letniem półroczem przenosi; wykończone również Collegium phisicum, oba zastosowane do najnowszych wynalazków techniki.

Nad Wisłą wre również robota. Upadły projekt kanałów: Dunaj, Odra, Wisła, Dniestr, z którego może ostatni Wisła — Dniestr — da się uratować szedł korytem Wisły, od Oświęcima do granicy rosyjskiej. Z powodu wylewów w Krakowie, włączono do projektu regulacyę Wisły pod Krakowem i port w Podgórzu.

Wylewy powoduje głównie rzeczka Rudawa wpadająca w Krakowie do Wisły, wody jej zwrócono obecnie w inne łożysko, idące pod kopiec Kościuszki. Od wyschłego koryta Rudawy, w dół biegu Wisły i łączące się z nią o 6 kilometrów poniżaj miasta, buduje się olbrzymi kolektor, o przekroju kilkosążniowym, dla odprowadzenia wodociągów i zanieczyszczeń miejskich. W celu zabezpieczenia od wpadania wody z Wisły, w czasie wylewów, do lektora będzie on zaopatrzony w automatyczne zamknięcia, które zamkną każdy większy napływ wody w rzece. Brzegi Wisły od strony Krakowa i Podgórza będą ujęte w nadbrzeża kamienne.

Brzegiem będą szły dwie ulice: dolna, obok której tuż nad wodą tor kolei do ładowania towarów wprost z berlinek, i która podczas wylewu będzie pod wodą, oraz górna, opatrzona balustradą o metr wyższą od najwyżej zanotowanego wylewu.

Między górnemi ulicami buduje się most trzeci, łączący Kraków z Podgórzem, którego część środkowa, zawieszona na drewnianych rusztowaniach, runęła w czasie nagłego ruszenia lodów. Krakowska fabryka Zieleniewskiego prowadząca roboty krajowemi siłami nie poczuwa się do winy w katastrofie. Panuje wogóle sprzeczność zdań co do winowajców i zobowiązanych ponieść koszta dość duże zniszczenia. Po kilkutygodniowych mrozach niespodzianie deszcze spowodowały nagle ruszenie lodów, a parę zerwanych berlinek wpadło z impetem na rusztowanie, które runęło wraz z nieumocowaną jeszcze o brzeg przeciwległą część mostu.

Cały wielki Kraków ma się zabudowywać planowo, z uwzględnieniem ogrodów, bulwarów. Nowy krąg plantów otoczy miasto.

Osuszenie Rudawy i wilgotnych przestrzeni koło Błoń wpłynie na zdrowotność miasta, którego plagą dla nowoprzyjezdnych była dotąd malarya.

Trudnowski uwolniony.

Proces trwający przez dni kilkanaście o zabójstwo szpiega Rybaka, zakończył się w Krakowie dnia 30 marca rozprawą którą miała przebieg bardzo interesujący.

Prokurator domagał się koniecznie skazania oskarżonych.

Ponim zabrał głos obrońca dr. Marek. Zwrócił uwagę sędziów przys., że są depozytaryuszami nie tylko prawa, lecz także myśli polskiej. Pobudka czynu nie jest tu obojętna, bo decyduje o tem, czy oskarżony jest zbrodniarzem, czy też ofiarnikiem. Według kodeksu Trudnowski jest niewątpliwie zbrodniarzem, polskie sumienie tego jednak nie powie. My wogóle za kordonem wyjęci jesteśmy z pod praw, a w takich warunkach na ruch rewolucyjny i polskie przejawy samoobrony narodu nie można rzucać kamieniem potępienia. Dobrodzicką uwolniono za zamach na Skałłona, bo polscy sędziowie nie mogli tego uznać za zbrodnię. Trudnowski zabił szpiega, który stokroć szkodliwszy jest dla społeczeństwa polskiego od urzędnika rosyjskiego. Unieszkodliwienie go było konieczne. Wykonanie wyroku musiało nastąpić w Galicyi, bo Rybak uważał Galicyę za kraj użyczający mu azylu — przed sprawiedliwością. Mówca ma dowody, że Rybak także był szpiegiem wojskowym.

Szczerość Trudnowskiego w przyznaniu się do czynu, powinna ograniczyć akt oskarżenia tylko do niego, mimo to współsprawcą zrobiono także Sadowskiego, a to na podstawie zeznań tak dwuznacznego świadka, jak Stopa. Przelew krwi dla wielkiego celu nie sprzeciwia się ani ludzkiemu, ani Boskiemu prawu. Przysięgli powinni mieć poczucie sprawy narodowej i zważać na to, co powie o tem historya.

Prokurator zabiera głos celem odpowiedzi.

Po przemówieniach prokuratora i obrońcy udali się sędziowie przysięgli w południe na naradę.

Pierwsze pytanie główne zadane przysięgłym, dotyczy morderstwa, spełnionego przez Trudnowskiego. Drugie pytanie dotyczy kwestyi, czy Trudnowski popełnił zbrodnię w stanie wykluczającym poczy-

(Dokończenie na stronie 11-ej).

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię, czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, ..tak powieściowych, jak i historycznych, jakoteż do nabożeństwa, za zapłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię są wybierane roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, a na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c. ...

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią. ..

Jeżeli książka wybrana na premię kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np. Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara, jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

Na zmianę adresu należy przysłać 10c w znaczkach pocztowych.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

NOWE KSIĄZKI.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły z pod prasy nowe książki, które sprzedaje się po następujących cenach:

Bajarz Polski. Zawiera Baśnie, Powieści i Podania Ludowe; spis rzeczy, jak w książce. Cena w słabej oprawie 50c
W mocnej oprawie ze złoconym tytułem 75c

Bosy Pan. Powiastka bardzo zajmująca. Zawiera: I Salusia; II Plotkarka; II Bosy gość; IV Masz tobie zemstę! ry Dydaka; VI Masz tobie zemstę! VII Przygoda Dworzeckiego. .. 5c

Dziesięć dni na tratwie. Opowiadanie z czeskiego przełożył Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży z obrazkami. Cena 10c

Historya Bedera książęcia perskiego i Dżohary królewnej Samandalu. Opowiadanie Szeherazady. Z tysiąc Nocy i Jedna. Cena 3oc

Los Sieroty czyli powieść wystawiająca zgrozę nieludzkości, srogość zawiści i dotkliwość nędzy; Skuteczność wiary i cnót; wzorowość miłosierdzia i szczodrobliwość Opatrzności. Napisał ks. A. Pokojski. Przepiękna ta powieść, jest bardzo zajmującą. 20c

Na Bezrybiu i Rak Ryba. Komedya w jednym akcie, przez Karola Wachtla. Komedya ta jest bardzo łatwą, w której bierze udział 7 osób. Rekwizyta do tej komedyi są zwyczajne i zastosować można do wszystkich scen. Cena 50c

Spóźnione Zaloty. Fraszka sceniczna w jednej odsłonie ze śpiewem i tańcami. Jest to sztuka doskonale bawiąca i zawsze chętnie widzianą. Nadto jest bardzo łatwą do odegrania, występują w niej dwie tylko osoby, a mianowicie pan Jacenty i panna Kunegunda. Cena 50c

Wojna Szwedzko-Polska czyli oswobodzenie Kościana. Dramat historyczny ze śpiewami w czterech aktach. Napisał A. Jaxa. Dramat ten jest specyalnie zastosowany na siły amatorskie. Bierze w nim udział 12 osób. Cena 50c

Z czasów wojen husyckich. Powiastka z dawnych dziejów czeskich, przerobił Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży; z obrazkiem Zawiera: I Smutna wiadomość; II. Przerwany zamach; III Spotkanie w lesie; IV Zemsta. Cena 10c

Adresować:

W. DYNIEWICZ, PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

$5.00 ALBUM JUBILEUSZOWY ZA $2.50

GRUNWALD

1410-1910.

Księgarnia "Gazety Polskiej nabyła resztę zapasu tego drogocennego i pamiętnego dzieła po bardzo niskiej cenie i jest w możności (o ile zapas starczy) dostarczyć swym abonentom dzieło to, które sprzedawane po $5.00 bez przesyłki, po

$2.50 Z PRZESYŁKĄ $2.50

Album ten wydany był wielkim kosztem w Poznaniu. Oprawa jest przepiękna w angielskie grube płótno. Tytulik jest wytłaczany w złocie z pięknym kolorowym obrazkiem przedstawiającym Bitwę Grunwaldzką w pośrodku. Rozmiar albumu $7\frac{1}{2}$x$11\frac{1}{2}$ cali i przeszło cal grubości. Album zawiera: **344 stron, 261 rycin czarnych, 11 rycin kolorowych, 18 rozdziałów, 1 kolorową mapę.**

Każda rodzina polska powinna nabyć sobie ten Album, który stanowić może ozdobę w każdym domu. Ponieważ mamy tylko niewielką ilość, a że nabyliśmy resztę zapasu, radzimy naszym czytelnikom nie zwlekać, ale zaraz przysłać pieniądze. Pieniądze najlepiej przysłać przez "Money Order" lub w liście registrowanym pod adresem:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.,
1163 Milwaukee Ave., CHICAGO, ILL.

$5.00 ALBUM JUBILEUSZOWY ZA $2.50

(Dokończenie ze strony 10-ej).

talność. Trzecie pytanie dotyczy współwiny Sadowskiego.

Po końcowym wywodzie przewodniczącego przysięgli o godzinie pół do pierwszej udali się na naradę. Po półgodzinnej naradzie ogłoszono następujący werdykt:

Na 1 pytanie główne co do Stanisława Trudnowskiego w kierunku morderstwa odpowiedzieli przysięgli 7 głosami tak, 5 nie.

Wobec tego odpadło pytanie dodatkowe, czy Trudnowski w chwili popełnienia czynu, objętego pierwszem pytaniem, znajdował się w obłąkaniu zmysłów, w którem nie wiedział, co czyni.

2. pytanie główne co do Trudnowskiego w sprawie przekroczenia patentu o noszeniu broni: 7 głosów nie, 5 tak.

3. pytanie główne co do Sadowskiego o współudział w morderstwie: 12 głosów nie.

4. pytanie główne co do Sadowskiego w sprawie nakłaniania świadka Furmańczyka do fałszywych zeznań: 11 głosów nie, 1 tak.

5. pytanie główne co do Sadowskiego w sprawie przekroczenia patentu o noszeniu broni: 12 głosów nie.

Na podstawie tego werdyktu trybunał wydał wyrok uwalniający obu obwinionych. Po ogłoszeniu wyroku odezwały się oklaski na sali i na galeryi. Niektóre panie obsypywały uwolnionych kwiatami.

Sadowski bezpośrednio po ogłoszeniu wyroku uwalniającego go od winy i kary, odstawiony został do dyrekcyi policyi. Jako obcokrajowiec będzie musiał prawdopodobnie opuścić Galicyę i udać się zagranicę w dowolnym kierunku. Matka Sadowskiego czyni starania u władz, ażeby pozwolono mu pozostać w Krakowie. Trudnowski, zaraz po cofnięciu zażalenia będzie musiał wyjechać także z Krakowa. Trudnowski ma podobno zamiar udać się do Ameryki.

Przyszłe wybory w Galicyi.

Sytuacya parlamentarna w Austryi grozi Galicyi nową zawieruchą wyborczą. Rozwiązanie parlamentu, który okazał się zupełnie nieudolnym do pozytywnej pracy, zdaje się nieuchronnem. A skoro przyjdzie do tego i będą rozpisane nowe wybory — jak Galicya długa i szeroka, zakotłuje w niej znowu od góry aż do najdolniejszych warstw ludności powszechna walką, wszystkich przeciwko wszystkim o mandaty poselskie. Niestety, ta walka staje się teraz coraz mniej ideową, coraz mniej zasadniczą. Dzięki nowej austryackiej ustawie wyborczej z roku 1907, prowadzoną ona jest brutalnymi środkami. Ta ustawa otwiera bowiem szerokie wrota wejścia do parlamentu nawet katylinarnym egzystencyom, ludziom lichym, którzy najmniej myślą o obowiązkach wynikających z mandatu poselskiego, a dla uzyskania jego nie wahają się schlebianiem najgrubszym instynktom tłumów zabiegać. Rozmaici kondotierzy polityczni, gdy tylko uda się któremu z nich zebrać sobie jaką taką kupę zwolenników, zaczynają odgrywać wielką rolę jako naczelnicy partyi i swoją wielką polityką partyjną, dla małych celów osobistych wymyśloną, rozbijają i ubezwładniają całą reprezentacyę krajową!

Po pierwszych wyborach posłów do rady państwa, na podstawie nowej socyalistycznej ordynacyi wyborczej w r. 1907 dokonanych, weszli do izby posłowie z Galicyi, rozdzieleni pomiędzy sześć zwalczających się nawzajem klubów: Koło polskie dawnego autoramentu, jednoczące zastępców polskich, dla których interes narodowy najwyższe stanowi prawo, osobno chłopskie stronnictwo polskich ludowców, dwa ruskie kluby: ukrainofilów i moskalofilów: kilku wreszcie żydów utworzyło narodowy klub żydowski t. zw. syonistyczny, a kilku Polaków i jeden Rusin poszli do beznarodowościowego klubu socyalistycznego.



Taki strój noszą lekarze i służba sanitarna zwalczająca dżumę w Mandżuryi.

nuszewski i Panknin z oficerem Kruegerem. Obaj muzykanci pobili Kruegera, który skutkiem tego odebrał sobie życie. Sąd karny skazał Januszewskiego i Panknina każdego na pół roku więzienia.

* * *

ELBLĄG. — Przez zimę z powodu gwałtownych wichrów wzburzone morze wyrzuciło znaczną ilość bursztynu. Niektórzy rybacy osiągnęli już 400—500 mr. za wyłowiony bursztyn. Znajdowano nawet znaczne kawałki. Wobec tego rybacy wspólnemi siłami nabyć chcą maszyny do wydobywania błota z bursztynem z dna morskiego, jak to się już dawniej działo.

* * *

KOWALEWO. — W Srebrnikach zaczadziła się 8 letnia Anna Załorska, córka posiedziciela. Spała ona razem z 15 letnią służącą Konstancyą Mlewską w kuchni. Przed udaniem się na spoczynek wstawiła służąca kocioł z kartoflami na platę i nałożyła widocznie dużo węgli, bo jeszcze rano ogień się palił. Niestety mała Andzia już nie żyła, a służąca dawała tylko słabe znaki życia. Przywołano zaraz lekarza dr. Niewiadę, który zdołał służącą ocucić. Leżała ona 24 godziny bez przytomności.

* * *

LIPINKI pod Pelplinem. — W czwartek wybuchł w domu p. Lisa pożar, który zniszczył wszelkie zabudowania wraz z żywem i martwym inwentarzem. P. Lis ponosi znaczne straty, gdyż był tylko nisko zabezpieczony.

* * *

TORUŃ. — Służącą Maryannę Stędzicką z Brodnicy skazał tutejszy sąd przysięgłych za dzieciobójstwo na dwa i pół roku domu karnego.

Drobne z Poznańskiego.

POZNAŃ. — Kilku chłopaków bawiło się na Winiarach w żołnierzy. Jeden z nich Wal. Krueger skaleczył 13 letniego Józefa Zamocnego kijem, na którego końcu znajdował się zardzewiały gwóźdź. Chłopak cierpiał strasznie wskutek tej rany i zmarł godzinę potem wskutek zatrucia krwi, nim zdążono sprowadzić lekarza.

* * *

TRZEMESZNO. — Rodzina robotnika Ornaka zasiadła do śniadania, gdy naraz z wielkim hukiem i trzaskiem zupełnie niespodziewanie zawalił się szczyt i przód domu. Wzniósł się tuman kurzu, który zasłonił przerażonym ludziom widok. Myśleli tedy, że przyszedł koniec świata i z lamentem wielkim padli na kolana. Wnet atoli przekonali się, że tak źle nie było.

* * *

GĄSAWA. — Matka p. Winieckiego na Gąsawce, Nepomucena Winiecka, staruszka schorzała, kiedy przechodziła onegdaj wieczorem przez pokój po natarciu ekspelerem, została uchwycona od ognia palącej świecy i w jednej chwili stała w płomieniach. Gdy mąż nadbiegł, zdołał już tylko głowę uchronić od zupełnego popalenia. Po dwóch godzinach skonała wśród ciężkich boleści. Ksiądz zdążył udzielić jej ostatnich Sakramentów św.

Władysław Pytlasiński przyjeżdża do Ameryki.

Od znanego polskiego siłacza, nauczyciela Zbyszka, p. Władysława Pytlasińskiego, otrzymała redakcya "Gazety Polskiej" list następującej treści:

Niema starości!

Odessa, 4 marca, 1911 r.

Dla mających silną wolę niema starości nie tylko ducha ale i ciała. Człowiek umiera, gdy dojdzie do lat przeznaczenia, ale gdy chce to nie starzeje się. Dowodem mego twierdzenia jestem ja sam.

Urodziłem się w roku 1863, gdy ojciec mój już był wysłanym na Sybir za powstanie 63 roku. Rosłem pod okiem matki ciężko pracującej, z myślą od najmłodszych lat, by być silnym. Grzechów i błędów młodości nie miałem, bo moją przewodnią gwiazdą było: "**być silnym**". I gdy zostałem tym silnym, tym niezwyciężonym, tym najsławniejszym, jako zapaśnik, gdy cała Europa sportowa, tylko moje imię powtarzała, gdy nie było żadnego sportowca w Europie, który by mnie nie nazywał najlepszym technikiem i najsilniejszym, a Paryż jednogłośnie nazywał mnie "Królem walki zapaśniczej", nosząc mnie w chwale na rękach po ulicach swojego miasta, wtedy przyszła straszna, dla mnie lubiącego ten sport, myśl: "Lata ci idą i doświadczenia zyskujesz, zestarzejesz się jeszcze prędzej od pracy ciężkiej tem bardziej, że za dużo nerwami pracujesz przy swych zwycięzkich walkach. Przyjdą młodzi i będziesz musiał ustąpić." Myśl ta do rozpaczy mnie doprowadzała i powiedziałem sobie: "Nie! nie dam się, znajdę sposób, by nie wyrzec się tego, com tak ukochał silnie."

Wziąłem się do studyów nad historyą medycyny a nawet nad życiem w historyi znanych nie starzejących się kurtyzan, nad systemem gimnastyki u różnych narodów. Zacząłem młodzież rozwijać, gimnastykować, starych i sam ciągle nad sobą pracować i swoją metodę udoskonalać. W różnych miastach Europy dyskutowałem z profesorami hygieny, anatomii, stosując zdobytą wiedzę w celach ulepszenia mojej metody.

W czterdziestym roku życia cofnąłem się od karyery, gdym doświadczył przegranej. "Zaczyna się starość", powiedziałem sobie. — Poszedłem odpocząć i założyłem szkołę fizycznego rozwoju, wprowadziłem swą metodę w zastosowaniu do innych ze świetnym skutkiem. Wyrobiłem i rozwinąłem wiele młodzieży, podreperowałem starych i sam siebie postawiłem na nowo i znów po Europie walczyłem, chociaż czułem, że jeszcze czegoś brak, czegoś mi potrzeba w moim systemie.

Po kilku latach ponownie się usunąłem z widowni publicznej, aby w Odessie nad morzem otworzyć "Instytut rozwoju fizycznego" i tu dopiero w przeciągu dwóch lat ciągłej nieustannej pracy nad ulepszeniem mojej metody widzę, że dzisiaj osiągnięte rezultaty nad młodzieżą chorowitą, wątłą, nad starcami dotkniętymi silną sklerozą i nad kobietami otłuszczonemi, zrobiły prawdziwy przewrót w medycynie i stosowaniu środków leczniczych. Koroną mojego systemu jestem ja sam, odmłodzony, pełen siły fizycznej i energii młodzieńczej z głębokiem i gruntownem poznaniem wszelkich za i przeciw, dotyczących rozwoju i wyrobienia fizycznego.

Dla tego powtarzam "niema starości", a chcąc to udowodnić przed całym światem, wybieram się na turnie artystyczno-pedagogiczne, zaczynając od Ameryki, **gdzie wzywam wszystkich do spróbowania się ze mną i wystąpienia do walki zapaśniczej.**

Władysław Pytlasiński.

Drobne z Górnego Szlązka.

RYBNIK. — Ciężkie nieszczęście spotkało tu w tych dniach wśród niezwyczajnych okoliczności chałupnika Postullę, gdy jechał szosą do Rybnickiej Kuźni. Prawdopodobnie zasnął na swoim wozie, na którym była słoma, przyczem paląca się fajka z ust mu wypadła i żarzący się tytoń zapalił słomę. Od palącej się słomy zajęło się ubranie Postulli, który na całem ciele został w okropny sposób popalony. Odstawiono go do lecznicy, ale mało jest nadziei utrzymania go przy życiu.

KRÓL. HUTA. — Straszną śmiercią zginął w środę rano o godz. 10 ślusarz Nowak, zamieszkały przy ul. Sedańskiej 58. Będąc zatrudniony jakąś reparaturą w górnej części szybu kopalni "Bismarcka", stracił równowagę i wpadł w przepaść, zabijając się na miejscu. Nowak był żonaty i ojcem siedmiorga dzieci.

RYBNIK. — Największa dziura wiertnicza na świecie znajduje się, jak wiadomo, w Czuchowie w powiecie rybnickim. Dziura ta dochodzi do głębokości 2240 metrów pod ziemią. Praca wiertnicza została rozpoczętą w roku 1900 a otwór miał początkowo średnicę 44 ctm., w miarę jednak, jak wiercono coraz głębiej, malała także średnica dziury wiertniczej, która na samym spodzie wynosi tylko 5 ctm. Wielką ciekawość wzbudzają różne temperatury (stopnie ciepła), jakie w różnych miejscowościach tej głębi stwierdzono. W głębokości 602 metrów ciepło wynosiło 28 stopni Celsiusza, w głębokości 1160 metrów stwierdzono 50 stopni, w głębinie 1267 metrów 60 stopni, w 1583 metrów 70 stopni, w 2090 metrów 80 stopni, a w 2221 metrów 83,4 stopni ciepła, tak, że licząc dalej po 31,8 metrów na każdy dalszy stopień ciepła, trafionoby na stopień wrzenia wody (100 stopni Celsiusza) gdyby dziura wiertnicza dosięgła głębokości 2700 metrów. Wielu uczonych geologów sądzi, że im głębiej, tem większa temperatura znajduje się w ziemi, a w znacznych głębinach ziemi jest nawet takie ciepło, że metale są tam w stanie płynnym, rozpalonym, jak o tem świadczą liczne wulkany, źródła gorące itd. Inni uczeni zaprzeczają temu.

GLIWICE. — Pewien młody pomocnik kupiecki w tych dniach bardzo smutne doświadczenie zrobił z niedorzecznym zakładem, na jaki się zgodził w kółku znajomych, i cieszyć się może, że nie utracił wskutek tego życia. Założył się, że w ciągu godziny zje 10 kiszek i wypije 8 kufli piwa i 6 wódek. Gdy już zjadł 6 kiszek i wypił 5 kufli piwa i 4 kieliszki wódki, zbladł tak bardzo i taka słabość nim zawładnęła, że przyjaciele musieli go dorożką odwieźć do domu. Przywołany lekarz traktując tę rzecz ze strony humorystycznej (chociaż przyznał, że mogłoby być gorzej) przepisał mu środek w celu wywołania wymiotów, a skutek zaraz też nastąpił i chorego od podobnych zakładów z pewnością na zawsze już wyleczył. Pacyent oprócz wstydu, bólu i kosztów lekarskich jeszcze będzie musiał zapłacić 20 marek za przegrany zakład.

ZABRZE. — Poszukiwania policyjne za "niebezpiecznemi" książkami polskiemi. Z rozporządzenia prokuratora odbyła się tu w poniedziałek 13-go b. m. rewizya policyjna w mieszkaniu p. adwokata Kobylińskiego i u p. Meyzy. Jaki przebieg miała rewizya u p. Meyzy, dotąd jeszcze nie wiemy. U p. adwokata Kobylińskiego trwała rewizya blisko 6 godzin bez przerwy: od godziny 5/10 przed południem aż do 1/4 po południu. Policya w sile siedmiu chłopa obsadziła dom, w którym mieszka pan adwokat Kobyliński i po wykazaniu się piśmiennem rozporządzeniem prokuratora dokonała szczegółowej rewizyi całego mieszkania. W szczególności poszukiwano za listami, spisami i t. p., tyczącemi się Tow. gimnastycznego "Sokół" w Zabrzu. Nie znaleziono jednak nic podejrzanego. Urzędnicy policyjni zabrali jednak z prywatnej biblioteki p. ad. Kobylińskiego około 20 książek polskich, co do których sądzimy, że nigdy nie były ani też w przyszłości nie będą uważane za poważne niebezpieczeństwo, mogące zagrażać całości państwa pruskiego. Mimo wszystko nie można się jednak oprzeć pewnemu uczuciu zdziwienia, że państwo pruskie, które chwali się zwycięstwami w wielu wojnach, boi się niewinnej książki polskiej — z obawy drżeć się zdaje na samo wymówienie nazwy: "Sokół"!

ŻORY. — W tych dniach zmarło w tutejszym lazarecie dwóch ludzi w sile wieku, liczące zaledwie 35-ty rok życia i to: szewc A. Grzegorzek z Woszczyc oraz furman Jan Kielkowski stąd. Obaj zranili się lekko w rękę, na co z początku mało zważali. Nastąpiło zatrucie krwi, wskutek którego musiano ich odstawić do lazaretu, gdzie po krótkim czasie zmarli. Obaj byli żonaci i pozostawiają małoletnie dzieci.

Dobra reguła.

Dobrą i zdrową regułą jest: trzymaj nogi ciepło, głowę chłodno, a jelita w czynności przy pomocy Severy Pigułek na Wątrobę. W ten sposób zapobiegniesz wielu dolegliwościom, albowiem pigułki te utrzymują wątrobę w czynności, co jest najważniejszem dla dobrego zdrowia. One dopomogą ci wyzdrowieć i pozostać zdrowym. Kup je u twego aptekarza. Cena 25 centów. W. F. Severa Co., Ceder Rapids, Iowa.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Uczą się po polsku!

Biuro wystawy wschodnio-niemieckiej w Poznaniu wysyła całe stosy plakatów reklamowanych w języku polskim do Królestwa, aby ściągnąć publiczność polską na wystawę. Tu u nas oczywiście nie ma plakatu polskiego ani na lekarstwo. Na punkcie worka nawet hakatyzm staje się ustępliwym!

"Głos Szląski".

"Głos Szląski" przeszedł na własność "Katolika", posła Napieralskiego, który skupił w swych ręku wszystkie pisma polskie na Szląsku, prócz niedawno założonej "Gazety Ludowej", wychodzącej w Katowicach.

Nabytki kolonizacyi.

Majątek Górzewo sprzedał niejaki Piotrowski komisyi kolonizacyjnej. Współwinnym jest p. Łukomski, dawny właściciel Górzewa, który pomimo ostrzeżeń, sprzedał majątek znanemu sprzedawczykowi.

Rozwiązanie "Sokoła" w Zabrzu.

W "Gaz. Ludowej" czytamy: Wójt Poppritz przesłał na ręce p. Kobylińskiego zawiadomienie, że na podstawie paragrafu 2 o stowarzyszeniach oraz paragr. 129 kod. karnego rozwiązuje towarzystwo gimnastyczne "Sokół" w Zabrzu. Przeciwko rozwiązaniu zostanie wniesiona skarga na drodze administracyjnej.

Hakatyzm w zakładzie leczniczym.

"Dzien. Poznań." dowiaduje się, że w zakładzie dla chorych przy ulicy Królewskiej w Poznaniu dyakoniski zakazują mówić po polsku chorym Polakom, wołając: "Hier wird nicht polnisch gesprochen!"

Z sejmu pruskiego.

W sejmie pruskim poseł Zygmunt Seyda z Katowic interpelował ministra handlu z powodu gołosłownej odmowy nadania praw rewizyjnych Śląskiemu Zw. Spółek zarobkowych i gospodarczych. Przypisywanie Związkowi i spółkom celów politycznych jest niezgodne z prawdą, gdy spółki niemieckie na Śląsku jawnie zajmują się polityką bez przeszkód ze strony rządu. Minister bronił się frazesem o agitacyi wszechpolskiej.

Dr. Seyda zabrał głos następnie w sprawie działalności policyi, która posługuje się złodziejami, jak wykazało wykradanie przez agenta policyjnego listów ze skrzynki pocztowej „Straży" w Poznaniu i nie cofa się przed bezprawiami, np. rewizyą w "Sokole" w Zabrzu.

"Czemuż — mówił — podrzędny urzędnik policyjny miałby się wstydzić podłości, jakiej się wobec Polaków dopuszcza, jeżeli organy centralne i większość przedstawicieli narodu uchwala ustawy antypolskie, sprzeciwiające się konstytucyi i prawom państwowo-obywatelskim Polaków? Urzędnik ów słusznie rozumować będzie: oficyalne napomnienie jest tylko formalnością. Spełniam przecież zadanie doniosłej wagi, jeśli swojem postępowaniem popieram politykę rządu. Jest to głównym obowiązkiem. Przez to nic mi się nie stanie!"

W sprawie rzekomych kradzieży w biurze "Straży" minister oświadczył, że policyant Kuszewski, według jego informacyi, otrzymał jedynie zlecenie od prezydenta policyi "stwierdzenia" kto do odnośnego domu się wprowadził, lub kto się z niego wyprowadził, że w tym więc celu "badał" bilety wizytowe na drzwiach (socyalny demokrata Hoffmann woła: I klamki czyścił!) O ile zlecenie przekroczył, wykaże śledztwo dyscyplinarne, które już wdrożono i w którem świadkowie zostaną pod przysięgą przesłuchani. Nie stwierdzono dotąd współwiny wyższych urzędników prezydyum policyi w tym wypadku. Minister więc protestuje na razie przeciwko zarzutom skierowanym pod ich adresem. W sprawie zajść w Zabrzu minister oświadcza, że bezzwłocznie, po otrzymaniu drogą telegraficzną zażalenia od adwokata Kobylińskiego, spowodował zbadanie sprawy przez prezesa regencyi w Opolu.

Drobne z Prus Zachodnich.

SUSZ. — W noc noworoczną pokłócili się w Iławie muzykanci Ja-

O kobietach i dla kobiet.

KIEDY BOCIAN ZAGOŚCI...

Czas, kiedy pierwszego oczekuje się dzieciątka, — najcudowniejszym jest w młodem małżeństwie. Oto nad dachem szumią skrzydła wielkiego szczęścia... a ze wszystkich kątów i skrytek mieszkania szczęśliwe sny wieją — sny śnione z otwartemi oczyma. W państwie młodej pani, w jej skrytkach komodach, szafkach i koszach, jakże świątecznie i ślicznie wygląda! Oto sztuka po sztuce, układa tam tę miniaturową bieliznę, która ma okryć jej oczekiwane maleństwo; i — chociażby tam nie wiem jak krucho było z wydzieloną jej sumą na budżet domowy, przyszła mateczka potrafi się tak urządzić, żeby najpiękniejsze rzeczy przygotować dla dzieciątka pierwszego. I niechaj tam praktyczne matki, babki, ciotki uśmiechają się pobłażliwie, niechaj wygadują na ten "kram niepraktyczny"... nic nie szkodzi: koronki, szarfy, hafty, — "dużo haftów" musi dla laleczki być przygotowanych.

I nie trzeba tym młodym uśmiechniętym, szczęśliwym kobietom odbierać uroku, w jakim śnią o tym bajecznym raju, w który chcą pierwszą swoją dziecinę wprowadzić. Trzeba im zostawić sny piękności i poezye, w które przyszłe swoje macierzyństwo spowijają; to — często jedyne ich prawdziwe szczęście na świecie! Z nadejściem drugiego, trzeciego dzieciątka, sama przez się proza się ujawni. Bo te młode marzycielki nabyły już doświadczenia, że dzieci można zdrowo wychować, bez fantastycznych kokardek, koronek i monogramów i że — życie i macierzyństwo wszystkich kobiet jest jednakie.... Ale — nie dotykając brutalną ręką tych pierwszych uczuć wielkiego błogosławieństwa, jakie młode matki odczuwają, pamiętajcie, że i wnaturze — wpierw wiosna być musi, nim kwiaty zakwitną i owoc wydadzą, tak samo jak w sercach matek przyszłych, które pragną ciepła, słońca i piękności, w których uśpić dzieciątko swoje pragną.

Pamiętam jak i ja — kiedyś — w oczekiwaniu mego pierworodnego, po całych dniach w zachwycie siedziałam, szyjąc kokardki z błękitnej wstążki, które w myśli umieszczałam na zjawić się mających tłustych rączętach jedna po drugiej układałam je na stoliczku; wyglądały jak cudne barwne motyle, niosąc na skrzydłach moje myśli szczęśliwe; I pamiętam, jak rozczarowaną zostałam, kiedy nadeszła moja starsza przyjaciółka, która kręcąc głową, jednem uderzeniem słowa zabiła urok moich cudów niebieskich!...... "Głupstwo, kokardka będzie świeża od rana do południa.. a czy masz ty pieluszki, podkładki... wełniane pończoszki?"... Nie — nie miałam tego wszystkiego... miałam tylko kokardki i snute rojeniami i szydełkiem koronki, białe pantofelki ze srebrnemi sprzączkami ... i — marzenia złote, całą górę złotych marzeń!.... Moja przyjaciółka nie chciała mi przykrości wyrządzić; żadna przyjaciółka nie chce; — ale — moja śliczna radość znikła razem z tym litosnym ruchem ramion.

Albo też — przyjdą znajome, które już dzieci mają, może przypominają sobie i swoje pierwsze szczęście, podziwiają robótki, wrażenia, a jednak mówią: "no — nie ciesz się tak bardzo: w rzeczywistości to inaczej wygląda!"..... Czy to potrzebne? czy to po przyjacielsku? nie, doprawdy, nie;— Nadejście pierwszego dzieciątka sprawia matce stanowczo więcej szczęścia jak — boleści, a odczuwanie szczęścia tego, sprawia, że cierpienia lżejszemi się stają, to szczęście opromienia rodzinę, która nas matkami czyni!...

Opowiadajcie zatem tylko o dobrem, o tem, coście dobrego miały i czuły, odwagi dodawajcie, jeżeli przyjaciółkami się nazywacie, wyperswadowujcie bojaźń, oddalajcie ją ze serca przyszłej matki, wszak ją czeka szczęście, w które jej życie z tą chwilą bogatszem się stanie!

I oto — jest ten maleńki cud! Leży owinięte przy łożu zmęczonej... i witają je krewni, znajomi, oglądają.... Młoda matka uśmiechając się z dumą zapominając cierpień, obserwuje ciekawie, pochylone nad maleństwem twarze — a w jej zmęczonych oczach cały świat szczęścia i nadziei! Czyż nie widzą tego odwiedzający? czasami tak — i nie dotkną niczem uczuć matki, czasami nie ...... doprawdy nie widziałam jeszcze tak dobrze wyglądającego takiego maleństwa...." mówią rozsądne i dobre, uprzejmie, kiedy widzą, że wzrok matki je bada, i że na pochwały oczy jej promienieją, a że w ich mocy jest umocnić szczęście matki, zapobiedz może czczym cierpieniom.... Ale jakże często nie myślą o tem wcale ludzie! Jakże często stoi taka kuzynka, znajoma przyjaciółka nad nowonarodzonem i myśli raczej o wszystkiem innem niż o szczęściu i zdrowiu położnicy! "Bardzo jest wątłe; kto wie czy się wychowa!"... "Mój Boże, ma główkę krzywą albo śpiczastą"... lub też z wielką niby wypowiedzianą litością: "I-leż też to będzie biedactwo ważyć, drobniutkie — i brzydkie.... No, nie martw się, że brzydkie; dzieci ładnieją z czasem...." itd.... A biedna młoda matka, przyciska już i tak obolałą głowę do poduszki i płacze... a jej zaledwie obudzone do życia szczęście, nurtuje myśl: "Czy doprawdy ono takie słabiutkie i — brzydkie?"... Nie wierzcie, nie młode mateczki; bo co żyjącego nam bocian przyniesie — jest zawsze pięknem; —

POGADANKA O MODNEM A STOSOWNEM UBIERANIU SIĘ.

Indywidualność w ubraniu udziela kobiecości prawdziwego wdzięku i charakteryzuje niezawisłość od bajecznie drogich importowanych dzieł twórców mody, jako też od dewizy: "Wszystko piękne, co modne." Bo właśnie pięknem jest odważne poddawanie się własnym instynktom w tym względzie, kierując je zdrowym rozsądkiem i samopoznaniem. Gustowne, zastosowane do każdej okoliczności, ubranie wymaga takiej uwagi, jak przestrzeganie dobrych manier w towarzystwie.

Jest np. stanowczem wykroczeniem przeciwko dobremu tonowi, wyszywanie spacerowych sukien pstremi dodatkami i obwieszanie się do tego jeszcze świecidełkami, tak jak niestosownem jest na zebranie wieczorowe, kostyum spacerowy. Wszystko w swoim czasie. Oto dewiza, którą szykownym paniom polecać można, a następnie — samopoznanie. Nikła niepiękna postać nigdy nie powinna być jeszcze bardziej zdefigurowaną, przez ubranie pstre, wpadające w oczy, kiedy przeciwnie gustowne, skromne dobranie ciemnych barw, korzystne wrażenie wywołuje, chociażby osoba mało była piękną. Uważnemu krytykowi teraźniejszości, obserwującemu powierzchowność, mimowoli nasuwa się wydanie wyroku, o przechodzącej damie w tym lub innym sensie: nie jest piękną a jednak gustowna jej toaleta i wzięcie się — pozwalają o tem zapomnieć.

Dla tego też dla pań nie odznaczających się miłą powierzchownością, najstosowniejszym jest kolor czarny, czarno-biały, brunatny, albo popielaty. Ale naturalnie potrzeba się znać — samopoznanie chroni też kobiety od ubierania się niestosownie do wieku. Żadna kobieta po czterdziestce, to jest w wieku, kiedy doszła do szczytu inteligencyi, nie ubierze się ani w różowy, ani błękitny kolor, ma za to wybór między złoto-żółtemi, fiołkowemi, liliowemi, srebrno-popielatemi itp. barwami na wieczory; na ulicę zaś przeważnie ciemno ubierać się powinna, oprócz bieli, kolor biały bowiem nietylko stosownym jest dla młodych panienek, "nieznających jeszcze życia namiętności, przewrotności i cierpień." Przeciwnie, — mogą się ustroić i te "doświadczone, zbolałe i złamane przeciwnościami"..... słowem, starsze damy. Księżna meklemburska, w późnej starości innych jak białe suknie nie nosiła, ale były piękne, poważnie wykończone, długie, fałdziste.

Błyszczące ozdoby naszyjniki i tp. stanowczo dla starszych pań nie są stosowne, jak również wrodzony takt określa czas, w którym panie powinny zaprzestać — dekoltowania się. Nadto głębokie wycięcie u stanika, nie jest ani comme-il faut, ani szykowne, wybacza się jednak prędzej pięknej i młodej, aniżeli przekwitłej, chociażby obdarzonej junańskimi kształtami postaci. Kwadratowe lub w formie liścia wycięcie, przysłonięte koronką, daleko estetyczniej i milej w oko wpada, aniżeli odkryte plecy i ramiona u dojrzałego wieku damy. Starsze damy nie powinny okazać odsłoniętej szyi, na której najwcześniej ukazują się znaki starości; wysokie kołnierzyki, ryszki, koronki, lekkie ładne udraperowane szale, dopomagają bardzo dobrze do ukrywania rozmaitych — braków!

Błyszczące kolorowe klejnoty, nie nadają się również dla starszych wiekiem dam. Chyba, że to są rzeczywiście wartościowe, tak co do ceny, jak i pamiątkowe. Fantazyjne w filigranowem złotem lub srebrnem ujęciu kosztowności jak korale, turkusy, rubiny, to tylko dla młodych; natomiast poważnie oprawione brylanty, perełki całymi sznurami, szczególniej granaty, najstarsze panie używać mogą, jak również wszelkie wyroby z szyldkretu. "Pięknej roboty grzebień z szyldkretu", darowuje Herbert Sunneborn starej Dorocie, natomiast młodej, a pięknej Reginie wkłada na loki "cudnej genueńskiej roboty złotą obręcz."

Co do włosów, — zbytecznemby było kłaść nacisk na okoliczność, że farbowanie ich nie odpowiada absolutnie powadze starości. I tak, kiedy zwiędła twarz lub zmarszczki sympatycznie wyglądają pod siwiejącemi lub białemi włosami, która to farba w tym razie bywa najpopularniejszą, czyni wrażenie karykatury.

Nad utrzymaniem pozornej młodości mało mocy mamy; strzeżmy jej, starając się o utrzymanie młodego umysłu. Kobieta odpowiednio swemu wiekowi ubrana, której rysy twarzy umione są młodem a świeżem usposobieniem, miłe czyni wrażenie i podziw wzbudza, kiedy przeciwnie dama, z przygasłym wzrokiem, wymalowana i w niestosownej toalecie, na pogardę a co najmniej na litość zasługuje.

ROZMAITOSCI.

Charakter i podeszwy.

Uczony francuski prof. Degres zbudował nową "teoryę" odgadywania charakteru ludzi. Posługuje on się w tym celu nie liniami powikłanymi ręki, nie właściwościami pisma badanych osób, lecz... podeszwami ich butów. Szczegóły o nowej metodzie i o związku między charakterem i podeszwą opowiada korespondent jednego z tygodników angielskich, który odwiedził w Paryżu uczonego oryginała. Studyowanie życia — mówił profesor — doprowadziło mnie do rozpoznania tego związku. Możnaby powiedzieć, że istota i właściwość każdego człowieka odźwierciadlają się w jego podeszwach, wskazując przez nie drogę do najskrytszych myśli. Człowiek np., którego podeszwy są na końcach wytarte, gdy obcas i reszta podeszwy nie uległy zniszczeniu, jest osobnikiem wobec którego wskazana jest ostrożność: rzuca się na niebezpieczne i nielegalne przedsięwzięcia, należy do tych, którzy nieustraszenie chwytają za broń, gdy się im stanie w drodze. Gdy na podeszwie najbardziej zniszczonej jest miejsce pod wypukliną wielkiego palca, ma pewność, że właściciel buta jest "wołem roboczym", pracowity i obowiązkowy człowiek, choć nie posiadający zbyt wielkiej siły ducha. Gdy tylko prawa strona prawego buta jest zużyta, można wnioskować, że posiadacz często rozważać musi ważne, głębokie kwestye, że jest może adwokatem lub uczonym. Z ludźmi, którzy chodzą, zbliżając obcasy i rozszerzając od siebie końce podeszew, należy się spotykać z niedowierzaniem, są bowiem odważni, zuchwali i nie znają skrupułów. Optymista natomiast równomiernie zużywa obcas i całą podeszwę. Idzie szczęśliwy i wesoły, dotykając ziemi najpierw obcasem, a potem resztą podeszwy. Do tych znamion najogólniejszych przyłączają się tysiące drobnych obserwacyi, które prof. Degres poczynił w ciągu długich lat studyów. Jak twierdzi wspomniany korespondent, zgłaszają się obecnie do profesora liczni ciekawi, przynosząc buty do studyów, lecz "uczony" odmawia zaspokojenia ich ciekawości, zachowując obserwacye dla siebie.

Kwestya daty.

Wiadomo, że kiedy u nas jest 12 godzina w południe, to na antypodach, po drugiej stronie kuli ziemskiej, jest 12 w nocy, chodzi tylko o datę, czy jest to 12 w nocy w wigilię tego dnia, który liczymy u nas, czy też dnia następnego. Właściwie, jest to jednocześnie i wigilia i dzień następny.

Jeżeli za podstawę naszych obliczeń weźmiemy naprzykład Paryż, i poniedziałek, to jeżeli będziemy obliczali czas okrążający kulę ziemską na wschód — wypadnie, iż na antypodach jest 12 w nocy z poniedziałku na wtorek. Przy obliczaniu, okrążając kulę ziemską na zachód, wypadnie, iż jest 12 w nocy, ale z niedzieli na poniedziałek.

Dokąd ludy żyły w odosobnieniu, fakt ten nie stanowił zbytniej niewygody. Każdy regulował swój czas według swej woli. W ten sposób na wyspie Formozie, stanowiącej przed kilku set laty kolonię holenderską, świętowano niedzielę, a na wyspach Maryańskich, odkrytych przez Hiszpanów, był poniedziałek. Kiedy jednak podróże stały się szybsze, a stosunki między ludami — częstsze, odczuto potrzebę uregulowania tej kwestyi. Umówiono się więc, że dzień będzie zmieniał swą nazwę z datą na jednym z południków na oceanie Spokojnym, nie przecinającym ani jednej wyspy zaludnionej, co usuwa wszystkie niedogodności, jakie mogłyby wypłynąć dla ludności z braku stałej daty na tym południku. Wybrano południk 180, który na antypodach odpowiada południkowi paryskiemu.

Południk 180 od cieśniny Behringa na północy aż do wyspy Chatham na południu nie przecina żadnego lądu, marynarze przepływając ten południk dodają lub ujmują jeden dzień stosownie do tego, czy przybywają ze wschodu, czy z zachodu.

Wyspa Chatham bezludna dzisiaj, była przed 1835 rokiem zaludniona przez kilkanaście rodzin Polinezyjczyków, ale w r. 1835 gromada kanibalów z Nowej Zelandyi nawiedziła tę wyspę i znajdując widocznie, że rdzenni jej mieszkańcy są dosyć tłuści, zjadła ich, i po uczcie powróciła na wyspy rodzinne.

Przed koronacyą Jerzego V-go.

Sprawę, która od dłuższego czasu zajmowała dzienniki angielskie, w jakim płaszczu wystąpi nowy król podczas koronacyi, rozstrzygnięto ostatecznie. "Times" donosi, że król przywdzieje płaszcz jednego ze swoich imienników, Jerzego IV-go, którego koronacya odbyła się w dniu 19-m lipca 1821 r. Była to ostatnia uroczystość, na której praktykowano pewne obyczaje średniowieczne. Oto podczas uczty w Westminster Hall dziedziczny zapaśnik królewski, Mr. Dymoke, zjawił się w sali konno, od stóp do głowy zakuty w stal i, rzuciwszy rękawicę, wyzywał na pojedynek każdego, ktoby śmiał zaprzeczyć jego królewskiej mości praw do tronu. Gdy rękawicy nie podniósł nikt, Mr. Dymoke wycofał się z sali, przeprowadzony przez ks. Wellingtona i margrabiego d'Anglesey. Był to ostatni tego rodzaju epizod w uroczystościach koronacyjnych.

BOHATER WIEDZY.

Jedno z paryskich pism lekarskich opisuje fakt niezwykłego poświęcenia się młodego lekarza dla wiedzy swego zawodu. Doktór medycyny Aleksander Fzaicou, ordynator kliniki chirurgicznej w Jassach, postanowił zbadać na sobie samym skuteczność nowego środka znieczulającego. Środek ten nie ma przedstawiać ujemnych stron używanego dotychczas przeważnie chloroformu. Przy umiejętnem zastosowaniu właściwym ostrożności dokonana między odpowiednimi kręgami grzbietu, znieczulać ma najzupełniej niższą połowę organizmu, bez żadnego oddziaływania na czynności mózgu, głowy i rąk, które pozostają wolne i mogą podczas operacyi spełniać zwykłe funkcye. Dr. Fzaicou dotknięty był cierpieniem z powodu nowworostu, wytworzonego w żołądku i grożącego zaduszeniem. Chciał zatem sprawdzić na sobie samym wrażenie pacyenta podczas operacyi i zbadać szczegółowo stopień znieczulenia, wywołanego zastosowaniem nowego środka, dokonywując operacyi własnemi rękami. W dniu oznaczonym udał się do sali operacyjnej w towarzystwie profesora Iuvara i trzech asystentów. Usiadł na stole operacyjnym i profesor zastrzyknął mu dawkę środka znieczulającego. Po pewnym czasie wziął w rękę skalpel, i opowiadając o tem, co zamierza robić i czego w danej chwili doświadcza, przystąpił do otwarcia swojej jamy brzusznej. Ale wkrótce odrzucił nóż, ponieważ dawka okazała się niedostateczną. Po zastosowaniu nowej dawki znieczulenie nastąpiło szybko, i wtedy zabrał się energicznie do pracy. Był to dla obecnych lekarzy widok wzruszający, gdy operujący samego siebie po otworzeniu żołądka zamykał żyły, wyrzynał systematycznie nowotwór, a dokonawszy tego zadania, skręcił go rękoma i odciął, poczem palcami umieścił wnętrzności i zabrał się do zszywania zewnętrznej błony brzusznej. Ta ostatnia część jego roboty była już nieco bolesna, ponieważ znieczulenie zaczęło ustępować. Podczas operacyi doktór ciągle rozmawiał z asystentami, odkładał skalpel, pozując kilkakrotnie dla fotografa i obmywał ręce z krwi, poczem znów się zajmował operacyą. Gdy wszystko było skończone, przeniesiono go zupełnie przytomnego do łóżka, z którego szczęśliwie podniósł się po dwóch tygodniach. Dzięki poświęceniu się młodego lekarza, wiedza lekarska zyskała doświadczenie kliniczne wielkiej wagi.

Wyścigi samochodów na lodzie.

W Sztokholmie odbyły się wyścigi samochodów na lodzie, pokrywającym port sztokholmski. W wyścigach brał udział też ks. Wilhelm szwedzki na samochodzie Benza i przebył kilometr w przeciągu 34.6 sekund.

Długie spodnie.

Noszone obecnie na całym świecie, są stosunkowo niedawnym wynalazkiem. Jeszcze na początku wieku XVIII powszechnie noszono spodnie krótkie, bufiaste i długie buty, a w salonach pończochy i pantofle. Nową modę wprowadził król angielski, Jerzy IV. W 1803 roku po raz pierwszy wystąpił publicznie w długich spodniach, był jeszcze wtedy następcą tronu. Nowa moda rozszerzyła się szybko— jest znacznie praktyczniejszą.

Jak są wychowani królowie.

Król angielski Jerzy V-ty ogłosił ułożony przez siebie program wykształcenia swych synów. Różni się on od tego, który kierował jego własnym wychowaniem, a i ono było różnem od tego, jakie otrzymał jego ojciec Edward VII.

Trudno sobie wyobrazić wychowanie bardziej pedantyczne i surowe od tego, jakie dostał przeszły król Edward VII od królowej Wiktoryi i jej męża księcia Alberta. Nieszczęśliwy chłopiec miał ciągle lekcye lub musiał spełniać obowiązki swego zawodu, aż do czasu ukończenia wykształcenia nie miał dla siebie nawet kwadransu wolnego. Rezultaty tej metody były bardzo ujemne — otrzymawszy samodzielność, ks. Wali oddał się całkowicie zabawom i to zabawom mało umiarkowanym. Zwykły to rezultat zbytniej surowości i ograniczeń.

Kiedy Edward VII stał się sam ojcem, postanowił zupełnie inaczej wychowywać dzieci.

Kształciły się na wsi, miały dużo swobody, używały wszystkich sportów, a dorósłszy odbywały długie podróże naokoło świata.

Jerzy V-ty wychowuje następcę tronu w podobnych warunkach, w jakich się kształcą jego przyszli poddani. Młody ks. Walii jest teraz w publicznej szkole marynarskiej, następnie wstąpi do sławnego uniwersytetu w Oxfordzie, po jego ukończeniu zwiedzi kolonie angielskie, a po powrocie zostanie oficerem.

Trzy pokolenia, trzy systemy wychowania!

O testamencie Crippena.

Epilog rozgłośnej sprawy dra Crippena, skazanego przez sąd przysięgłych w Londynie za zabójstwo swej żony, "pięknej Elmory", na karę śmierci i powieszonego na mocy wyroku sądu, rozegrał się przed kratkami sądowemi. Tym razem chodziło o testament dra Crippena, który cały swój majątek, składający się w części z resztki posagu zamordowanej żony, zapisał swej kochance pannie Le Neve.

Przeciwko oddaniu legatu pannie Le Neve wystąpiła ze skargą sądową siostra "pięknej Elmory", miss Hunn. Sąd londyński VI okręgu, po krótkiej naradzie, przychylił się do żądania miss H., unieważniwszy testament straconego, przyznał jej prawo do spadku po nim. Wyrok swój sąd motywował wten sposób, że winowajca nie może ciągnąć korzyści ze swego przestępstwa.

Z Osad Polskich w Ameryce.

ZE SCRANTON, PA.

Lista Polaków zabitych w strasznej eksplozyi gazów.

Doszły nas gazety z Scranton, Pa., gdzie straszna eksplozya gazów w kopalni zabiła 200 górników, przeważnie Polaków.

W sobotę wieczorem liczba trupów wydobytych z kopalni doszła do 54.

W spisie ofiar znajdujemy następujące polskie nazwiska:

Józef Krawiec,
Andrzej Gibarski
Jan Stojak
Stanisław Oczewski
Jan Dychtus
Adolf Ciepak
Franciszek Szaszys
Józef Juchas z
Ludwik Korman
Józef Adronowicz
Jan Molnar
Jan Waluras
W. Prokop
Bolesław Chynowski
Szczepan Niemiec
Aleksander Wróblewski
Klemens Woros
Antoni Byczko
Ludwik Dyorakowski
Marcin Suśniewski
Karol Padurgla
Józef Suba
Jan Czanadziewski
Michał Bilewski
Konstanty Sawicki
Jakób Snak
Szczepan Ostrowski
Jerzy Patemba
Adam Pasko
Emil Waszenik
Stanisław Krowiak
Leon Posiewa
Jan Waszenik
Wiktor Waszenik
Jan Barlowicz.

Z TOLEDO, O.

Jakób Łarzak nie dba o czworo swoich dzieci.

Jakób Łarzak, 1718 Tecumseh ulica za opuszczenie swoich czworo drobnych dzieci, został posłanym przez sędziego polubowego Reddinga na sześć miesięcy do domu roboczego. Dzieci Łarzaka wkrótce po śmierci ich matki w braku ojcowskiej opieki zostały umieszczone w sierocińcu św. Antoniego, na utrzymanie których Łarzak miał płacić 1 dolara na każde dziecko tygodniowo. Z powodu iż Łarzak zobowiązań swych nie wypełnił, a rachunek za utrzymanie dzieci wyrósł do sumy $316, zarząd sierocińca wdrożył śledztwo o prowadzeniu się tak przykładnego ojca. Wkrótce wyszło na jaw, iż Łarzak miał zawsze zatrudnienie i dosyć dobrą płacę, ale nic nie dawał na utrzymanie swych drobnych dzieci. Stosownie do takiego raportu Łarzak został aresztowanym, z pracy jaką będzie musiał w więzieniu wykonywać, sierociniec pobierać będzie po 40 centów dziennie na koszt utrzymania jego dzieci.

Z JERSEY CITY, N. J.

Śmierc Wasyla Kazinka. Pożar u Zadpolskiego.

Złote góry zapewne, jak wielu innych spodziewał się znaleść w Ameryce Wasyl Kazinka a tymczasem na drugi dzień po przybyciu do niej znalazł śmierć. Zaraz po wylądowaniu zaprowadzony został do hotelu Rittera pn. 11 Montgomery ul.

Na drugi dzień znaleziono go w łóżku umarłym skutkiem zaczadzenia się. Kurek gazowy był odkręcony, na stole zaś znajdowała się próżna portmonetka.

* * *

— James Smith, Małgorzata Wynn i jej dwie małe wnuczki o mało co nie poniosły śmierci przez zaduszenie się dymem w czasie pożaru, jaki wybuchł w czteropiętrowym budynku pn. 141 9 ul.

Stojący przed domem 19-letni Smith zauważył, że na pierwszym piętrze, zamieszkałym przez p. Stanisława Zadpolskiego powstał ogień. Wpadł tedy do wnętrza domu, aby mieszkańców ostrzedz o niebezpieczeństwie. Mieszkająca na czwartym piętrze pani Wynn, będąc chromą na prawą nogę, prosiła Smitha aby ratował jej dwie, 5 i 4 lata liczące wnuczki. Smith chciał je sprowadzić po schodach na dół. Sień jednak była tak pełna dymu, że po zejściu na 3-cie piętro dzieci bliskie były już zaduszenia się. Tymczasem nadjechała straż pożarna i kilku strażników weszło do środka. Na trzeciem piętrze znaleźli Smitha i dziewczynki bez przytomności prawie leżące na ziemi, na czwartem zaś nie mogącą się ruszyć p. Wynn. Wszystkie cztery osoby sprowadzono bezpiecznie na dół po drabinie ratunkowej. Ogień prędko ugaszono.

P. Zadpolski przypuszcza, że ogień musiał ktoś podłożyć. Powiada bowiem, że miał 2 zegarki i $180 w gotówce w szufladzie od biórka. Sądzi przeto, że złodziej jakiś zabrał pieniądze i zegarki a następnie wzniecił ogień. Szkoda w meblach wynosić ma $200.

Z NOWEJ ANGLII.

Polacy nie chcieli być skiebami. — Zapasy w Haverhill. — Pobito podchmielonego. — Morderstwo w Easthampton. — Dzień polskich farmerów. — Matka bije dzieci.

Do EAST DUGLAS, Mass., sprowadzono sześciu Polaków z Worcester do roboty w fabryce Am. Ax. and Tool Co. Obiecywano im dobrą zapłatę, ale kiedy przybyli oni na miejsce, to przekonali się, że sprowadzono ich razem z innymi dla złamania strajku miejscowych robotników. Naturalnie rzucili oni wobec tego ofiarowaną im robotę i powrócili do Worcester.

* * *

W HAVERHILL, Mass. odbyły się zapasy atletyczne niejakiego Piotra Jack, uchodzącego za szampiona Nowej Anglii, z Polakiem Stanisławem Spoluskim, siłaczem buffaloskim, pośród których nie brakło i Polaków. Zapasy nie zostały rozegrane, gdyż Polak po 50 minutach walki zranił sobie rękę tak boleśnie, że musiał się z zapasów wycofać.

* * *

W CHICOPEE, Mass. Tow. św. Michała zakupiło ogromny dom zw. "Union Block" przy ul. Market. Dom będzie odnowiony przerobiony na klub dla towarzystwa.

* * *

W ADAMS, Mass. jacyś dwaj niewyśledzeni zbrodniarze, podobno Niemcy, napadli na Piotra Michałaka, który w podchmielonym stanie powracał do domu z N. Adams. Michałakowi zabrali oni 15 dol. i pobili go przytem srodze. Policya aresztowała jakichś dwóch podejrzanych o to ludzi.

* * *

W HAVERHILL, Mass. odbyło się w miejscowym kościele poświęcenie chorągwi tow. św. Michała. Członkowie towarzystwa wystąpili podczas tej uroczystości w nowych swoich uniformach.

* * *

W WEBSTER, Mass. zmarła śp. Katarzyna Czechowska, jedna z najstarszych Polek w mieście.

* * *

W EASTHAMPTON, Mass. nabożeństwo żałobne przy trumnie zamordowanego Franciszka Tomka odbyło się w kościele ajryskim. Celebrował ks. Walsh. W pogrzebie wzięły udział towarzystwa litewskie z Easthampton i Northhampton, których członkiem był zmarły. Z powodu morderstwa Tomka w mieście przypominają, że nie było tam morderstwa przez ostatnie 40 lat. Ostatnie morderstwo, o ile ludzie pamiętają, popełnione było w r. 1865. Śród Amerykanów domagają się odgraniczenia dzielnicy polsko-litewskiej i poddania jej pod specyalny nadzór policyi.

* * *

W AMHERST, Mass. dzień farmerski polsko-amerykański udał się dosyć dobrze. Napisy i ogłoszenia, które wywieszono w biurze pocztowym i innych miejscach były tak w języku polskim jak i angielskim. Dyskutowano podczas zebrania o hodowli cebuli i innych sprawach farmerskich, oraz o obywatelstwie tego kraju.

* * *

W STERLING, Mass. zakupił bardzo ładną farmę Polak, niejaki Ludwik Gajzer z Worcester, Mass.

* * *

W EASTHAMPTON, Mass. gazety angielskie z powodu protestu Polaków co do nazywania mordercy Jandonica Polakiem, szeroko rozwodzą się o różnicy, jaka zachodzi pomiędzy narodowością polską i litewską. Podają one przy tej sposobności szczegółowy zarys historyi polskiej na ogół dosyć prawdziwy i dla Polaków pochlebny.

* * *

W MANCHESTER, Mass. niejaki P. Knap, Polak, udał się o pomoc aż do policyi, ażeby powstrzymała jego żonę od maltretowania i bicia dzieci. Policya skonfiskowała bezlitościwej kobiecie nahajkę kozacką i zapowiedziała, że odbierze jej dzieci na wychowanie, jeśli nie przestanie ona tak źle się z niemi obchodzić. Co za miłe stosuneczki! Nieprawdaż?

* * *

W Lawrence, Mass. pięć parek polskich wyjąwszy "license" na żeniaczkę zamieszkało razem, nie troszcząc się już o ślub. Policya wyśledziła ich jednak i uczy ich teraz moralności. A to ci gagatki! Socyaliści w Lawrence mają przynajmniej pociechę, że nauka ich nie idzie w las...

* * *

W LOWELL, Mass. miejski urząd zdrowia zabrał się do zaprowadzenia porządku u mleczarzy polskich i litewskich. W pierwszym zaraz miejscu u niejakiego Szymona Karuczana, u którego rewizya się odbyła, okazało się, że brud i niechlujstwo przechodzi wszelkie granice. Butelki z mlekiem i naczynia ze śmietaną znaleziono tam wcale nieopieczętowane, a Karuczan nawet nie wiedział, jak pod tym względem prawo obowiązuje go. Zawezwano go do ratusza, i po wyjaśnieniu rzeczy nakazano postarać się o "licensę", oraz o miotły i ścierki do wyczyszczenia i przyprowadzenia do porządku swojego sklepiku z mlekiem.

* * *

W NORTHAMPTON, Mass. na mityngu wobec doborowej amerykańskiej publiki w t. zw. Franklin Harvest klubie p. H. Sanderson wygłosił odczyt na temat Polak — jako robotnik, farmer i obywatel. Streściwszy zarysy dziejów polskich, p. Sanderson wyraził się bardzo pochlebnie o emigracyi polskiej. Po odczycie odbyła się dyskusya, w której zabierało głos kilku poważnych obywateli, na ogół wyrażając się o Polakach dosyć przychylnie.

* * *

W CHICOPE, Mass. aresztowano za włóczęgostwo i pijaństwo 60-letniego Józefa Józefka. Józefek jest weteranem z powstania w roku 63 i jako zasłużony żołnierz i patryota otaczany był względami Polonii w Chicopee, która nie szczędziła mu jałmużny na stare jego lata. Niestety każdy otrzymany cent przepijał on po salunach ze spotkanymi tam polusami, opowiadając o dawnych czasach. Policya, dosyć pobłażliwa dlań, aresztowała go nareszcie, a sędzia skazał go do domu poprawczego.

Z DETROIT, MICH.

Stanisław Budzinski nie dojechał do brata w Detroit.

Nielitościwa śmierć zagrodziła drogę do Stanów Zjednoczonych 17-letniemu Stanisławowi Budzińskiemu, który na wezwanie brata, ob. Kazimierza Budzińskiego, zamieszkałego pnr. 1178 przy St. Aubin ave w Detroit, opuścił progi rodzinne w Kazimierzu Królestwo Polskie i był już blisko celu długiej podróży. Zachorował Stanisław na zapalenie płuc i padł ofiarą tej choroby w zakładzie detencyjnym w mieście St. John w Kanadzie. Stało się to dnia 5 kwietnia. Ob. Kazimierz Budziński oczekiwał gościa niecierpliwie nagle, otrzymał spóźniony telegram z St. John donoszący o śmierci brata. Ponieważ telegram błąkał się dni kilka, nie wiadomo, co uczyniły władze w St. John ze zwłokami nieboszczyka. Prawdopodobnie śp. Stanisław spoczywa już na cmentarzu w nieznanej sobie ani jego rodzicom ni krewnym krainie. Przypuszczenie to jest tem prawdopodobniejsze, że w telegramie zarządy zakładu detencyjnego zapytują ob. Kazimierza, czy wolno spożytkować na pogrzeb pieniądze, złożone poprzednio przez niego w kasie okrętowej w porcie kanadyjskim, odnośni urzędnicy w St. John zarządzili niewątpliwie pogrzeb nieboszczyka.

Z MILWAUKEE, WIS.

O rozwód Szeklińskich. — Jakubczak bije żonę. — Inne sprawy sądowe.

Pani N. Szeklińska wniosła skargę o rozwód z mężem Franciszkiem którego oskarża o nieludzkie obchodzenie się i pijaństwo.

Podczas rozprawy w sądzie Fr. Szekliński powiedział, że żona chciała go otruć. W grudniu roku 1910 wlała ona do kawy kilka kropli kwasu karbolowego. Poczuł on zapach karbolu i kawy nie pił. Kiedy zaś dnia 4 lutego powrócił do domu, znalazł swe ubranie na ulicy. Żony nie było w domu, poszła do rodziców. Pięć dni później udał się on z bratem do domu rodziców żony po kubek do golenia i dyplom, gdzie go teściowa i żona zaatakowały. Na podstawie tego żąda on, aby sąd jemu przyznał rozwód, a nie żonie.

Szeklińscy pobrali się 17 marca 1908 roku i mają jedno dziecko.

* * *

Ignacy Jakubczak, zam. przy 17 avenue, pnr. 793, stawał w sądzie, oskarżony przez swą żonę o opuszczenie jej i pięciorga dzieci. Jakubczak pierwszy raz stanął przed sędzią, dnia 30 marca, oskarżony o pobicie żony, za co sędzia skazał go na 60 dni do domu poprawy. Wówczas Jakubczak zaprzysiągł, że póki żyć będzie, nie będzie pracował na utrzymanie jego rodziny i słowa dotrzyma, bo po raz czwarty stawał w sądzie o te same przestępstwo. Gdy zapytany, czy nadal trzymać się będzie swego słowa odpowiedział, że nie i jeżeli sędzia da mu sposobność do poprawienia się, to będzie stronić od wyszynków i zacznie pracować, a pieniądze zarobione odda żonie. Sędzia stawił go na probacyę na 30 dni.

* * *

Andrzej Paprocki i Józef Lukas stawali w sądzie, oskarżeni o niewłaściwe zachowanie się. Policyant Zelmer zeznał, że przyłapał ich śpiących w szopie przy 21 i Virginia ul. Gdy zapytano ich dlaczego tam spali, Paprocki odpowiedział, iż szukał swego krewnego, ale nie mógł go odnaleźć; że tak się zmęczył, a że spać im się chciało, weszli do szopy na nocleg. Sędzia kazał im złożyć po $5.00 do kasy miejskiej i koszta sądowe, w przeciwnym zaś razie muszą pokutować 15 dni w domu poprawy.

* * *

Jakub Cichy stawał w sądzie, oskarżony o nałogowe pijaństwo, żona jego, która wraz z córką ciężko pracują na życie, szyjąc w domu rękawice, nie miały co jeść, a w dodatku mężulek chciał nietylko aby go żywiła, lecz także aby zarobek oddawała na wódkę i gdy tego uczynić nie chciała, to wszystkich wypędził z domu. Policyant Pawlak już kilkakrotnie go napominał, ażeby dał żonie i dzieciom spokój, i udał się za pracą, ale to nic nie pomogło. Sędzia skazał go na 90 dni do domu poprawy.

Z DETROIT, MICH.

Ciężkie przejścia J. Romanowskiego w Kanadzie. — Górny miał zaufanie do sędziego. — Skoniecki przyłapany na przemytnictwie.

Ciężkie przejścia miał z władzami kanadyjskiemi rodak nasz Józef Romanowski. Pochodzi on z zaboru rosyjskiego, a przez dłuższy czas mieszkał razem z żoną i dziećmi w Chicago, Ill. Gdy tam jednak stracił pracę, a poszukiwał innej, dowiedział się wtedy, że w Kanadzie potrzeba robotników. Zabrał więc żonę i sześcioro dzieci z których najstarsza liczy lat 14 a najmłodsza dwa, i osiedlił się w Toronto, nie doznawszy żadnej trudności ze strony władzy policyjnej. W tych dniach przybył w jakimś interesie do Detroit, a gdy z powrotem przeprawiał się przez rzekę i stanął w Windsor na kanadyjskiej stronie, został przytrzymany pod zarzutem, że chce przeprawić się do Kanady z Detroit co ma być prawem kanadyjskiem wzbronione. Cała ta sprawa jest nie dość jasna, bo codziennie setki detroiczan udają się do Windsoru i wysiadają bez najmniejszej przeszkody, chyba że celnicy tj. straż przeczuwa i podejrzywa u kogo ukryty towar, za który cło opłacić należy. Zatem albo Romanowski miał przy sobie, jaki towar ulegający ocleniu, albo wydał się że jest robotnikiem a Kanada obawia się robotników, przybywających ze Stanów Zjednoczonych, podejrzywając, że są socyalistami. Koniec końców został przytrzymany we wtorek, mając w kieszeni tylko dwa dolary Uwięziono go, spisano protokół i zmuszono go wrócić do Detroit. Biedny człowiek płakał przy uwięzieniu jak dziecko, a gdy go zawiadomiono że musi wrócić do Detroit, oświadczył, że odbierze sobie życie, jeśli nie będzie mu wolno powrócić do familii. Na to odpowiedziano mu, że inspektor emigracyjny Mason w Detroit postara się, aby jego familię przywieziono do Detroit, skąd ją może zabrać do Chicago.

* * *

Józef Górny z Cincinnati, Ohio, przyjechał obejrzeć sobie nasze piękne Detroit. Widocznie mu się podobało, a przytem widok rozmaitych pięknych rzeczy, a może i parę porcyi „sznapy'' rozweseliły go do tego stopnia, iż wesołość swą zbyt głośno objawiać począł. Mimo łoskotu kar ulicznych, trąbienia, świstu automobilów i uszy rozdzierającego grzechotu "roller skates", usłyszał te głośne wybuchy podziwu i radości policyant Jan Netzel i oświadczył mu że go aresztuje. Mnie aresztować! — zakrzyknął Górny patrząc na Neitzela, który nie odznacza się wysokim wzrostem — mnie aresztować! — W Detroit niema dość wielkiego policyanta który by mnie mógł aresztować! Ale Neitzel pokazał mu gwiazdkę na swych piersiach, potrząsnął niedwuznacznie pałką wreszcie najspokojniej w świecie poneczył Górnego, że niedługość policyanta stanowi jego wielkość, lecz władza nadana mu przez lud miasta Detroit, że więc Górny musi się z nim udać do sędziego. Górny nie w ciemię bity, uznał słuszność wywodów policyanta i powiedział mu: "Ha, to przewodź mnie do sędziego Steina, do którego mam zaufanie". Stein, który jest sędzią policyjnym zapytał Górnego:

— Więc masz do mnie zaufanie?

— Tak, panie sędzio! — odpowiedział Górny.

— Czy byłeś już kiedy aresztowany? — pytał sędzia dalej.

— Nigdy jeszcze, panie sędzio! — brzmiała odpowiedź.

— Więc i ja mam zaufanie do ciebie, — zawyrokował sędzia — i puszczę cię wolno bez kary.

* * *

Piętnastoletni Leon Skoniecki z pnr. 256 Canfield av. zabawił się w przewodnika i ofiarował swe usługi czterem mężczyznom, którzy chcieli wyjechać do Kanady z uniknięciem urzędników emigracyjnych. Przejechał więc z nimi przez rzekę do Windsor, gdzie ich miał zaprowadzić do swych znajomych. Gronko to jednak podpadło urzędnikom kanadzkim którzy ich zatrzymali. Przewodnik nie stracił jednak przytomności i oświadczył ostro urzędnikom, że ludzie, których prowadzi, mają się tylko zobaczyć z znajomymi, a potem wrócą do Detroit. Urzędnik nie zadowolił się jednak tem tłumaczeniem sądząc, że jednemu łatwiej uda się do czterech niż czterem do jednego, więc zatrzymał ich celem dokładniejszego wybadania. W czasie tego przyznał się Leon, że jego towarzysze przybyli poprzedniego dnia ze St. Louis w zamiarze udania się do Kanady i że on ich prowadził. W ciągu tygodnia jest to drugi wypadek przyłapania takich przewodników, więc Leonowi Skonieckiemu przyjdzie zapłacić $200 kary lub odsiedzieć więzienie odpowiednio długo. Obie te partye składają się z ośmiu wychodźców uwięzionych we Windsor. Jeden z nich, Bart Williams z Detroit, po dokładnem zbadaniu sprawy został skazany na 10 dni więzienia w Sandwich, poczem zostanie odesłany do Detroit.

Z NEWARK, N. J.

$10.00 za włóczęgostwo. — Polskie chrzciny.

Za włóczęgostwo skazany został na grzywnę $10 Franciszek Makowski — jak powiada z Mountclair. Makowski zaaresztowany został koło godziny 4 rano, gdy wałęsał się koło sklepów przy ulicy Lafayette i Madison.

* * *

Znowu wesoło obchodzono polskie chrzciny. W program ich niespodzianie weszła walka na pięści między F. Janczewskim a Janem Miklaszewskim, pierwszy z pnr. 149, a drugi 152 Jackson ulicy. Bliscy sąsiedzi! Ta różnica, że Miklaszewski był ojcem chrześniaka i miał pewne racye... a Janczewski tylko był gościem — dość nieprzyzwoitym. Miklaszewski został zaaresztowany $500 bail do rozprawy przed ławą przysięgłych. Gość jego ma "niebieskie oko". Powodem bójki — nieszczęsna wódka, w nadmiarze użyta.

* * *

Za brutalne obchodzenie się ze swemi małżonkami dwóch Polaków powędrowało do kozy, — a mianowicie: Piotr Stefański z pn. 28 Pl. który zwierzęco zbił swą żonę i dziecko, oraz Antoni Klimaszewski z pn. 14 Monroe ul. Oba wypadki miały miejsce jako rezultat przepitej po szynkach "pejdy."

Z BROVERVILLE, MINN.

(Korespondencya Gaz. Pol.)

Polacy zamieszkali w tutejszej okolicy pobudowali sobie niedawno kosztem $40,000 kościół św. Józefa, w którym teraz właśnie staraniem naszego proboszcza ks. Guatka odbyło się czterdziestogodzinne nabożeństwo. Naszemu proboszczowi przybyli z pomocą Wbni księża: Ks. J. A. Dudek z Gillman; Ks. J Kromulicki z St. Cloud; Ks. A. Gospodarz ze Swan River; Ks. J. Jański z North Prairie; Ks. X. M. Tokarz z Parham i Ks. A. Woczka z Bowes.

Do stołu pańskiego przystąpiło około 1100 osób.

Księża pracowali gorliwie w winnicy Pańskiej, wygłaszając po dwa kazania dziennie, na sumie i na nieszporach pracując wedle sił nad zbudowaniem wiernych.

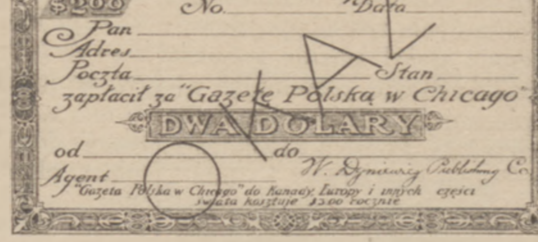
Polaków w najbliższej okolicy Broverville mieszka przeszło 350 familii.

F. Rybakiewicz.

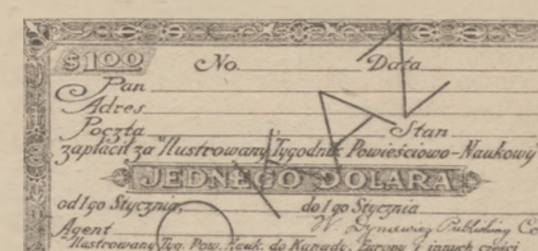
!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszenu podajemy poniżej.







Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

W ten sposób schwytał dwa, a dwa inne napędził na Stasia. Tylko koni Gebhra i Chamisa nie można było już odszukać, ale i tak pozostawały cztery, nie licząc objuczonego namiotem i rzeczami klapoucha, który wobec tragicznych wypadków okazał prawdziwie filozoficzny spokój. Znaleziono go za zakrętem, szczypiącego dokładnie, ale bez pośpiechu, trawę rosnącą na dnie wąwozu.

Mierzyny sudańskie przyzwyczajone są wogóle do widoku dzikich zwierząt, ale boją się lwów, było więc sporo trudności z przeprowadzeniem ich obok skały, przy której czerniała kałuża krwi. Konie chrapały, rozdymając nozdrza i wyciągając szyje ku zakrwawionym kamieniom, wszelako gdy osieł, postrzygłszy tylko nieco uszami, przeszedł spokojnie przeszły i one. Noc była tuż, ujechali jednak około kilometra i zatrzymali się dopiero w miejscu, w którym wąwoz rozszerzał się znów w małą, amfiteatralną dolinkę, porośniętą gęsto cierniem i krzewami kolczastej mimozy.

— Panie — rzekł młody murzyn. — Kali napalić ogień — duży ogień.

I wziąwszy sudański, szeroki miecz, który zdjął był z trupa Gebhra, począł ścinać nim ciernie a nawet i większe drzewka. Po napaleniu ognia ścinał jeszcze, póki nie nagromadził tak wielkiego zapasu, że mogło wystarczyć go na całą noc.

Poczem obaj ze Stasiem ustawili namiocik dla Nel pod wysoką prostopadłą ścianą doliny, a następnie otoczyli go półkolistym szerokim i wysokim kolczastym płotem, czyli tak zwaną zeribą. Staś wiedział z opisów afrykańskich wędrówek, że podróżnicy ubezpieczają się w ten sposób przed napadami dzikich zwierząt. Konie jednak nie mogły się za płotem pomieścić, więc chłopcy, rozkulbaczywszy je i zdjawszy z nich naczynia blaszane i worki, popętali je tylko, by nie oddaliły się zanadto w poszukiwaniu trawy lub wody. Mea znalazła zresztą wodę w pobliżu, we wgłębieniu skalnem, tworzącem jakby mały basen, pod przeciwległymi skałami. Było jej sporo, tak że starczyło i dla koni i na ugotowanie pantarek, zastrzelonych rano przez Chamisa. W jukach, które wraz z namiotem dźwigał osieł, znalazło się też około trzech garncy durry i kilka garści soli, oraz wiązka suszonych korzeni manjoku.

Starczyło więc na obfitą wieczerzę. Korzystali z niej jednak przeważnie tylko Kali i Mea. Młody murzyn, którego Gebhr głodził w okropny sposób, zjadł taką ilość pokarmu, jaka mogła nasycić dwóch ludzi. Ale też był za to całem sercem wdzięczny swemu nowemu państwu i natychmiast po wieczerzy padł na twarz przed Stasiem i Nel na znak, że pragnie do końca życia zostać ich niewolnikiem, a następnie złożył równie pokorną czołobitność strzelbie Stasia, rozumiejąc widocznie, że bezpieczniej zjednać sobie łaskę tak groźnego narzędzia. Poczem oświadczył, że podczas snu "pana wielkiego" i "bibi", będzie czuwał naprzemian z Mea by ogień nie zgasł — i siadł przy nim w kuczki, mrucząc z cicha coś w rodzaju piosenki, w której powtarzały się co chwila wyrazy: "Simba kufa, simba kufa", co znaczy w języku ki-swahili: lew zabity!

Ale "panu wielkiemu" ani małej "bibi" nie było do snu. Nel, na wielkie prośby Stasia, przełknęła zaledwie parę kawałków pentarki i kilka ziarnek rozgotowanej durry. Mówiła, że nie chce jej się ani jeść, ani spać, tylko pić. Stasia chwyciła obawa, czy nie dostała gorączki, ale przekonał się, że ręce ma chłodne, a nawet aż nadto zimne. Namówił ją jednak, aby weszła pod namiot, gdzie przygotował dla niej posłanie, obszukawszy pierw starannie czy w trawie niema skorpionów. Sam siadł na kamieniu ze sztucerem w ręku, by bronić jej od napadu dzikich zwierząt, w razie gdyby ogień okazał się niedostateczną obroną. Ogarnęło go niezmierne zmęczenie i wyczerpanie. W duszy powtarzał sobie, "Zabiłem Gebhra i Chamisa, zabiłem beduinów, zabiłem lwa i jesteśmy wolni". Ale było to tak, jakby te słowa szeptał mu kto inny, i jakby on sam nie rozumiał dobrze, co to znaczy. Miał tylko poczucie, że są wolni, ale że się stało zarazem coś okropnego, co napełniło go niepokojem i przygniatało mu piersi, jak ciężki kamień. Wreszcie myśli poczęły mu drętwieć. Długi czas patrzył na wielkie ćmy, krążące nad płomieniem a w końcu jął kiwać się i drzemać. Kali drzemał także, ale budził się co chwila i dorzucał gałęzi do ognia.

Noc uczyniła się głęboka i, co rzadko zdarza się pod zwrotnikami, bardzo cicha. Słychać tylko było trzask płonących cierni i syczenia płomienia, który rozświecał zatoczone półkolem wiszary skalne.

Księżyc nie rozjaśniał głębin wąwozu ale w górze migotały roje nieznanych gwiazd. Powietrze stało się tak chłodne, że Staś zbudził się, otrząsał senne odrętwiente i począł troszczyć się o to, czy chłód nie dokuczy małej Nel.

Lecz uspokoił się, przypomniawszy sobie, że zostawił jej pod namiotem na wojłokach pled, który Dinach zabrała jeszcze z Fayumu. Przyszło mu też na myśl, że jadąc do samego Nilu ciągle, lubo nieznacznie, pod górę, musieli przez tyle dni, zajechać już dość wysoko, a zatem do krajów, w których febra nie grozi już tak, jak w niskim łożysku rzeki. Dojmujący chłód nocny zdawał się potwierdzać to przypuszczenie.

I myśl ta dodała mu otuchy. Poszedł na chwilę pod namiot, by posłuchać, czy Nel śpi spokojnie, poczem wrócił, siadł bliżej ognia i znów począł drzemać, a nawet zasnął głęboko.

Nagle zbudziło go warczenie Saby, który poprzednio ułożył się do snu, tuż przy jego nogach.

Kali ocknął się także i obaj poczęli spoglądać niespokojnie na brytana, który, wyciągnięty jak struna nastawił uszy i łopocąc nozdrzami, wietrzył w stronę, z której przybyli, wpatrując się zarazem w ciemności. Sierść zjeżyła mu się na karku i grzbiecie, a piersi wzdymały się od powietrza, które, warcząc, wciągał w płuca.

Młody niewolnik dorzucił co prędzej suchych gałęzi na ogień.

— Panie — szeptał — wziąć strzelbę! wziąć strzelbę!

Staś wziął strzelbę i wysunął się przed ogień, by widzieć lepiej mroczną głąb wąwozu. Warczenie Saby zmieniło się w urywane poszczekiwanie. Przez długą chwilę nie było nic słychać, poczem jednakże do uszu Kalego i Stasia doleciał z odległości głuchy tętent jakby jakieś wielkie zwierzęta biegły szybko w stronę ognia. Tętent ów odbijał się wśród ciszy echem o skalne ściany i stawał się coraz głośniejszy.

Staś zrozumiał że zbliża się śmiertelne niebezpieczeństwo. Ale co to być mogło? Może bawoły, może para jakich nosorożców, która szuka wyjśia z wąwozu? W takim razie jeśli huk strzału nie spłoszy ich i nie zawróci, nic nie uratuje karawany, albowiem zwierzęta te, niemniej złośliwe i napastnicze od drapieżnych, nie boją się ognia — i roztratują wszystko po drodze...

Gdyby to był jednak jaki oddział Smaina, który natknąwszy się na trupy w wąwozie, ściga morderców? Staś sam nie wiedział, co było lepsze — prędka śmierć, czy nowa niewola? Przebiegło mu przytem przez głowę, że jeżeli sam Smain znajdzie się w oddziale, to ich może oszczędzi, ale jeśli go nie ma, to derwisze, albo zamordują ich natychmiast, albo co gorzej, umęczą ich przed śmiercią w okrutny sposób. "Ach, — pomyślał — daj Boże, żeby to były zwierzęta nie ludzie".

Tymczasem tętent rósł, i zmienił się w grzmot kopyt — aż nakoniec z ciemności wyłoniły się błyszczące oczy, rozdęte chrapy i rozwiane od biegu grzywy.

— Konie! — zawołał Kali.

Jakoż były to konie Gebhra i Chamisa. Przybiegły oba w dzikim pędzie, gnane widocznie trwogą, lecz wpadłszy w krąg światła i ujrzawszy swych popętanych towarzyszów, wspięły się na zadnich nogach, poczem, parskając, zaryły się kopytami w ziemię i pozostały przez chwilę nieruchome.

Lecz Staś nie odjął strzelby od twarzy. Był pewien, że za końmi wychyli się lada chwila kudłata głowa lwa lub płaska czaszka pantery. Ale czekał napróżno. Konie uspokajały się zwolna, a co więcej, Saba przestał po niejakim czasie wietrzyć, natomiast okręciwszy się kilkakrotnie na miejscu, jak czynią zwykle psy, położył się, zwinął w kółko, i, zamknął oczy. Widocznie, jeśli jaki zwierz drapieżny ścigał konie, to, poczuwszy dym, lub zobaczywszy odblask ognia na skałach, cofnął się z daleka.

Musiało jednak coś mocno je nastraszyć, rzekł do Kalego Staś, skoro nie bały się przebiedz obok trupów ludzi i lwa

— Panie, — odrzekł chłopak: — Kali domyślać się, co się stało. Dużo, dużo hyen i szakali weszło do wąwozu i iść do trupów. Konie przed nimi uciekać, ale hyeny ich nie gonić, bo one jeść Gebhra i tamtych innych...

— Być może; ale ty teraz idź, rozsiodłaj konie, zabierz naczynia i worki i przynieś tu. A nie bój się, bo strzelba cię obroni.

— Kali się nie bać — odpowiedział chłopak.

I rozsunąwszy nieco cierni przy samej skale, wysunął się za zeribę, a tymczasem wyszła z namiotu Nel.

Saba podniósł się natychmiast i trącając ją nosem, upominał się o zwykłe pieszczoty. Ale ona wyciągnąwszy zrazu rękę, cofnęła ją natychmiast jakby ze wstrętem.

— Stasiu, co się stało? — spytała.

— Nic. Przybiegły tamte dwa konie. Czy to ich tętent cię rozbudził?

— Obudziłam się już przedtem i chciałam nawet wyjść z namiotu, ale...

— Ale co?

— Myślałam, że się może rozgniewasz.

— Ja? — na ciebie?

A Nel podniosła oczy i poczęła na niego spoglądać jakimś szczególnym wzrokiem, takim, jakim nie patrzyła nigdy przedtem. Po twarzy Stasia przemknęło wielkie zdziwienie, albowiem w jej słowach i spojrzeniu wyczytał wyraźnie obawę.

— Ona się mnie boi! — pomyślał.

I w pierwszej chwili odczuł jakby przebłysk zadowolenia. Pochlebiła mu myśl, że po tem, czego dokonał nawet Nel, uważa go, nietylko za człowieka zupełnie dorosłego, ale za groźnego wojownika, rozsiewającego wokół trwogę. Ale trwało to krótko, albowiem niedola rozwinęła w nim umysł i dar spostrzegawczy, pomiarkował przeto, że w zaniepokojonych oczach dziewczynki widać, obok trwogi, jakby odrazę do tego, co się stało, do tej przelanej krwi i do tej okropności, której była dziś świadkiem, — przypomniał sobie, jak przed chwilą cofnęła rękę, nie chcąc pogłaskać Saby, który dodusił jednego z Beduinów. Tak! — Staś sam czuł przecie na piersiach zmorę. Inna rzecz była czytać w Port Saidzie o traperach amerykańskich, zabijających na Dalekim Zachodzie tuzinami czerwonoskórnych Indyan, a inna dokonać tego osobiście i widzieć żywych przed chwilą ludzi, chrapiących w drgawkach, wśród kałuż krwi. Tak! Nel ma niezawodnie w sercu pełno lęku, ale zarówno i odrazy, która w niej pozostanie na zawsze. "Będzie się mnie bała, pomyślał Staś, ale w głębi serca, mimowoli, nie przestanie mieć mi tego za złe i to będzie moja zapłata, za to wszystko, com dla niej zrobił".

Na tę myśl, wielka gorycz wezbrała mu w piersiach, albowiem zdawał sobie doskonale sprawę, że, gdyby nie Nel, to już dawno albo zostałby zabity, albo byłby uciekł. Dla niej więc przecierpiał to wszystko, co przecierpiał — a te męki i głody na to tylko się przydały, że oto teraz stoi przed nim spłoszona, jakby nie ta sama mała siostrzyczka i wznosi ku niemu oczy, nie z dawną ufnością, ale ze zdziwionym lękiem. Staś uczuł się nagle bardzo nieszczęśliwy. Po raz pierwszy w życiu zrozumiał, co to jest rozżalenie. Łzy napływały mu mimowoli do oczu i gdyby nie to, że "groźnemu wojownikowi" żadną miarą nie wypadało się rozpłakać, byłby to może uczynił.

Pohamował się jednak i, zwróciwszy się do dziewczynki, zapytał:

— Czy ty się boisz, Nel?...

A ona odpowiedziała cicho:

— Jakoś... tak straszno!

Na to Staś kazał Kelemu przynieść wojłoki z pod siodeł i nakrywszy jednym z nich kamień, na którym poprzednio drzemał, drugi rozesłał na ziemi i rzekł:

— Siądź tu przy mnie, koło ognia... Prawda, jaka noc chłodna? Jeśli sen cię zmorzy, to oprzesz o mnie głowę i zaśniesz.

Nel zaś powtórzyła:

— Jakoś tak straszno!...

Staś owinął ją starannie pledem i przez czas jakiś siedzieli w milczeniu, wsparci o siebie i oświeceni różowym blaskiem, który pełgał po skałach i skrzył się migotliwie na blaszkach miki, którymi upstrzone były kamienne złomy.

Za zeribą słychać było parskanie koni i chrzest trawy w ich zębach.

— Słuchaj Nel, — ozwał się Staś — ja musiałem to zrobić... Gebhr zagroził, że nas zakłóje, jeśli lew nie poprzestanie na Kalim i będzie ich dalej gonił. Słyszałaś?... Pomyśl, że zagroził tem nietylko mnie, ale i tobie. I byłby to zrobił! Ja powiem ci szczerze, że gdyby nie ta groźba, to jednak, choć myślałem już o tem dawniej, nie byłbym do nich strzelał. Myślę, że nie mógłbym... Ale on przebrał miarę. Widziałaś, jak okropnie znęcał się przedtem nad Kalim. A Chamis? jakże on nikczemnie nas zaprzedał! Przytem, czy wiesz, coby się stało, gdyby oni nie byli znaleźli Smaina? Oto Gebhr zacząłby się znęcać tak samo nad nami jak i nad tobą. Okropność pomyśleć, że biłby cię codzień korbaczem, i byłby nas oboje zamęczył, a po naszej śmierci wróciłby sobie do Faszody i powiedział, żeśmy pomarli z febry... Ja, Nel, nie z żadnego okrucieństwa tak zrobiłem, ale musiałem myśleć o tem, jakby cię uratować... O ciebie tylko mi chodziło...

I w głowie jego odbiło się wyraźnie to rozżalenie, które przepełniało mu serce. Nel zrozumiała to widocznie, gdyż przytuliła się do niego mocniej, on zaś, opanowawszy chwilowe wzruszenie, tak mówił dalej:

— Ja się przecie nie zmienię i będę cię strzegł i pilnował jak poprzednio. Póki oni żyli, nie było żadnej nadziei ratunku. Teraz możemy uciec do Abisynii. Abisyńczycy są czarni i dzicy, ale chrześcianie i nieprzyjaciele derwiszów. Byleś była zdrowa, to nam się to uda, bo do Abisynii nie jest bardzo daleko. A choćby nam się nawet nie udało, choćbyśmy wpadli w ręce Smaina, to nie myśl, że on się będzie na nas mścił. On nigdy w życiu nie widział ani Gebhra, ani Beduinów; znał tylko Chamisa, ale co mu tam Chamis! Możemy przytem nie mówić wcale Smainowi, że Chamis z nami był. Jeśli nam się uda przedostać do Abisynii, to będziemy ocaleni, a jeśli nie, to i w takim razie nie będzie ci gorzej, — tylko lepiej, — bo takich okrutników, jak tamci, nie ma chyba więcej na świecie... Nie bój się ty mnie, Nel!...

I, chcąc wzbudzić jej zaufanie a zarazem dodać otuchy, począł ją głaskać po płowej główce. Dziewczynka słuchała, podnosząc nieśmiało na niego oczy. Widoczne było, że chce coś powiedzieć ale się ociąga i waha, i obawia. Nakoniec schyliła głowę, tak, że włosy zakryły całkiem jej twarz, i zapytała jeszcze ciszej, niż poprzednio, i trochę drżącym głosem:

— Stasiu...

— Co, kochanie?

— A oni tu nie przyjdą?...

— Kto? — zapytał ze zdziwieniem Staś.

— Tamci... zabici?...

— Co ty mówisz, Nel?...

— Boję się! boję się!...

Zapadło milczenie. Staś nie wierzył, by zabici mogli zmartwychwstać, ale ponieważ była noc i ciała ich leżały niedaleko, więc uczyniło mu się jakoś dziwnie nieswojo: dreszcz przebiegł mu po plecach.

— Co ty mówisz, Nel? — powtórzył. — To Dinach nauczyła cię bać się duchów... Umarli nie...

I nie skończył, bo w tej chwili stało się coś przerażającego. Oto wśród ciszy nocnej w głębinach wąwozu w tej stronie, gdzie leżały trupy, rozległ się nagle jakiś nie ludzki, okropny śmiech, w którym drgała rozpacz i radość, okrucieństwo i ból, łkanie i szyderstwo, — rozdzierający i spazmatyczny śmiech obłąkanych lub potępieńców.

Nel krzyknęła i z całych sił objęła Stasia ramionami. A jemu wszystkie włosy stanęły dębem. Saba zerwał się i począł warczeć.

Lecz siedzący opodal Kali podniósł spokojnie głowę i rzekł prawie wesoło.

— To hyeny śmiać się z Gebhra i ze lwa...

II.

Wielkie wypadki poprzedniego dnia i wrażenia nocne tak wymęczyły Stasia i Nel, że gdy wreszcie zmorzył ich sen, zasnęli oboje kamiennym snem i dziewczynka dopiero około południa ukazała się przed namiotem. Staś zerwał się nieco wcześniej z wojłoku rozciągniętego blisko ogniska i w oczekiwaniu na towarzyszkę kazał Kalemu zająć się śniadaniem, które ze względu na późną godzinę, miało być zarazem obiadem.

Jasne światło dnia rozpędziło nocne strachy; obeje zbudzili się, nietylko wypoczęci, ale i pokrzepieni na duchu. Nel wyglądała lepiej i czuła się silniejsza, że zaś oboje chcieli odjechać jaknajdalej od miejsca, w którym leżeli postrzelani sudańczycy, więc zaraz po posiłku siedli na koń i ruszyli przed siebie.

O tej porze dnia wszyscy podróżnicy po Afryce stają na odpoczynek południowy i nawet karawany złożone z murzynów chronią się pod cień wielkich drzew, są to bowiem tak zwane białe godziny, — godziny upału i milczenia, podczas których słońce praży niemiłosiernie i spoglądając z wysoka zdaje się szukać, kogoby zabić. Wszelki zwierz zaszywa się wówczas w największe gąszcza, ustaje śpiew ptaków, ustaje brzęczenie owadów i cała natura zapada w ciszę przytaja się, jakby chcąc uchronić się przed okiem złego bóstwa. Lecz oni jechali wąwozem, w którym jedna ściana rzucała głęboki cień: więc mogli posuwać się naprzód, nie narażając się na spiekę. Staś nie chciał opuszczać wąwozu, naprzód dlatego, że na górze mogli być dostrzeżeni z dala przez oddziały Smaina, a powtóre, że łatwiej w nim było znaleźć w rozpadlinach skalnych wodę, która w miejscach odkrytych wsiąkała w ziemię lub zmieniała się, pod wpływem promieni słonecznych, w parę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dział Gospodarczy.

WYRÓB MASŁA NA FARMIE.

Kwestya czy farmerowi opłaca się wyrób masła na większą skalę, zależną jest od różnych okoliczności, a szczególnie od położenia formy, od ilości bydła i możliwości dostarczania produktu na targ.

Z powodu położenia komunikacyjnego, niektórych mniejszych mleczarni, wiele farm jest tak daleko od tychże lub od stacyi wysyłkowej oddalonych, że się nie opłaci mleka lub śmietany sprzedawać, zwłaszcza, jeśli ilość bydła nie jest zbyt wielką. Natomiast niemal w każdej miejscowości lub małem miasteczku, możliwem jest dla jednego lub dwu farmerom znaleźć chętnych odbiorców na dobre masło i uzyskać jak najlepszą cenę, bowiem współzawodników niema, a zapotrzebowanie jest po większej części większe, niż podaż.

Wymaga to oczywiście pewnej reklamy i parę dolarów wydane we właściwy sposób na ogłoszenia opłaci się z wielką pewnością. Atoli farmer wówczas musi baczyć na to, ażeby jakość dostarczanego przez niego masła, była zawsze jednakowo dobra, tudzież, ażeby zawsze tyle wyprodukować, ile odbiorcy jego potrzebują.

Jako dalszą korzyść fabrykacyi masła na farmie, należy podnieść jeszcze, że farmerowi nastręcza się przytem sposobność zebrane mleko, maślankę i ser, po umiarkowanych cenach sprzedawać, nie mówiąc już o tem, że wiele z tych karmienia prosiąt, cieląt i drobiu, użyte być może. Naprowadzone tu stosunki panują szczególnie we Wschodnich Stanach, gdzie zaludnienie jest gęstsze, lecz do pewnego stopnia spotyka się je prawie w każdym Stanie.

PRAWIDŁA O NASADZANIU KUR.

1. W miejscu, gdzie ptactwo jajko znosi, nie można kwok nasadzać. 2. Kurkę należy posadzić wieczorem w tem miejscu, w którem ma wysiadywać. 3. Podkłada się pod kurę przynajmniej na dobę jajka niezmoczone do lęgu, lub na kuchnie, ale sztuczne [illegible] Gniazdo musi być przed nasadzeniem dobrze oczyszczone. 5. [illegible] proszkiem perskim lub zacherlinem a w całym oddziale kurnika, gdzie ptactwo nasadzono, musi panować czystość zupełna. 6. Dla każdej kwoki należy nowe gniazdko urządzić. 7. Gniazdko umieszczać należy w przyćmionem miejscu, w ciepłocie, jaka panuje w zamieszkałej izbie. 8. Kury dzikie, płochliwe i kury z długimi szponami wyłączyć od nasadzena. 9. Kury średniej wielkości nadają się najlepiej do nasadzenia. 10. Ważnem jest, nie dawać więcej jaj, jak kwoka wygodnie osieść może. 11. Jeśli więcej gniazd w tym samym oddziele kury wysiadują, potrzeba każde gniazdko o tyle zagrodzić, aby kwoka drugiej przeszkadzać nie mogła. 12. Z kwokami siedzącemi należy się obchodzić spokojnie i łagodnie. 13. Kwokom nie należy dawać paszy miękkiej. 14. Jajka świeże wylęgują się najlepiej. 15. Jajka sprowadzone z daleka, potrzeba przynajmniej przez dobę pozostawić w spokoju, zanim się je pod kurę podłoży.

CUKROWE BURAKI.

Wedle statystycznych zestawień, stan Michigan zajmuje pod względem produkcyi cukrowych buraków pierwsze miejsce.

Kalifornia stoi na drugiem miejscu.

W ubiegłym roku wyprodukowano w Michigan 260,000,000 funtów: od 35,000 farmerów zakupiono 1,150,000 ton buraków, za które fabryki wypłaciły $7,000,000 tj. przeciętnie $12.00 z akra.

ROZMNAŻANIE KRZEWÓW.

Wiadomo hodowcom truskawek, że natura sama rozmnaża je nietylko zapomocą ziarnek, które wypełnia jagodę lecz i zapomocą pędów, które w miejscu, gdzie oczko się utworzyło, zetknąwszy się ze ziemią, korzenie wypuszczają.

Pędy takie biorą początkowo pożywienie od pnia macierzystego, później ale już same, mając zasobne korzenie, się żywią a odcięte i przesadzone, dają znowu krze macierzyste.

Otóż w ten sam sposób można rozmnażać winogrona, świętojański agrest; maliny i jarzyny. Biorąc odpowiednio zasobną w oczka gałązkę, przegina się ją i pokrywa na pół cala ziemią, w miejscu oczek, ale cokolwiek płyciej, by oczko nie wyprzało.

By gałązkę przegiętą należycie w ziemię ułożyć, przypina się ją kluczkami z gałęzi lub dwoma w krzyż złożonemi drewienkami i pozostawia tak długo, aż korzonki należycie wyrosną.

Później przecina się gałązkę i pojedyńcze części przesadza.

Krzewy, służące do ozdoby ogrodów, dróżek itp. puszczają zwykle od pnia znaczną liczbę tak zwanych "wilków" z których krzewy nowe snadnie potworzyć można.

Otóż w lipcu lub z początkiem sierpnia obsypuje się taki krzew ziemią na kilka lub kilkanaście cali wysoko, należycie ubija i pokrywa mierzwą, by sporo wilgoci w takim kopcu utrzymać. Z wiosną następnego roku, w czasie właściwym, kopiec należy ostrożnie rozkopać, gałązki, które mają korzenie od pnia odciąć i przesadzić.

Niektóre gatunki róż dają się w ten sam sposób rozmnażać.

Tak zwane drzewa płaczące, jak brzozy, klony; jawory, srebrnolistne wierzby itp. otrzymuje się także snadnie przez przeginanie gałązek ku ziemi w ten sposób, że końce tychże kluczkami do ziemi przypina i ziemią pokrywa, poczem przyjęte odcina i przesadza.

Mól zbożowy niszczy częstokroć ziarno nasienne do tego stopnia, że je użyć do siewu nie można.

Nielada ten szkodnik pojawia się w śpichlerzu; z początkiem kwietnia nakłuwa ziarno i znosi w to miejsce zarodek, z którego w stosunkowo krótkim czasie powstaje robak, który takiem ziarnem się żywiąc, zupełnie je niszczy.

Mól zbożowy szczególnie ma upodobanie do ziarn dużych jak: grochu; fasoli; kukurydzy; itp., te przed innemi nakłuwa, potomstwo po sobie zostawiając.

Przemiana mola na poczwarkę i poczwarkę na mola, odbywa się co 6 tygodni, jeżeli jest tylko pod dostatkiem ziarna, na którem żywić się może.

Ziarno molem zniszczone, zachowuje pozornie kolor i formę, lecz dotknięte palcami, kruszy się i rozsypuje. Otóż: Ktokolwiek zauważy w śpichlerzu lub w śpiżarni motylka wylatującego i co rychlej chowającego się w zaciemnione miejsca, może być pewnym, że szkoda w ziarnie jest napoczęta, nie zwlekając zatem, należy śpichlerz przewietrzyć, na noc szczelnie zamknąć i karbolem dobrze podłogę i ściany skrapiać aż do skutku.

W miechy napełnione bobem, fasolą; grochem, wreszcie kukurydzą, na siew przeznaczoną, należy już w jesieni powtykać smolne, żywiczne kawałki sosnowego drzewa albo kamfory, albo tak zwane "moth-balls", które są i tanie i długo się przechowują, a zapachem swoim mole odstraszają.

Ziarno na siew przeznaczone — zwłaszcza kukurydzę, grochy i fasole — należy zawsze poddać próbie, by się przekonać jaki procent z tegoż zejdzie czyli kiełkować będzie. Otóż nic łatwiejszego: weź choćby i pudełko od cygar, nasyp na dwa cale miałkiego piasku, nalej wody, byleby piasek pokryła, przełóż kawałkiem płótna, zbytnią wodę wylej lub wyciśnij, poczem ziarno próbne w piasek cokolwiek skryj, płatem mokrym nakryj i w ciepłem miejscu w izbie ustaw, bacząc, by i piasek i płat należytą wilgoć miały.

Po 8 lub 10 dniach dobre ziarno powinno skiełkować, liche słabo skiełkuje i to co zarodniejsze, zepsute spleśnieje.

Ziarno warzywne może i powinna każda gosposia przed sadzeniem lub sianiem próbie kiełkowania poddać i to w bardzo pojedyńczy sposób: Weź płatek ze starej bawełnianej bielizny, zmaczaj w letniej wodzie, wyciśnij i na talerz ułóż, ziarno rozmaite nań posyp, poznacz, drugą połową płatka przykryj, talerzem nakryj, w ciepłe miejsce ustaw, a po tygodniu o kiełkowaniu się przekonaj.

WESOŁY KĄCIK.

Nie często.

— Cóżeśta taka zmartwiona, pani Marcinowo?

— At!... bo "mój" mi się upija ciągiem...

— Jakto, zawdy pijany?

— Et, nie, ino jak idzie do łaźni to już potem pedam wam, cały tydzień pije...

— A często chadza do łaźni?

— A no... co sobota...

Zapobiegliwy.

— Bój się Boga, człowieka znów się upiłeś! Ach! co za zepsucie obyczajów!...

— To też właśnie, żeby uchronić obyczaje od zepsucia, ja je konserwuję w spirytusie.

* * *

Z albumu Józi pensyonarki.

Pioruny, gromy, błyskawice
W opiece miejcie ją.
Niech burza chroni tę dziewicę
Bo w niej, ach, cnoty są.
Ona jak sen
Wiersz zdobi ten.
Z uszanowaniem dla panny Józefy
napisał w dowód miłości
Feliks G. ucz. kl. III.

* * *

Pójdźcie o dziatki, pójdźcie wszystkie razem
Za miasto pod słup na wzgórek.
Z Mickiewicza przepisała dla kochanej przyjaciółki Mania.

* * *

Bądź zawsze dobrą, kochaj rodziców, szanuj nauczycieli, pamiętaj o imieninach zwierzchników, a będzie ci dobrze.
dnia 5.II. 1911. Przełożona pensyi
Pulcherya Kwiczkewiczowa.

* * *

Do mojej najukochańszej przyjaciółki.
Gdy już będziesz u grobowej deski
Niezapomnij Tereski.

* * *

Józia głupia jak baran.
Twój brat
Franuś.

* * *

U mecenasa.

— To prawda kochany panie Eifelthurn, że nieboszczyk Ganceberg zapisał panu pierwotnie 1000 dol., ale później sporządził testament nowy, w którym pana pominął — więc pan nie dziedziczysz!

— Psiepraszam pana Mecenasa — przecie ja żyd — więc co mnie potrzebuje obchodzić n o w y t e s t a m e n t !...

W restauracyi.

— Słuchaj Mańka, czy twoje serce takie twarde, jak ta pieczeń?

— Żaden z gości się nie skarży; a pan to zawsze ma jakieś pretensye.

NAGROBKI.

CIEŚLI.

Tutaj przynieśli
Szczątki cieśli,
Co dużo domów wybudował
Nim zaszedł do mogiły.
Tak je umyślnie zmajstrował
Że go nie przeżyły.

KRAWCOWI.

Tu leży krawiec Wylazło.
Co uszył wnet się rozlazło.
Z pomocą miłej okowitki.
Popsuł życia swego nitki.

ŚLUSARZOWI.

I zeszedł w grób ten cichy
Ślusarz, co robił wytrychy;
Gorzkie łzy na grobie leje
Żona wierna i złodzieje.

* * *

Mądry Kohn.

Agent towarzystwa zabezpieczeń proponuje Kohnowi, by się ubezpieczył na życie.

— A zatem panie Kohn, płaci pan $2.50 miesięcznie, a które z was dwojga, pan lub pańska żona, zostanie przy życiu — otrzyma całą sumę...

— Wi pan co — powiada Kohn — niech mi pan da taki taryfy, gdzie żona naprzód umira.

* * *

Straszna śmierć.

— Słyszałeś już o tem, że Karciński załamał się na lodzie i utonął?

— Mój Boże, jakież to okropne. On, co nigdy kropli wody do ust nie brał, musiał się jej tyle nałykać!

* * *

— Dlaczego kobiet nie zaciągają do wojska?

— Et, zupełnie logiczne! Bo co miesiąc musianoby im sprawiać modne mundury!

* * *

Żale.

— Wiesz co, Kaziu, Lola wyszła za mąż za sześćdziesięcioletniego starca... Ogromnie mi jej żal!...

— A mnie... męża!

* * *

Pouczyła ją.

— Mamusiu, dlaczego na mleku robi się zawsze kożuch?

— Żeby, widzisz moje dziecko, nie zapruszyło się.

W szkole.

Profesor: — Dlaczego Adam ugryzł jabłko, podane mu przez Ewę?

Uczeń: Dla czego ugryzł...? bo nie miał scyzoryka...

W buduarze.

— Ach, jaki to śliczny ten sędzia Dołkiewicz, chciałabym się z nim poznać...

— To bardzo łatwo...

— No? jak?

— Ukradnij co...

ZŁOTE MYŚLI.

— Szczęśliwy jest człowiek, który może zrobić wszystko, co chce, ale stokroć szczęśliwszym ten, kto pragnie zrobić to wszystko, co może...

— Śmiech i sen mają ze sobą to wspólne, iż zwykle nie przychodzą wtedy, kiedy ich najwięcej pragniemy.

— Nędzarz znajduje swoje obiady, śniadania i kolacye zawsze jednakowo smacznemi, gdyż karmi się... chlebem.

— Wielu współczesnych autorów spotrzebowywa wiele rozumu, aby napisać jedno głupstwo.

— W życiu człowieka przychodzą i takie chwile, w których żałujemy nie tego, że jesteśmy zawiedzeni w miłości, ale tego, że już nie możemy być zawiedzeni.

— Kto myśli nad tem, jakby życie sobie uprzyjemnić, ten wiele czasu ryzykuje na nudy.

— Wygwizdany autor zazwyczaj staje się najsurowszym krytykiem.

— Talent wie, co należy zrobić, spryt — jak należy zrobić.

* * *

Rzecz w żydowskiej szkole.

— Powiedz mi, gdzie siedzi rozum?

— On wcale sobie nie siedzi.

— A gdzie jest?

— On chodzi za interesami.

— Dlaczego?

— Bo jakby on siedział, toby nie był rozum.

Stumm, zmarły Krupp [illegible] ły podobno podkład [illegible] teryalnej natury. [illegible] czasu aferę, dotycz[illegible] stwa tronu w księst[illegible] łączono ró[illegible] z int[illegible] ... prasowe i rozpu[illegible] świecie wcześni[illegible] owie można było w[illegible] szczegółowy pr[illegible] nia. Korespondenci [illegible] li się... w prorokow[illegible]



Nowelki i Opowiadania.

NAMIĘTNY DANSER.

Opowiadanie pana Kajetana.

Dziwi się pan dobrodziej, jak ja mogłem wziąć za żonę takiego koczkodana!?... No, no... proszę nie zaprzeczać! Czytam ja to doskonale w oczach pańskich, — zresztą wiele osób już mnie o to wprost zapytywało... a ja za prawdę nie mam zwyczaju obrażać się na nikogo.

Istotnie! Ładną nie jest i nie była nigdy... Kto jednak zbadał wyroki Opatrzności? Było mi przeznaczone i basta... a padłem ofiarą mojej własnej, szalonej namiętności!

Znów pan dobrodziej patrzy na mnie zdumiony... Zaraz się wytłumaczę. Widzi pan — ludzkie różne miewają namiętności; jeden do gry, drugi do koni, trzeci do kobiet, inny znów do pieniactwa, do wódeczki, do fajeczki — a ja od pierwszych dni młodości tej górnej — bo już po maturze — nie miałem większej pasyi nad... taniec!

Może to dziwne — nie wiem... bo aż do dnia, o którym panu dobrodziejowi zamyślam opowiedzieć, ja właściwie nie tańczyłem w całem tego słowa znaczeniu, publicznie...

Starowata ciocia Tońcia uczyła mnie w domu "tramblankę", walca itd. — [matka grała nam do tego na gitarze] — a poza tem skakałem jak nawiedzony z kim się dało; z kucharką, gdy katarynka grała przed oknem, z kolegami na pauzie pogwizdując, wreszcie z krzesłem albo ze szczotką do lustra... jak się dało, byle tańczyć! We śnie bywało podrygiwałem, że nieraz bęcło się na podłogę z dość wysokiej otomany, na której sypiałem...

Trudno! namiętność nie rozumuje — jak powiedział któryś Fredro czy Bałucki. Nie widziałem zresztą nic w tem złego, bo przecież na świecie począwszy od kuli ziemskiej w odwiecznym kręcącej się walcu, na Marysi w karczmie skończywszy — wszystko tańczy zapamiętale...

Trudno! namiętność nie rozum. Pies tańczy koło pana, żeby dostać kość z talerza; podwładny koło przełożonego, żeby otrzymać awans lub posadę; mąż pantofel tańczy jak mu gra żona i teściowa itd. — wszystko na świecie panie dobrodzieju to jeden wielki taniec!...

Ale — wracając do siebie — tak się jakoś składało, że pierwszy raz w życiu znalazłem się na balu publicznym dopiero jako aplikant rachunkowy finansowej dyrekcyi...

Wieczór "tańcujący" czy bal, już nie pamiętam, jak się to tam nazywało, dawało jakieś dobroczynne towarzystwo na bursę podobno — a ja dostałem zaproszenie od mego szefa, który był również członkiem tego towarzystwa.

Nie trzeba mówić, jak byłem wzruszony... Gorączkowo czyściłem ze sześć razy przed wieczorem wypożyczony frak i kamizelkę; sztywne włosiska, które wówczas jeszcze miałem w nadmiernej ilości, fiksatuarem i węgierską lepiłem pomadą w dwie równe układające półgłówki; trzy razy poprawiałem benzyną białe rękawiczki — a dwie godziny przed dziewiątą gotów, ubrany, pozowałem się do lustra z szapoklakiem w lewej ręce, przerozmaite wycinając hopki i hołubce na próbę...

Od dziewiątej wyleciałem jak ptak ze samotrzasku, ale ponieważ mi bramę kolejową zamknięto na kwadrans — mieszkałem na Żółkiewskim! — a przed samą salą balową spostrzegłem brak chustki do nosa i trzeba było wrócić po nią do miasta gdzieś na Krakowskie — stało się, że wszedłem na bal prawie o dziesiątej i zastałem już kilkanaście par wirujących: "Nad modrym Dunajem".

Olśniony światłem, z bijącem sercem przycisnąłem się do ściany. Czułem w głowie szum jakiś, niepewność nagle opanowała mnie na chwilę, aż wreszcie kołyszące się pary, dźwięczna muzyka pobudziły śpiącą namiętność i jak straceniec rzuciłem się na pierwszą z kraju panienkę.

I oto zaraz pokazało się, że inaczej to było z ciocią Tońcią, starszą, doświadczoną, mocną kobietą — a inaczej z podlotkiem... Stanęliśmy w przepisanej pozycyi, tańczące pary odpłynęły cokolwiek dalej, zrobiło się miejsce — i buch! ja szarpnąłem się w takt muzyki, ale panna jakoś nie ruszyła jeszcze i pierwszy impet nie udał się... Po chwili frunęła ona — wstrzymałem ja, znów skoczyłem ja, nie wpadła w takt ona... Już zaczęły się oczy obecnych zwracać na fikającą w miejscu parę — gdy wreszcie polecieliśmy w koło i zaczął się ten niby taniec.

Bo — nie szło jakoś... To gruchnęło się jak bomba w poprzedzającą nas parę, to ja nadeptałem jej na nóżkę, to zgrzytnęliśmy kolanami aż mnie samego zabolało — nic więc dziwnego, że panu po dwukrotnem okoleniu sali wydarła mi się z rąk i jęcząc coś niby podziękowanie i tłumacząc się zmęczeniem...

Trwało z kwadrans, nim się odważyłem na drugą denserkę... ale ta już w pół sali na cały głos wrzasnęła, bo jej podobno nagniotek na małym palcu przydeptałem sromotnie — i stało się, że w przeciągu godziny ani jedna panna więcej dla mnie nie była "wytchniona"... Każda tłumaczyła się zmęczeniem i w tej chwili leciała z drugim w taniec!...

A tu muzyczka rytmiczne wygrywa dźwięki... Wielki bęben tak zachęcająco w takt wybija — że łydki drgają mi jak w febrze! Czuję wyraźnie, jak wszystko we mnie w środku tańczy, skacząc pląsa rozkosznie.

Ha!... Tam w rogu siedzi jakaś starsza pani czy panna!... Nikt jakoś do tańca jej nie bierze, a widzę wyraźnie, że na mnie wzrok tęskny obróciła... Husz piper!...

Oszołomiony, zirytowany, podniecony puściłem się w tan jak waryat!... Czułem, że idzie doskonale; szumiały i szeleściały krochmalne spodnicy, panna wpiła mi palce w ramię, żeby w gwałtownem kręceniu nie odlecieć gdzie do ściany — gdy wtem — [nie wiem jakim sposobem zapędziłem tak daleko] — uderzamy kolanami o puf kwiatowy, przewalamy się na niego, palma spada nam na głowy, a ja na nieszczęście już z ziemi się zrywając, zaczepiam spinką od mankieta o dziurkę haftu przy spodnicy i zadzieram panience wszystko najokropniej do góry!...

Niczem syrena okrętu wojennego — rozległ się szczek nieszczęsnej!... Pary przestały tańczyć patrząc się na widowisko, śmiech zahuczał dokoła, ja tu ani rusz spinki rozplątać nie mogę — sądny dzień!

Skończyło się na tem, że panienka zemdlała, potem ryknęła spazmatycznym płaczem w garderobie — a mnie jakiś wachmistrz od ułanów wsadził w rękę swój bilet wizytowy, z którym zaleciałem do domu.

Na drugi dzień pokazało się, że to był brat panny i wyzwał mnie na pojedynek!... Ja — na pojedynek! Jezus Marya! Chyba na patyki...

Postawiono mi dwie ewentualności: albo małżeństwo ze "skompromitowaną" — albo kawalerzyskie szable... Co było robić?...

Panna miała nawet posag. — A co? Dać się pokaleczyć takiemu rębaczowi?...

Ożeniłem się!... Po ślubie przekonałem się wprawdzie, że miała jedną łopatkę wyższą i wprawiane obie szczęki, ale za to była chuda i o siedem lat tylko starsza odemnie... a co najważniejsze i co mnie rzeczywiście dziś jeszcze cieszy, nie miała wcale dzieci, co za łaskę boską należy uważać ze względu, że mogłoby być do niej podobne...

Człowiek się do arszeniku przyzwyczai — a cóż dopiero do żony?... I wie pan dobrodziej, co jeszcze w tem wszystkiem jest dobrego? Oto, że była mi całe życie wierna — że obeszło się bez przyjaciela domu!...

No, no!... Ja wiem co pan w tej chwili myśli... że chyba dyabeł czepiłby się suchej wierzby!.... Niech tam! ale co prawda, to prawda — wierną była mi zawsze, a to przecież coś warte! Nie?

Aka.



Nowy premier francuski.
Następca M. Brianda premiera republiki francuskiej jest Antoine Ernest Monist w którym cały naród pokłada wielkie nadzieje.

DZWONEK.

Siedziałem przy biurku zajęty pisaniem trudnego i bardzo ważnego artykułu, gdy nagle otworzyły się raptownie drzwi i do pokoju weszła moja żona z oznakami wzburzenia na twarzy.

— Nie, — rzekła bez słowa powitania, — tak dalej być nie może. Ile razy ci to mwiłam, ale ty, jak wszyscy mężczyźni, jesteś głuchy na wszystko, co ciebie wprost nie dotyczy.

— Ależ moje dziecko — zacząłem tkliwie, aby jej nie rozdrażniać jeszcze więcej — zupełnie nie rozumiem, ja...

— To, to właśnie — przerwała mi — że też ty wcale zrozumieć nie możesz, że ten przeklęty dzwonek doprowadzi mię w końcu do grobu!

— Ależ, drogie dziecko — uspakajająco zacząłem znowu, ale nie dała mi dokończyć.

— Drogie dziecko, drogie dziecko! — Zawsze to tylko umiesz powtarzać, jak nic innego nie masz do powiedzenia.

I szybkimi krokami zaczęła nerwowo chodzić po pokoju.

Milczałem, czekając na opowieść o nowem nieszczęściu z powodu przeklętego dzwonka, który rzucał przykry cień na nasze, pod innemi względami doskonałe mieszkanie.

Urządzenia elektrycznego nie było i chcąc się dostać do naszego mieszkania, trzeba było ciągnąć za mosiężną gałkę u drzwi wchodowych, która za pośrednictwem drutu poruszała dzwonek w przedpokoju. Naturalnym wynikiem tego świetnego wynalazku było to, że służba, mieszkająca w suterynie, w dziewięćdziesięciu dziewięciu wypadkach na sto, dzwonka nie słyszała. Musieliśmy zatem, albo sami otwierać drzwi, albo wcale nie zważać na dzwonienie gościa, który w końcu, zniecierpliwiony, odchodził.

Ileż to utrapień mieliśmy z tym dzwonkiem!

Bo czyż można było przeczuć, kto w danej chwili dzwoni?

Gdy się poszło otworzyć, to napewno spotkało się obdartego chłopczynę, który miał do sprzedania nikomu na nic nie przydatne drobnostki. Natomiast, gdy się nie otworzyło, to potem okazało się, że był listonosz z pieniędzmi, lub z pilnym telegramem.

— Nie, tak dalej być nie może — pierwsza przerwała milczenie moja żona — właśnie znalazłam w skrzynce bilet mojej krawcowej, do której pisałam, aby przyszła umówić się o tę nową suknię wizytową. Co ona sobie o mnie pomyśli?

— Niech sobie myśli co chce — odpowiedziałem — ale rzeczywiście, masz racyę, trzeba tę sprawę już raz załatwić. Jutro każę przyjść mechanikowi i musi coś na ten dzwonek poradzić.

Na drugi dzień zjawił się punktualnie pan mechanik. Opowiedziałem mu dokładnie, o co chodzi i czekałem jakiej zbawiennej rady.

— A bo to, proszę pana, tak... — zaczął majster i z wielką znajomością rzeczy zabrał się do wykładania mi ujemnych stron mojego dzwonka.

— Ależ, szanowny panie majstrze — przerwałem mu — ja znam dobrze niedogodności tego dzwonka i chodzi mi tylko o to, abyś pan je usunął.

Na to spojrzał się pan mechanik z godnością i wodząc wzrokiem dookoła, jakby był przyzwyczajony do większej liczby słuchaczów rzekł:

— Panie, ja jestem człowiekiem fachowym i jak robiłem u barona... — i tu opowiedział mi długi szereg wypadków podobnych i niepodobnych do obecnego, w których, oczywiście, najważniejszą rolę odgrywał on sam...

Nareszcie udało mi się sprowadzić rozmowę znów na mój dzwonek.

— Zrobi się — zawyrokował majster — drut przedłuży się aż do kuchni, i będzie dobrze. Prawda, co?

Idea wydała mi się bardzo trafną i majster z pomocą chłopaka wziął się do roboty. Wieczorem wszystko było gotowe, aż do rachunku na parę rubli, które z chęcią zapłaciłem, myśląc, że będę miał nareszcie spokój i wytchnienie we własnych czterech ścianach, co przecież jest jedną z najważniejszych rzeczy.

Stało się jednak inaczej. Po przedłużeniu drutu trzeba było nadludzkich wysiłków, aby zmusić dzwonek do dzwonienia. Nie pozostawało więc nic innego, jak przyczepić pluskiewkami pod dzwonkiem karteczkę z pięknie wykaligrafowanym napisem: "Proszę silnie ciągnąć".

Ale teraz na drugi dzień rano kartki już nie było i wraz z nią zniknął kuryer, wetknięty widocznie w drzwi przez roznosiciela, który nie mógł się dodzwonić.

Pomimo gniewu, przypomniałem sobie o istnieniu gumy arabskiej... Napisałem znowu kartkę, nalepiłem na ścianę i chcąc zabezpieczyć ją od ponownego zerwania, napisałem u góry: "Zdzieranie wzbronione".

Ale pomimo tego, a może wskutek tego, po paru godzinach już kartki nie było.

— Nie, — powiedziałem do mojej żony — dosyć mam już tego dzwonka, jutro każę założyć elektryczny.

Żona żywo zaprotestowała. Wrodzona oszczędność nie dopuszczała myśli o takim wydatku. Jednakże, po długich perswazyach udało mi się ją przekonać, że za pieniądze wydawane codziennie na gumę arabską możnaby było w krótkim czasie kupić trzy dzwonki elektryczne.

Jeszcze tego samego wieczoru zjawił się pan mechanik.

— A, bo widzi pan — zaczął, gdy mu opowiedziałem wszystkie utrapienia z dzwonkiem — cała rzecz w tem, że...

Ale energiczny ruch mojej ręki i stanowcze pytanie: ile ten elektryczny będzie kosztować? powstrzymały jego wymowę.

Spojrzał na mnie badawczo i po krótkiej chwilce powiedział:

— No, jak dla pana, to niech będzie sześć rubli.

Ucieszyłem się, że nie więcej i rzekłem:

— No, to możemy robotę zaczynać. A kiedy pan myśli ją skończyć?

— Za dwa, trzy dni.

— Ależ, panie majstrze, tak długo!

— To jest dla pana za długo? — oburzył się majster i zaczął mi przytaczać dużo dowodów na to, że nietylko nie zadługo, ale nikt inny, w tym czasie nie zrobiłby tej roboty.

W końcu byłem zupełnie przekonany, że ma najoczywistszą racyę.

Na drugi dzień raniutko zbudził mię jakiś straszliwy hałas w sieni.

Ubrałem się coprędzej i otworzyłem drzwi: poprzez obłoki kurzu z tynku i cegły, dojrzałem mego mechanika z czeladnikiem, a w ich rękach migające młoty, dłuta i haki żelazne itp.

— A! dzwonek elektryczny! — pomyślałem i wróciłem uspokojony do pokoju.

Ale napróżno szukałem kąta do pracy. Ciągłe kucie, łomotanie i świdrowanie w sieni, nie pozwalało mi formalnie myśli zebrać. W końcu, zirytowany, wyszedłem na cały dzień z domu.

Po trzech dniach robota była nareszcie skończona i pan majster z nadzwyczaj zadowoloną miną przedstawił mi rachunek na ośmnaście rubli kopiejek sześćdziesiąt.

— Ależ, kochany panie! — krzyknąłem przerażony — była mowa o sześciu rublach. Tak wielka różnica!...

— Tak, — odpowiedział — ale, bo to widzi pan, przy elektrycznych robotach, to nawet fachowy człowiek nie może tak odrazu wszystkiego obliczyć.

Cóż było robić? Z ciężkiem sercem wypłaciłem żądaną sumę, pocieszając się myślą, że będę miał wreszcie pożądany spokój. Ciekawy też byłem, jakie miny zrobią przychodzący do nas ludzie, gdy zamiast starej, wytartej, mosiężnej gałki, ujrzą sympatyczny kościany guzik dzwonka elektrycznego.

Tymczasem napróżno czekałem na drugi dzień rano na moją gazetę.

— Nie rozumiem, co sobie ten roznosiciel myśli? — powiedziałem do żony, — pójdę zobaczyć, czy nie włożył pisma przypadkiem do skrzynki.

Otworzywszy drzwi do sieni, stanąłem jak wryty.

Na podłodze leżał sympatyczny, kościany guziczek od dzwonka elektrycznego, a na drzwiach przylepiona kartka z napisem:

"Proszę silnie ciągnąć".

NAJWIĘKSZY BOHATER.

Starego króla zmęczyło już panowanie. Przywzwał tedy swoich trzech synów do siebie i rzekł:

— Pozbyłbym się chętnie ciężaru królowania, ale nie zostawię korony byle komu... Mój następca musi być prawdziwym bohaterem. Daję wam rok czasu. Idźcie w świat, szukajcie przygód, a który z was w tym terminie zdziała coś niesłychanie wielkiego, dotąd niebywałego — ten otrzyma koronę!

Synowie pożegnali się z ojcem — odeszli, a za rok stanęli znów wszyscy trzej przed jego tronem.

— Opowiadajcie! — zawołał król.

Wystąpił zatem najstarszy i tak począł:

— Przebiegłem wiele, bardzo wiele krajów, aż natrafiłem na osławiony las w puszczy samotnej, gdzie zamieszkiwał straszliwy smok z trzema głowami, cały łuską okryty i ogniem z paszczy ziejący. Wysłał on naprzeciw mnie hufce swoich podwładnych lwów, tygrysów i olbrzymich niedźwiedzi — ale ja pobiłem wszystkie i tak utorowałem sobie drogę do tego potwora. Rzucił się na mnie z wściekłością, zionął ogniem i siarką zatruwał powietrze, straszliwemi wymachiwał ku mnie skrzydłami... ale ja nie uląkłem się wcale i utopiwszy mój miecz w obrzydłem jego cielsku, stałem się panem strzeżonego skarbu.

— Dzielnie spisałeś się synu — odpowiedział król-ojciec — ale o czynach takich już nieraz wspominała historya.

Wtedy wystąpił średni syn na środek sali a złożywszy głęboki ukłon rodzicowi — tak powiedział:

— W podróżach moich przyszedłem do jednego kraju, w którym naród jęczał straszliwie pod panowaniem nielitośnego tyrana olbrzyma. Wyzwałem go do walki i zabiłem, pomimo, że siłacz ów miał na sobie pancerz, a pod pancerzem na cal grubą skórę z nosorożca. Wór pełen najpiękniejszych i przecudnych blasków klejnotów złożyli mi w podzięce szczęśliwi poddani.

— Bardzo chwalebnie! — rzekł na to starzec — ale to nic nowego.

Tu zbliżył się do tronu najmłodszy książę i mówił nieśmiało:

— Za granicami naszej ojczyzny poznałem cudnej urody księżniczkę i pozyskałem jej miłość. Poślubiwszy ją, sprowadziłem się do pałacu panującej starej księżny matki. Kochana teściowa zaczęła mi dokuczać i na rozmaite sposoby zatruwać życie; wtedy ja, nie namyślając się długo, wyrzuciłem babę za drzwi i kazałem ją na całe życie osadzić w warownym o sto mil odległym zamku. Siedzi tam stara jędza do tej pory i wyklina mnie razem z całem światem...

Starzec, który słuchał o powiadania z wyciągniętą szyją i zapartym oddechem — porwał się z tronu, chwycił syna w objęcia i zawołał:

— Chłopcze mój najmilszy! Tobie oddaję koronę i umrę spokojny o los mego państwa; bo ty jesteś prawdziwym bohaterem! Dokonałeś dzieła, jakiego dotąd na świecie nie dokonał nikt.

Naśladował "Pablo"; przepisał J. Badura.